

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1974

10

(324)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Jerzy Podracki</i> : Profesor Bronisław Wieczorkiewicz (1904-1974)	513
<i>Adam Ropa</i> : O najnowszych zapożyczeniach w języku polskim	518
<i>Zygmunt Stoberski</i> : Prace UNESCO i ISO nad terminologią naukową i techniczną	527
<i>Jadwiga Sambor</i> : Słownictwo bardzo częste w pięciu stylach współczesnej polszczyzny pisanej (II)	533
<i>Eugeniusz Moško</i> : Nazwisko <i>Muchlado</i> (przyczynek do badań nad historią języka)	538

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Zofia Jakubowska</i> : Kłopoty szkolne z parataksą	545
---	-----

RECENZJE

<i>Leszek Moszyński</i> : Zdzisław Stieber — Świat językowy Słowian	562
<i>Emilia Kozarzewska</i> : M. M. Kopylenko, Z. D. Popowa — Očerki po obščej frazeologii	565

CO PISZA O JĘZYKU? — A.S.	572
---------------------------	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	575
--------------------------------------	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 w. 90

Nakład 2780 (2616+164). Ark. wyd. 6,25. Ark. druk. 4,75. Papier druk. sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu 19.X.74 r. Podpisano do druku w grudniu 1974. Druk ukończono w grudniu 1974 r. Zam. 1533/74. W-99

Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

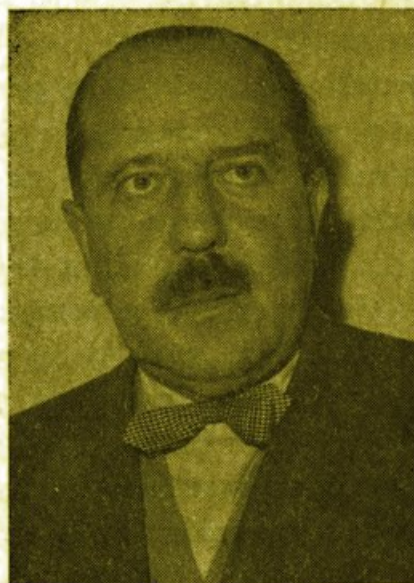
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

PROFESOR BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ

(1904—1974)

031



W dniu 5 września 1974 roku zmarł w Warszawie Profesor doktor Bronisław Wieczorkiewicz, znany językoznawca i varsavianista, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, wychowawca kilku pokoleń polonistów, autor wielu cennych prac naukowych. Profesor chorował przez kilka ostatnich lat. Ciężkie dolegliwości sercowe przerywały Mu i utrudniały działalność dydaktyczną i naukową, ale do ostatnich chwil nie poddawał się chorobie, pozostał czynny i twórczy do końca.

Prof. Bronisław Wieczorkiewicz urodził się 27 marca 1904 roku w Żychlinie, w woj. łódzkim; ukończył Gimnazjum im. M. Reja w Warszawie w roku 1922. Studiował na Wydziale Filozoficznym UW, uzyskując tu w roku 1928 stopień doktora filozofii. Tutaj też zaczęła się Jego kariera uniwersytecka: w latach 1923-1926 pełni obowiązki młodszego asystenta Seminarium Lingwistycznego pod kierownictwem prof. J. Baudouina de Courtenay (Profesor był jego ostatnim asystentem), po doktoracie pracuje jako starszy asystent w Seminarium Języka Polskiego u prof. S. Szobera, a w latach 1930-1934 u prof. W. Doroszewskiego. Na Uniwersytet wraca po wojnie. W roku 1948 Rada Wydziału Humanistycznego zleca Mu prowadzenie wykładu i ćwiczeń z metodyki nauczania języka polskiego w Katedrze Języka Polskiego. W roku 1950 Minister Oświaty powołuje Go na stanowisko profesora w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie, gdzie pełni funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego. Z chwilą połączenia tej uczelni z Uniwersytetem Warszawskim (1955)

przechodzi na UW i jako docent etatowy otrzymuje kierownictwo Zakładu Metodyki Nauczania Języka Polskiego przy Katedrze Języka Polskiego. Na stanowisku tym pozostaje aż do śmierci. Pełni liczne funkcje uniwersyteckie: w latach 1955-1958 jest prodziekanem Wydziału Filologicznego UW, a w okresie 1965-1969 dziekanem Wydziału Filologicznego (po podziale wydziału dziekanem Wydziału Filologii Polskiej i Słowiańskiej). W roku 1966 otrzymuje tytuł profesora nadzwyczajnego, w roku 1970 — profesora zwyczajnego.

Profesor należał do tej generacji naukowców polskich, którzy nie stornili od pracy w szkole; więcej, uważali tę pracę za pożyteczne uzupełnienie działalności dydaktycznej na wyższej uczelni. Pamiętam dobrze, że gdy rozpocząłem pracę w kierowanym przez Niego Zakładzie, Profesor — polecając mi praktykę szkolną — powtarzał wielokrotnie, że naprawdę dobrym dydaktykiem uniwersyteckim jest z reguły tylko ten, kto poznał praktycznie szkolnictwo, psychikę i predyspozycje przyszłych studentów. Sam Profesor rozpoczyna pracę dydaktyczną bardzo wcześnie, ponieważ już w roku szkolnym 1922-1923 — jeszcze jako student — podejmuje nauczanie w szkołach powszechnych i średnich. W latach 1930-1939 jest kolejno dyrektorem gimnazjów: L. Lorentza, J. Świeżyńskiej-Słojewskiej, E. Rontalera w Warszawie i Gimnazjum Koedukacyjnego w Milanówku. Nie przerywa pracy nawet w czasie wojny. W latach 1940-1944 kieruje tajnymi kompletami gimnazjalnymi w Milanówku, organizuje tu wspólnie z prof. Wojciechowskim z Poznania filię Wydziału Prawnego i Humanistycznego Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, wchodzi w skład tajnego inspektoratu szkolnego na powiat błoński.

Z pracą dydaktyczną łączy się ściśle Jego praca nad podręcznikami szkolnymi i akademickimi. Pierwsze pozycje wychodzą już przed wojną, w latach 1938-1939: „Ćwiczenia ortograficzne. Podręcznik dla uczniów szkoły powszechnej stopnia trzeciego i drugiego, klasa V” (1938) oraz takiż podręcznik na klasę VI (1939). Po wojnie ukazują się dalsze. Od roku 1946 do 1957 pisze Profesor kilka podręczników: dla klas I, II, III, IV, V, VI, VII i VIII; były one wielokrotnie wznawiane, niektóre miały 9 i 10 wydań. W spółce autorskiej z S. Jodłowskim i S. Rospondem wydaje „Język ojczysty. Wiadomości i ćwiczenia z zakresu historii i kultury języka dla klasy XI” (dwanaście wydań w latach 1956-1967). Z J. Tokarskim i S. Dobosiewiczem opracowuje „Kulturę języka” (1952, PZWS), podręcznik przeznaczony dla wyższych klas szkoły podstawowej (III wyd. w r. 1953), z S. Rospondem pisze „Język polski” (cztery wydania w latach 1968-1972). Bierze także udział w opracowaniu podręczników dla szkół wyższych i pół-wyższych. Wymienić tu należy: „Elementy gramatyki historycznej języka polskiego. Skrypty dla szkół wyższych”, PWSP w Warszawie, 1955, PWN; wraz z R. Sinielnikoff „Elementy gramatyki historycznej języka polskiego z ćwiczeniami”, 1959, PZWS (II wyd. w r. 1965); „Gramatykę opisową języka polskiego z ćwiczeniami” (pod red. W. Doroszewskiego i B. Wieczor-

kiewiczza), PZWS, kilka wydań; „Wybór prac z metodyki nauczania języka polskiego” pod red. B. Wieczorkiewicza, 1961, PZWS (II wyd. 1964). Trzy ostatnie pozycje weszły na trwałe do kanonu lektur studenckich. Obie gramatyki, choć przeznaczone w zasadzie dla słuchaczy byłych studiów nauczycielskich, od chwili ukazania się służyły studentom jako podstawowe pozycje z zakresu gramatyki opisowej i historycznej. Zastęga to przejrzystości ujęcia, rzeczowości i jasnego, prostego stylu. Mający te same zalety „Wybór prac z metodyki” pozostaje jednym z głównych kompendiów wiedzy z dziedziny metodyki nauczania języka polskiego.

Dorobek naukowy prof. Wieczorkiewicza jest bogaty i wszechstronny, obejmuje ponad 200 pozycji bibliograficznych. Jego pracę nad podręcznikami przedstawiłem wyżej. Zainteresowania naukowe Profesora koncentrowały się wokół kilku dziedzin, a mianowicie: metodyki nauczania języka polskiego, leksykologii i leksykografii, kultury żywego słowa oraz — zwłaszcza w ostatnich latach — problematyki gwar miejskich i środowiskowych. W każdej z tych dziedzin pozostawił liczące się w nauce polskiej prace. Swoją działalność naukową rozpoczyna rozprawą doktorską pt. „Strona znaczeniowa wyrazów zelżywych w języku polskim”. Jest to jedyne tego rodzaju w języku polskim studium, opisujące słownictwo i frazeologię tej nacechowanej emocjonalnie warstwy językowej ze stanowiska psychologii i socjologii mowy. Młody doktor otrzymał za tę pracę nagrodę Kasy im. Mianowskiego.

Kulturą żywego słowa interesował się Profesor jeszcze jako student (warto może wspomnieć, że jednocześnie z polonistyką odbywał studia aktorskie w Instytucie Teatru „Reduta” pod kierunkiem J. Osterwy). W roku 1936 pisze wraz z H. Szletyńskim i J. Kochanowiczem „Zarys nauki żywego słowa”, podręcznik przeznaczony w zasadzie dla aktorów, ale użyteczny także dla nauczycieli. Polonistom także poświęca po wojnie cykl artykułów w „Polonistyce”, np. „Jak poprawnie deklamować” (III, 1959), „Podstawy recytacji” (I, 1960), „Kultura żywego słowa w procesie kształcenia nauczycieli i w szkole” (III, 1960). Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego wydała „Kryteria poprawności językowej” w „Kulturze mowy scenicznej” (1961) i „Sztukę mówienia” (II wyd.).

Przez całe życie zajmował się prof. Wieczorkiewicz metodyką nauczania języka polskiego. Był założycielem i kierownikiem Zakładu Metodyki Nauczania Języka Polskiego, najpierw w byłej Katedrze Języka Polskiego UW, a następnie w Instytucie Filologii Polskiej. Wspominałem już o podręcznikach szkolnych i „Wyborze prac z metodyki”. Ponadto opublikował z tego zakresu wiele artykułów i recenzji, np. „Drogi realizowania programu języka polskiego” — „Gimnazjum”, R. 1, nr 1, 1933-1934; „Poglądy metodyczne O. Kopczyńskiego” — „Poradnik Językowy” 1955, z. 10; „Uwagi o ortografii i jej nauczaniu” — „Polonistyka” 1959, z. V; „Stan badań nad metodyką nauki o języku i zadania na przyszłość” (referat wygłoszony na sesji naukowej Katedry Języka Polskiego UW w roku 1952);

„Bemerkungen über den Unterricht der polnischen Sprache als Fremdsprache” — „Wissenschaftliche Zeitschrift Ernst-Moritz-Arndt-Universität”, Greifswald, XVI, 1967, 2.

Bardzo wcześnie rozpoczyna Profesor prace z zakresu leksykografii. W roku 1936 wydaje „Mały słownik ortograficzny” (Nasza Księgarnia, a po wojnie PZWS) — do roku 1952 ukazuje się dwanaście wydań. W roku 1939 wychodzi „Słownik wyrazów obcych” (17000 haseł) w wydaniu J. Przeworskiego. W roku 1961 — „Międzynarodowy słownik turystyczny”, wydanie polskie pod red. B. Wieczorkiewicza. Bierze także udział w różnych zbiorowych pracach słownikowych. Uczestniczy w opracowaniu jedenastotomowego „Słownika języka polskiego” pod naczelną redakcją prof. W. Doroszewskiego — od 1951 r. jako sekretarz Redakcji naczelnej, a od 1954 do ukończenia Słownika pełni również funkcję sekretarza Komitetu Redakcyjnego. Bierze udział w opracowaniu nowego wydania „Słownika poprawnej polszczyzny” S. Szobera (III wyd., PIW, 1953) oraz „Słownika wyrazów obcych” pod red. Z. Rysiewicza (PIW, 1953).

Na szczególne podkreślenie zasługują dokonania Profesora w zakresie bardzo ostatnio popularnej socjolingwistyki, nauki badającej zależności między funkcjonowaniem języka a bazą społeczną jego użytkowników. W tej dziedzinie — wymagającej kompetencji socjologa i językoznawcy — był prof. Wieczorkiewicz prekursorem, a Jego prace poświęcone gwarom miejskim i środowiskowym oraz folklorowi miasta są najbardziej znane szerokim kręgom czytelników, oczywiście przede wszystkim warszawiakom. Już w pierwszych swych artykułach publikowanych przed wojną interesuje się gwarą uczniowską. Występuje z projektem opracowania jej w artykule pt. „O polski słownik gwary szkolnej” („Polonista” 1932, V), po wojnie zaś postuluje zajęcie się gwarą żołnierską („O polski słownik gwary żołnierskiej” — „Żołnierz Polski”, 1958, XXVII). Systematyczne badania rozpoczyna od analizy literackich stylizacji Wiecha, następnie zajmuje się historią i teraźniejszością gwary Warszawy: „Słownik gwary warszawskiej XIX wieku”, 1966, PWN; „Słownik gwary warszawskiej XX wieku” — w druku; „Gwara warszawska dawniej i dziś”, PIW, 1966 i 1968; „Warszawskie ballady podwórzowe”, 1971, PIW. Wymieniłem tu jedynie publikacje książkowe, ale ponadto ogłosił Profesor serię artykułów poświęconych gwarze poszczególnych dzielnic Warszawy, wiele prac w czasopismach naukowych i popularnych. W latach 1967-1968 wygłosił wspólnie z red. Karoliną Beylin cykl pogadanek radiowych pt. „Gawędy o Warszawie”, w których barwnie opowiadał o języku i obyczajach mieszkańców stolicy. Wstęp teoretyczny do „Słownika gwary warszawskiej” jest pierwszą naukową analizą gwar miejskich i środowiskowych, i każdy badacz zajmujący się tą problematyką musi w konstruowaniu swej metodologii traktować tę analizę jako punkt wyjścia. Z dziedziny tej powstało pod kierunkiem Profesora wiele prac magisterskich i kilka doktorskich (np. na temat gwary więziennej, studenckiej, żołnierskiej), a badania te kontynuowane

są przez Jego uczniów. Najlepszym świadectwem trafności i aktualności tego kierunku poszukiwań badawczych jest fakt, że i inne ośrodki w Polsce zaczynają również interesować się problemami gwar miejskich i środowiskowych, np. środowisko śląskie przygotowuje obszerną monografię języka Katowic.

Za swą działalność naukową i organizacyjną otrzymał prof. Wieczorkiewicz liczne odznaczenia, m.in.: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę ZNP, Złotą Odznakę „Za Zasługi dla Warszawy”, Złotą Odznakę TPPR, Tytuł „Homo Varsoviensis” 1972 r., pośmiertnie Odznakę Zasłużonego Nauczyciela PRL. Był ponadto laureatem wielu nagród naukowych.

Próbowałem wyżej przedstawić w najogólniejszych zarysach dorobek naukowy i dydaktyczny prof. Wieczorkiewicza. Ale to tylko suche fakty. Za tym wszystkim jednak stał żywy człowiek, człowiek niestęchanie aktywny i reagujący żywo na wszystko, co wokół niego się działo. Pracowałem w kierowanym przez Niego Zakładzie Metodyki przez kilka ostatnich lat, toteż mogę powiedzieć, że był dla swoich młodych uczniów nie tylko opiekunem naukowym, ale jednocześnie i życiowym. Dbał o ich rozwój intelektualny, a jednocześnie bardzo żywo interesował się ich powszednimi kłopotami. Zawsze był gotów do pomocy, i to z własnej inicjatywy. I tym chyba najbardziej zdobywał sobie naszą sympatię i przywiązanie.

Jerzy Podracki

Adam Ropa

O NAJNOWSZYCH ZAPOŻYCZENIACH W JĘZYKU POLSKIM

I

W niniejszym artykule zająć się chcemy zapożyczeniami, jakie pojawiły się we współczesnym języku polskim po II wojnie światowej. Przez język współczesny rozumiemy tutaj, za M. Karasiem, polszczyznę ostatnich 25 lat¹.

Potrzeba badania wyrazów obcych jest niewątpliwa. Stanowią one wszak jedno z głównych źródeł wzbogacania słownictwa języka; wyróżnienie zaś z całości leksyki spowodowane jest ich swoistymi cechami, wymagającymi odrębnego traktowania². Najnowsze zapożyczenia budziły zainteresowanie głównie z poprawnościowego punktu widzenia, stąd spora liczba artykułów poświęconych poszczególnym wyrazom, ich fonetyce, znaczeniu, zakresowi występowania, przydatności w polskim słownictwie itp., zamieszczanych przeważnie w „Języku Polskim” i „Poradniku Językowym” w działach *Odpowiedzi Redakcji* oraz *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*. Nowo zapożyczone wyrazy są ciekawym obiektem dla językoznawcy, obserwacja ich bowiem niejako *in statu nascendi* pozwala na przeprowadzenie precyzyjnej analizy sposobów zapożyczania, stopnia przyswajania i żywotności, wreszcie funkcjonowania w języku, do którego zostały wprowadzone. Na najnowszym materiale można też wykazać konieczność korekty niektórych z obowiązujących dotychczas sądów, np. przekonania, że współczesna polszczyzna jest bezustannie zaśmiecana nowo napływającymi wyrazami obcymi — ze szkodą nie tylko dla jej piękna, ale i komunikatywności. Tymczasem w języku potocznym funkcjonuje zaledwie około 300 wyrazów obcych, które rzeczywiście dopiero po roku 1945 pojawiły się w polszczyźnie³. Wydaje się to dziwne w obliczu tak bujnego rozwoju

¹ M. Karaś: „O dzisiejszej polszczyźnie”, Kraków 1972, s. 13.

² Por. W. Cienkowski: *Ogólne założenia metodologiczne badania zapożyczeń leksykalnych*, „Por. Jęz.” 1964, s. 417.

³ Materiał zebrano z następujących źródeł: *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka, 1968, *Słownik wyrazów obcych*, red. J. Tokarski, Warszawa 1971, W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1967, *Słownik wyrazów obcych*, red. Z. Rysiewicz, J. Safarewicz, E. Słuszkiewicz, wyd. IX, Warszawa 1963 oraz prasa codzienna („Echo Krakowa” 1946, 1970, 1971, „Dziennik Polski” 1945-1950, 1970, 1971), natomiast chronologię ustalano przy pomocy *Encyklopedycznego słownika wyrazów obcych Trzaski, Everta i Michalskiego*, Warszawa 1939, *Słownika wyrazów obcych* M. Arcta, wyd. XVIII, Warszawa 1947 oraz prasy codziennej z lat 1938-1939.

zupełnie nowych dziedzin nauki i techniki, który powoduje przecież zwykle równie duży napływ nowych terminów⁴. Bliższe przyjrzenie się tej nowej terminologii pokazuje jednak, że jest ona tylko w części zapożyczona. Oprócz wyrazów obcych składają się na nią jeszcze neologizmy, wyrazy już istniejące, którym nadano nowe znaczenia, a więc neosemantyzmy, oraz zestawienia. Przykładowo, w cybernetyce zapożyczeniem jest wyraz *bit*, neologizmem — *sterownik*, neosemantyzmami — *wejście* i *wyjście*, zestawienie zaś stanowi np. *sprzężenie zwrotne* itd. Częste są także wypadki, że niektóre nazwy znane były znacznie wcześniej niż ich desygnaty, np. telewizja pojawiła się w Polsce w roku 1953, ale sam termin znany był już przed wojną.

Stwierdzić też trzeba, że na stosunkowo mniejszą liczbę obcych pierwiastków w najnowszym słownictwie wpłynęła tendencja do spolszczania terminologii naukowej, technicznej i zawodowej. Tendencja ta uwidaczniała się nie tylko w zastępowaniu już istniejących zapożyczeń polskimi odpowiednikami, ale i w nadawaniu nowym pojęciom czy urządzeniom polskich określeń zamiast przejmowania oryginalnych terminów (stąd np. ang. *aileron*, ros. *elieron*, ale pol. *lotka*). Jest to możliwe właśnie w zakresie słownictwa specjalnego, tworzonego najczęściej świadomie i celowo.

Można by więc zaryzykować tezę, że rozwój słownictwa w latach powojennych znajdował wyraz przede wszystkim w tworzeniu derywatów, a nie w zapożyczaniu, zatem odmiennie niż w latach 1918-1939, kiedy to właśnie zapożyczanie było głównym źródłem wzbogacania zasobu słownikowego, jak sądził np. H. Friedrich⁵.

Najwięcej zapożyczeń występuje dziś w dziale nauki i techniki. Są to wyrazy z zakresu takich dziedzin, jak *cybernetyka* (*algol*, *bit*, *koder*, *kommy*, oraz zestawienia. Przykładowo, w cybernetyce zapożyczeniem jest *wyputer* i in.), *elektronika* (*kineskop*, *klistron*, *laser*, *maser*, *tranzystor* i in.), *mistyka* (*betatron*, *bewatron*, *dozymetr*, *spin*, *kwark* i in.). We współczesnym słownictwie znalazły swoje odbicie także nowe wynalazki i urządzenia techniczne, np. z zakresu motoryzacji (*skuter*, *trolejbus*, *jeep*, *kombi* i in.), radia i telewizji (*ampex*, *mikser*, *noktowizja*, *radar*, *teleran*) i innych dziedzin (*batyskaf*, *buldożer*, *kombajn*, *kontener*, *slabing*, *akwalung*, *buster*, *kombinat*, *supersonik*, *prodiż* i in.). Pewne działy są nawet szczególnie licznie reprezentowane w języku potocznym, jak na przykład nazwy włókien i tworzyw sztucznych (*dederon*, *frotte*, *kapron*, *ortalion*, *orlon*, *igelit*, *nylon*, *stylon*, *perlon* itd.). Duży napływ nowych słów związany jest z modą. Jest to ta dziedzina życia, w której zmiany słownikowe są nieustanne i stosunkowo szybkie; wraz z nową modą przychodzą nowe wyrazy, trwające

⁴ Karel Sochor podaje dla języka czeskiego, że co najmniej 90% nowych słów należy do terminologii technicznej, por. K. Sochor: „Přiručka o českém odborném nazvosloví”, Praha 1955, s. 8.

⁵ Por. H. Friedrich: *Pierwiastki obce w nowszym słownictwie polskim*, „Por. Jęz.” 1938-1939, s. 73.

w zasadzie dopóty, dopóki jest aktualna moda, która je przyniosła. Należą tu wyrazy będące nazwami tańców, zabaw i ubiorów (*bikini, dzinsy, polo, twist, calipso, madison, toples, maxi, mini, hula-hop* i in.). W ostatnich latach szczególną ekspansywnością odznaczały się słowa związane z kulturą czy subkulturą, z nowoczesną młodzieżową muzyką rozrywkową i jazzową, np. *bitels, dzoler, playboy, beat, rock and roll, longplay, rhythm-and-blues, sweet, hipis, fonoamator, bitnik, fun-club, cool-jazz, progressive-jazz* i in. W większości były to jednak efemerydy.

Liczną grupę stanowią również zapożyczenia dotyczące sfery szeroko pojętej polityki, stosunków międzynarodowych, np. *aktyw, apartheid, denazyfikacja, dipis, eskalacja, fedain, hunwejbín, kibic, lewak, marketing, kolektyw* i in.

Oprócz wyżej wymienionych dużych grup znaczeniowych jest jeszcze wiele wyrazów z najprzeróżniejszych dziedzin, np. filmu (*animátor, naturszczyk, western, cinerama*), sportu (*badminton, biatlon, go-kart, peleton, pressing*), sztuki (*college, chałtura, komiks, socrealizm, taszyzm*), gospodarstwa domowego (*brojler, inlet, neska, porridż, garmażeria*), wojskowości (*kamikaze, komandos, napalm, snajper*) czy wreszcie takich, które trudno ująć w większe zespoły znaczeniowe, np. *alert, quiz, kraksa, urawniłowka, folder, smog, klaser, stress, obejma, buble, flamaster, ikebana, metka, normatyw, specyfika, unikalny* i wiele innych.

Przytoczone przykłady wskazują, że największa liczba zapożyczeń współczesnych pochodzi z języka angielskiego. Drugą pod względem wielkości grupę stanowią wyrazy przejęte z języka rosyjskiego. Jest to o tyle uderzające, że języki te zaczynają wpływać na kształtowanie polskiego słownictwa dopiero w XIX wieku (wcześniejsze zapożyczenia ruskie pochodzą z języków ukraińskiego i białoruskiego, a nie z rosyjskiego), a w wypadku zapożyczeń angielskich nawet od II połowy tego stulecia.

Jednocześnie zauważamy wyraźny spadek liczby zapożyczeń z języków, które dotychczas w dużym stopniu wpływały na polskie słownictwo, tj. francuskiego, a przede wszystkim niemieckiego⁶.

Udział pozostałych języków we wzbogacaniu słownictwa po II wojnie jest marginalny.

Osobną uwagę zwrócić należy na grupę zapożyczeń grecko-łacińskich, wyróżniających się swoim pochodzeniem oraz sposobem funkcjonowania w języku. Zapożyczenia te stanowią trzecią co do wielkości, po wyrazach angielskich i rosyjskich, grupę słów, co świadczy o wielkiej roli i stałej obecności w naszej kulturze pierwiastków greckich i łacińskich.

Wyrazy neogreckie i neołacińskie zostały świadomie utworzone w celu nazwania nowych desygnatów, przy czym ich forma w języku polskim nie wskazuje, na gruncie jakiego języka zostały one utworzone i nie zawsze

⁶ Ostatni okres ekspansji języka niemieckiego to lata 1939-1944, por. H. Ułaszyn: *Wojna i język*, „Rozprawy Kom. Jęz. ŁTN”, V, 1957.

jest to możliwe do ustalenia. W polszczyźnie są one kalkami (replikami) strukturalnymi: odpowiednim wyrazom i formantom greckim i łacińskim w brzmieniu języka, w którym zostały utworzone te nowe słowa, odpowiadają te same wyrazy i formanty w brzmieniu polskim. Substytucja taka jest zawsze regularna, np. ang. *aqua* (wym. *akwa*), z łac. *aqua* daje zawsze pol. *akwa*, jak w wyrazie *akwalung* (ang. *aqualung*). Podobnie ang. *-ation* (wym. *eifən*), fr. *-ation* (wym. *asiō*) odpowiada pol. *-acja*, a ang. *-ision* (wym. *izən*) lub fr. *-ision* (wym. *isiō*) jest zastępowane przez pol. *-izja* itp.

Tak utworzone wyrazy funkcjonują w języku przede wszystkim jako terminy naukowe i techniczne, wchodzą w zakres słownictwa specjalnego i spełniają jego wymagania: jednoznaczności i braku nacechowania emocjonalnego. One tworzą też trzon tzw. terminologii międzynarodowej, a więc mają swoje odpowiedniki w większości języków europejskich.

II

W zakresie fonetyki współczesnych zapożyczeń obserwujemy inny niż dawniej sposób ich przejmowania i adaptacji do polszczyzny. W stosunku do starszych zapożyczeń możliwe były próby ustalenia jakichś ogólnych regularności⁷, główną drogą przedostawania się wyrazów obcych były bezpośrednie kontakty, mowa, dziś zastępowana przez pismo, druk — stąd we współczesnej polszczyźnie tak uderzająco dużo zapożyczeń graficznych. Nawet słowa, które przedostały się do języka drogą słuchową, mają równoległe formę graficzną, często oryginalną, a więc sprzeczną niejednokrotnie z polskimi normami ortograficznymi. Ponieważ język polski ma ortografię opartą w dużym stopniu na zasadzie fonetycznej, różnica między wymową a pisownią wyrazu zapożyczonego wcześniej czy później zanika.

Dla najnowszych zapożyczeń niezupełnie adekwatny okazuje się ich podział na graficzne i fonetyczne⁸. Za kryterium rozstrzygające, jaką drogą przybył dany wyraz do języka polskiego, uznaje się w tym wypadku zgodność jego formy graficznej z fonetyczną. Gdy zachowuje on pisownię oryginalną i dostosowuje do niej swoją wymowę (np. *notes*), uważa się go za zapożyczenie graficzne. Odwrotnie, gdy dany wyraz ma polską pisownię odbijającą jego przybliżoną wymowę oryginalną (np. *szampan*), uważa się go za zapożyczenie fonetyczne⁹.

Najnowsze wyrazy obce mogą występować w trzech różnych typach wymowy.

⁷ Por. rozdział poświęcony głosowni zapożyczeń niemieckich w klasycznej pracy A. Brücknera: *Wpływy języków obcych na język polski*, w: „Encyklopedia Polska”, t. II, Kraków 1915.

⁸ Tak jest np. w pracy J. Oźdźyńskiego: „Polskie współczesne słownictwo sportowe”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 74.

⁹ Por. Odpowiedzi Redakcji: *Bitlesi czy bitelsi*, „Jęz. Pol.” XLIV 1964, s. 255.

Typ pierwszy — to wymowa ściśle naśladowująca wymowę oryginalną. Jest ona możliwa tylko przy dobrej znajomości obcego języka i spotykana w wypadku oczywistych cytatów, np. *science-fiction* (wym. *saiəns fikʃən*). Gdy jakiś wyraz ma już ustaloną wymowę uproszczoną, spolonizowaną, staranne imitowanie dźwięków obcego języka razi, jest sztuczne i preten-sjonalne.

Typ drugi — to wymowa obiegowa, spolonizowana, w której głoski oryginalne zostają zastąpione przez artykulacyjnie najbliższe głoski polskiego systemu, np. rosyjskie miękkie *č*, *šč* zastępowane są przez polskie twarde *č*, *šč*; w zapożyczeniach z języka angielskiego następuje likwidacja dyftongów, szerokie *æ* zastąpione jest przez wąskie *e* itp. Z opisowego punktu widzenia są to zapożyczenia fonetyczne, np. *alert*, *bitels*, *dżinsy*, *taszyzm* i in.

Typ trzeci — to wymowa literowa. Występuje w zapożyczeniach graficznych, np. *radar*, *nylon*, *serial*, *trolejbus* i in. Jest to typ wymowy szczególnie szeroko rozpowszechniony wśród najnowszych wyrazów obcych.

Zapożyczenia po przejściu ich do polszczyzny mają często nie ustabilizowaną wymowę i zależnie od stopnia adaptacji mogą być realizowane na kilka sposobów. Na przykład filmowa pożyczka włoska, niegdyś bardzo popularna, *ciao*, była wymawiana w paru odmiankach: *ča-o*, *ća-o*, *ča^u*, *ća^uo* itp., zależnie od stopnia osłuchania mówiącego z wymową oryginalną; widać też tu wpływ pisowni, np. w wymowie *ća-o*. Podobnie *komputer*, mimo przyjętej już w zasadzie wymowy literowej, bywa wymawiany *kempjuter* lub *kompjuter*; wahania występowały w wymowie wyrazu *bitels//bitles* i w wielu innych.

Rodzaj rzeczowników obcych w języku polskim zależy od ich zakończenia w nom. sg., a nie od tego, jaki rodzaj mają w języku, z którego zostały zapożyczone. Szczególna sytuacja występuje w wypadku wyrazów wziętych z języka angielskiego, który nie ma kategorii rodzaju jako kategorii gramatycznej. O problemie tym pisał w „Języku Polskim” J. Fisiak¹⁰. Ogromna większość wyrazów przyjmuje rodzaj męski. Są to wyrazy zakończone: 1) na spółgłoskę, np. *adapter*, *buldożer* (tu postać z *ż* nie ma uzasadnienia, w ang. jest *z*), *trolejbus*, 2) na samogłoskę; te często w języku polskim zachowują w liczbie pojedynczej pluralne, końcowe *-s* (tzw. de-pluralizacja), jak np. *komandos* z ang. *commando*, oraz 3) na *-a*, z sufiksem *-ysta* (np. *kulturysta*). Rodzaj żeński przyjmują wyrazy zakończone na *-a* (np. *kraksa*, *bonanza*, *neska*), przy czym to końcowe *-a* może być zapożyczone lub dodane na gruncie języka polskiego. Rodzaj nijaki przyjmują wyrazy zakończone na *-i// -y*, *-o* (np. *polo*, *midi*, *combo*); pozostają one w zasadzie nieodmienne.

¹⁰ J. Fisiak: *Kategoria rodzaju rzeczowników zapożyczonych z języka angielskiego*, „Rozprawy Kom. Jęz. ŁTN” IX, 1963.

O przyjęciu przez dany rzeczownik tego a nie innego rodzaju decyduje struktura wygłosu wyrazu zapożyczonego, jego znaczenie — i znajomość danego obcego języka.

Podobne czynniki wpływają również na formę liczby (pojedynczej lub mnogiej) zapożyczonego wyrazu. Za podstawę zapożyczenia często służy nom. pl., który funkcjonuje następnie w polszczyźnie jako nom. sg. Z języka angielskiego przejęty został cały szereg rzeczowników w formie liczby mnogiej, z charakterystyczną końcówką -s, ale mającej w języku polskim znaczenie liczby pojedynczej, np. *drops*, *klips*, *bitels*, *kraksa* i in.¹¹ Kryterium znaczeniowe zadecydowało prawdopodobnie o tym, że takie wyrazy jak *dżinsy* i *gogle* mają tylko liczbę mnogą, zapewne analogicznie do pol. *spodnie* i *okulary*.

Wszystkie rzeczowniki o wygłosie spółgłoskowym odmieniają się wg określonych typów fleksyjnych. Wyjątek stanowią cytaty dwuwyrzowe typu *science-fiction*, *jam-session* itp. W zestawieniach, np. *be-bop*, *coca-cola*, *go-kart*, *non-stop* (ale tylko w znaczeniu: «impieza muzyczna trwająca dłuższy czas», a nie w znaczeniu przysłówkowym «nieprzerwanie»), odmienia się tylko drugi człon. Rzeczowniki o wygłosie samogłoskowym, np. *polo*, *paparazzo*, *maxi*, *mini*, pozostają w zasadzie nieodmienne. Decyduje o tym zapewne brak odpowiednich wzorów deklinacyjnych dla tematów samogłoskowych (por. wahania w odmianie starszych zapożyczeń: *boa*, *statua*, *radio*).

Adaptacja wyrazów obcych do polskich wzorów fleksyjnych następuje stosunkowo szybko i łatwo, o ich słowotwórstwie natomiast decydują przede wszystkim czynniki znaczeniowe, pozastrukturalne. Najnowsze zapożyczenia przejmowane są w zasadzie w izolacji, głównie jako nazwy dla odpowiednich desygnatów. Derywaty powstają dopiero na gruncie języka polskiego.

Tworzy się je głównie za pomocą niewielkiej liczby produktywnych formantów, przeważnie przyrostków.

W tworzeniu czasowników szczególną żywotnością odznacza się sufiks *-ować*, za pomocą którego przejmujemy obce czasowniki, np. *kontestować*, a także tworzymy nowe od zapożyczonych rzeczowników, np. *miksować*: *mikser*, *twistować*: *twist*. Mniej często występują: *-i(y)zować*, np. *konteneryzować*, *-i(y)ć*, np. *chałturzyć*.

W formacjach przymiotnikowych produktywnie są następujące formanty: *-owy* (*komputerowy*), *-owski* (*bitlesowski*), *-iczny* (*elektroniczny*), *-yjny* (*eskalacyjny*).

Formanty najczęstsze w formach rzeczownikowych to: a) w zakresie nazw osób: *-i(y)sta*, np. *abstrakcjonista*, *skuterzysta*, *-ator*, np. *kontestator*, *-owiec*, np. *komputerowiec*, *oasowiec*, b) w zakresie nazw czynności:

¹¹ J. Fisiak: *Zjawisko depluralizacji niektórych rzeczowników angielskich zapożyczonych przez język polski*, „Jęz. Pol.” XLI, 1961, s. 138.

-acja, np. *konteneryzacja*, *komputeryzacja*, -anie, np. *bumelowanie*, -ka, np. *mikserka* «to, że się miksuje».

Oczywiście, nie wszystkie zapożyczenia mają derywaty, zależy to bowiem od społecznej potrzeby, konieczności nazwania nowych czynności lub rzeczy, a nie od cech formalnych wyrazu obcego.

III

W procesie zapożyczania wyrazów obcych do polszczyzny najważniejszą rolę odgrywają trzy czynniki: 1. adaptacja fonetyczna, 2. przyporządkowanie określonym wzorcom fleksyjnym, 3. powstanie nowych derywatów od zapożyczonego wyrazu. Elementy te, decydujące o przyswojeniu danego słowa, okazują się w dużym stopniu niezależne od siebie.

Najszybciej adaptacja dokonuje się na płaszczyźnie fleksji (jak o tym była mowa wyżej). Jest wiele wyrazów o nieustabilizowanej wymowie, podlegających jednak regularnej odmianie, np. *komputer* czy *bitles*. W wypadku adaptacji fonetycznej dużą rolę odgrywają nie tylko wyznaczniki formalne, ale i pismo, frekwencja danego słowa oraz zakres jego użycia. W wymowie też najdłużej utrzymują się wahania i ten brak stabilizacji może powodować liczne wykolejenia i przekształcenia analogiczne. O słowotwórstwie decydują przede wszystkim czynniki semantyczne, a więc pozastrukturalne.

Niezależność fonetyki, fleksji i słowotwórstwa w procesie przyswajania zapożyczeń powoduje, że mamy wiele wyrazów zaadaptowanych tylko pod jednym względem, np. fonetycznym (*kombi*, *midi*, *polo*) lub fleksyjnym (*badminton*, *cool-jazz*).

Zatem tradycyjny podział wyrazów obcych na obce i przyswojone okazuje się niezupełnie precyzyjny. W zastosowaniu do najnowszych zapożyczeń można wyróżnić cztery grupy:

1. cytaty, np. *gadget*, *jukebox*, *campus*, *science-fiction*,
2. wyrazy przyswojone częściowo, np. *alert*, *frotte*, *kombi*, *kamikaze*,
3. wyrazy przyswojone całkowicie, np. *adapter*, *debil*, *radar*, *kombinezon*, *chaltura*, *kontestator*, *tranzystor*,
4. wyrazy etymologicznie obce, ale odczuwane jako polskie.

Wśród zapożyczeń powojennych nie ma przykładów na tę ostatnią grupę (zaliczam tu wyrazy typu *but*, *szukać*, *róża*). Aby wyraz obcy był uznany za swojski, potrzeba wiele czasu, tymczasem zapożyczenia z ostatnich 25 lat są zbyt świeże i zbyt wyraźnie odczuwane jest ich pochodzenie.

Nie można więc zgodzić się z twierdzeniem, że dopiero te „wyrazy, które przestajemy odczuwać jako obce, ulegają przemianom fonetycznym i fleksyjnym właściwym językowi polskiemu, zaczynają też tworzyć wy-

razy pochodne”¹². Kolejność jest tu akurat odwrotna. To właśnie adaptacja fonetyczna, fleksyjna i słowotwórcza pozwala na całkowite przyswojenie wyrazu obcego i w rezultacie na zatarcie poczucia jego obcości.

Zresztą, nawet adaptacja wyrazu pod tymi trzema względami wcale nie oznacza, że musi on wejść na trwałe do polskiego słownictwa, jest to zaledwie warunek wstępny. Trwałość zapożyczenia zależy bowiem nie tylko od względów formalnych, co od konieczności nazywania nowych przedmiotów, czynności, zjawisk itd.

Wśród najnowszych zapożyczeń najliczniejszą grupę stanowią wyrazy związane z nauką i techniką. Są one stosunkowo szybko przyswajane i odznaczają się dużą stabilnością i trwałością w języku. Zazwyczaj są przejmowane wraz z nowymi desygnatami. Zdarza się, że termin specjalny przechodzi do innych, bardziej potocznych odmianek języka i nabiera nowych znaczeń, nowej łączliwości frazeologicznej. Dzieje się tak w dwóch wypadkach: 1) kiedy dany wyraz związany jest z urządzeniami powszechnego użytku, oraz 2) kiedy wyraz jest związany z modnymi aktualnie wynalazkami technicznymi czy odkryciami naukowymi i fascynuje mówiących swoją nowością.

Wypadek pierwszy można zilustrować na przykładzie wyrazu *tranzystor*, który jest terminem z zakresu elektroniki, oznaczającym w języku potocznym przenośny aparat radiowy na tranzystorach.

Wypadek drugi zaszedł z wyrazem *komputer*. Przeszedł on do języka polskiego w latach sześćdziesiątych jako termin z zakresu cybernetyki i teorii informacji. Szybko okazał się jednak zbyt mało precyzyjny jak na potrzeby fachowców (w publikacjach naukowych używa się zestawień typu *maszyna matematyczna, maszyna cyfrowa, maszyna analogowa* itp. w zależności od rodzaju urządzenia), zyskał natomiast szeroką popularność w języku potocznym, prasie, radiu. Wyparł tu dawniejsze określenie *mózg elektronowy*, nabrał też znaczenia metaforycznego: używany bywa, przede wszystkim w formie zdrobniałej *komputerek*, na oznaczanie człowieka mającego dużo wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, omnibusa.

O ile terminologia specjalna odznacza się stosunkowo dużą stabilnością, o tyle zapożyczenia z innych dziedzin życia są nietrwałe. Na tę grupę wyrazów składają się słowa związane w jakikolwiek sposób z modą (np. nazwy tańców, zabaw, ubiorów) oraz wyrazy używane w gwarach środowiskowych; zapożyczenia te przemijają wyraz z przemijaniem danej mody (np. *hula-hop, haligali, twist, toples* i in.), jedynie nieliczne pozostają.

Na usuwanie wyrazów z żargonu środowiskowego wpływają jeszcze dodatkowe przyczyny. Słownictwo tej odmiany języka charakteryzuje się, między innymi, silnym zabarwieniem stylistyczno-ekspresyjnym, którego wartość jest jednak zmienna i krótkotrwała. Wyrazy ze słownictwa środo-

¹² H. Rybicka: *W sprawie wyrazów obcych w języku polskim*, „Por. Jęz.” 1967, s. 98.

wiskowego szybko tracą swoją wyrazistość, neutralizują się i są zastępowane przez nowe, modniejsze określenia. Także i wyrazy obce podlegają prawom słownictwa żargonowego i ich wymiana następuje równie szybko. Za przykład może służyć grupa określeń przedstawicieli młodego pokolenia wyróżniających się strojem i zachowaniem: *bikiniarz*, *bitnik*, *dżoler*, *bitels*, *hipis*; trzy pierwsze wyrazy są już praktycznie nieznane.

Znaczenie najnowszych wyrazów obcych przejętych do polszczyzny pozostaje, w większości wypadków, takie samo jak w języku, z którego dane słowo zostało zapożyczzone. Ta mała liczba zmian spowodowana jest zapewne tym, że wyrazy przejmowane wraz z konkretnymi rzeczami są jeszcze stosunkowo świeże i dzięki temu ściślej związane ze swoimi desygnatami. Spora grupa wyrazów także w językach, z których je przejęliśmy, jest nowa, o czym może świadczyć chociażby duża liczba skrótowców (np. *algol*, *bit*, *dederon*, *laser*, *pepesza*, *radar*) oraz sztucznie utworzonych nazw handlowych (np. *ampex*, *coca-cola*, *flamaster*, *kapron*, *nylon*) tak charakterystycznych dla współczesnego słownictwa. Nieliczne przesunięcia semantyczne w stosunku do znaczenia pierwotnego dokonały się już na gruncie języka, z którego dany wyraz zapożyczyliśmy, bądź też są wynikiem metaforycznego użycia słowa w języku potocznym, jak w wypadku nazwy telewizyjnego serialu *Bonanza*, która stała się synonimem bójki, draki, awantury, lub *non-ironu*, który oznaczał każdą koszulę „niemnącą”.

Zapożyczenia rosyjskie *unikalny*, *wiodący* i *globalny* «okołoziemski» należy traktować nie jako zapożyczenia semantyczne, tzn. takie, w których dokonała się zmiana znaczenia pod wpływem obcego wyrazu, lecz jako zwykłe zapożyczenia leksykalne, które na gruncie języka polskiego zidentyfikowały się z już istniejącymi wyrazami.

Charakterystyczną cechą współczesnych zapożyczeń jest to, że niektóre z nich zyskują bardzo szybko popularność. Dzieje się tak niewątpliwie za sprawą radia, telewizji, prasy.

Moda na pewne wyrazy powoduje, że występują w języku dublety typu: *środki masowego przekazu*//*mass-media*, czy *literatura fantastyczno-naukowa*//*literatura science-fiction*, które używane bywają wymiennie.

Taka ekspansja niektórych zapożyczeń (ostatnio do szczególnie popularnych należą: *stres*, *frustracja*, *optymalny*, *kontestacja*, *unikalny*, *kontestator*, *hipis*, *trend*, *wiodący*, *specyfika* i in.) wywołuje opory i sprzeciwy językoznawców-normatywistów i licznych miłośników języka polskiego. Na szczęście dziś nikt już nie proponuje całkowitego wyrugowania obcych słów z języka, jasne jest bowiem, że nie sama obecność zapożyczeń jest niebezpieczna dla czystości i poprawności. Język nie rozwija się w izolacji, kontakty z innymi językami muszą prowadzić do wzajemnych wpływów słownikowych, raz mniej, raz bardziej intensywnych. Nadmiar zapożyczeń zostaje jednak zawsze usunięty w toku naturalnego rozwoju języka, zostają tylko te naprawdę potrzebne.

Zygmunt Stoberski

PRACE UNESCO I ISO NAD TERMINOLOGIĄ NAUKOWĄ I TECHNICZNĄ

Wspomniane w „Poradniku Językowym” (nr 4 z 1974, s. 218) posiedzenie Komitetu ISO/TC 37 (Fifth Meeting of ISO/TC 37 Terminology—principles and co-ordination) odbyło się w dniach od 4 do 7 czerwca 1974 r. w Wiedniu. Wzięli w nim udział redaktor Jan Szarski i doc. dr inż. Bohdan Walentynowicz z PKNiM oraz niżej podpisany skierowany do tych prac przez UNESCO.

Rezolucje podjęte w Wiedniu mówią o konieczności dalszego rozwijania „Wytycznych” („Guidelines for the adoption of new scientific and technical terms”) wspólnie przez ISO (Międzynarodową Organizację Normalizacyjną) i UNESCO, ze szczególnym poświęceniem uwagi zasadom tworzenia nowych terminów w tych dziedzinach, które nie były dotychczas objęte międzynarodową normalizacją. Podkreślają też potrzebę wydania przez ISO i UNESCO podręcznika, który zawierałby zarówno praktyczne zasady terminologiczne i leksykograficzne ustalane przez ISO, jak i wyżej wymienione „Wytyczne” UNESCO dostosowane do serii wydań UNISIST-u.

Przed posiedzeniem w Wiedniu pierwsza wersja „Wytycznych” została rozesłana przez UNESCO do oceny specjalistom w dziedzinie terminologii w wielu państwach europejskich i pozaeuropejskich. Po otrzymaniu ich opinii i uwag do drugiej wersji „Wytycznych” wprowadzone zostały poprawki zasugerowane przez opiniodawców. Uwzględniono między innymi cenną wskazówkę prezesa Związku Tłumaczy w RFN Helmuta Braema, który zaproponował, aby spisy nowo powstałych terminów naukowych i technicznych udostępniać przede wszystkim związkom tłumaczy. Wzięto również pod uwagę wskazówki pp. J. A. Bachracha (Luksemburg) — uwagi o rozbieżnościach w terminologii medycznej, H. K. Brinkmanna (RFN) — propozycje objęcia Japonii i innych krajów Azji w dziele zbliżenia terminologii naukowej i technicznej, H. Leclerca (Holandia) — propozycje powołania międzynarodowej komisji nadzorującej i kontrolującej tworzenie nowo powstającej terminologii, A. Münnicha (Węgry) — propozycje niepominięcia języków międzynarodowych typu esperanto i innych.

Główne punkty „Wytycznych” po wspomnianych poprawkach sprowadzają je do następujących dyrektyw:

Zaleca się komitetom normalizacyjnym, urzędowi patentowemu, wydawnictwom słowników naukowych i technicznych, redakcjom, jak również komisjom językoznawczym, aby:

a) nowym odkryciom, wynalazkom lub nowo powstającym pojęciom we własnym języku nadawały takie nazwy, które byłyby możliwe do przyjęcia przez inne języki (i języki międzynarodowe, jak esperanto, interlingua itp.) bez zmian lub z jak najmniejszymi zmianami, a w każdym razie w brzmieniu i formie umożliwiającej innym językom przejęcie i zachowanie w swoim języku przynajmniej oryginalnego rdzenia danego wyrazu;

b) nowy termin miał od razu sformułowaną definicję pojęcia oraz ewentualnie symbol cyfrowy albo cyfrowo-alfabetyczny dla potrzeb thesaurusów jedno- i wielojęzycznych, jak również do identyfikacji terminów i pojęć w słownikach i thesaurusach o różnych alfabetach;

c) przyjmować i wprowadzać do własnego języka naukowego i technicznego nowe wyrazy naukowe i techniczne, jeśli to jest możliwe w brzmieniu oryginalnym lub z jak najmniejszymi zmianami (np. przez dodanie prefiksu lub sufiksu), jednak z zachowaniem rdzenia wyrazu oryginalnego (pierwowzoru) oraz podaną przez język oryginału definicję pojęcia i ewentualny symbol;

d) zgodnie z dotychczasową tradycją kontynuować zasadę opierania nowej terminologii naukowej i technicznej na językach klasycznych, a szczególnie na łacinie;

e) nie stosować w zasadzie powyższych sugestii do obowiązującej obecnie terminologii naukowej i technicznej. Jeśli jednak zachodzi podejrzenie, iż istnienie dotychczasowych różnic może być w wypadku nieporozumień groźne dla życia lub zdrowia ludzkiego, warto się zastanowić nad ujednoczeniem lub zbliżeniem brzmień, formy zewnętrznej czy też nad ustaleniem wspólnego symbolu (chodzi m.in. o różnice w nazwach chorób);

f) w wypadku, gdyby przyjęcie nowego terminu w brzmieniu oryginalnym okazało się niemożliwe, podawać obocznie w narodowych słownikach naukowych i technicznych nazwy oryginalne w pisowni maksymalnie zbliżonej do oryginalnej wraz z definicją pojęcia oraz symbolem numerycznym lub znakiem alfabetyczno-numerycznym. Zapobiegałoby to nieporozumieniom na tle językowym między partnerami reprezentującymi różne specjalności i różne języki w ogóle, a w systemie wymiany informacji naukowej UNISIST w szczególności.

Ponieważ INFOTERM (Centre International d'Information pour la Terminologie) zgłosił gotowość utworzenia specjalnego działu *Nowa terminologia*, który miałby wprowadzać w życie „Wytyczne”, w części mówiącej o sposobie ich realizacji mowa jest o tym, iż zbieraniem nowo powstającej terminologii naukowej i technicznej miałyby się zająć w poszczególnych krajach komitety normalizacyjne. Winny one ją wstępnie weryfikować, uzgadniać z zaleceniami ISO, a następnie przesyłać do

INFOTERM-u, który rejestrowałby ją, po czym, po ewentualnym zatwierdzeniu przez międzynarodową komisję, rozsyłałby do wszystkich zainteresowanych tą współpracą instytucji w poszczególnych krajach. Wykazy nowych terminów z propozycją ich przyjęcia i zamieszczenia w słownikach i thesaurusach jedno- i wielojęzycznych w oryginalnej pisowni (lub z minimalnymi zmianami), z brzmieniem fonetycznym oraz ustaloną już definicją pojęcia i symbolem numerycznym lub znakiem alfabetyczno-numerycznym umożliwiającym pełną identyfikację we wszystkich słownikach i thesaurusach, mają otrzymywać, w pierwszej kolejności, wszystkie związki tłumaczy.

Wyniki ostatnich konferencji międzynarodowych, poświęconych sprawom demograficznym w Bukareszcie i ekonomicznym w Budapeszcie, stanowią doskonałe wsparcie dla wysiłków UNESCO, a szczególnie działu realizującego światowy system wymiany informacji naukowej UNISIST. UNISIST z kolei zmierza do realizacji „Wytycznych”, są one bowiem jednym ze środków, które przyspieszą tak obecnie potrzebną światu wymianę informacji naukowej mogącej przyczynić się do podnoszenia oświaty, techniki i ekonomii w świecie.

Stąd chyba w środowiskach stykających się z tymi problemami zanikają tendencje partykularne. Coraz mniej słychać głosów, które stawałyby w obronie absolutnej autonomii języka (szczególnie w dziedzinie nauki i techniki). Przy obecnym stanie wiedzy o języku nie tylko specjaliści wiedzą o tym, iż w każdym człowieku od dziecka tkwi potencjalna tendencja do kształtowania sobie własnego języka (przypomnijmy sobie język dziecka zrozumiały często wyłącznie dla najbliższego otoczenia, żargon szkolny, slang „gitowców” itp.), który z kolei dorośli poprawiają po to, aby nowe pokolenie dysponowało właściwymi środkami porozumiewania się z otoczeniem. Analogiczna sytuacja w pewnym sensie zachodzi w wypadku generalnego (założmy ogólnoswiatowego) systemu kształtowania terminologii naukowej i technicznej. Wskutek istniejącej tendencji w poszczególnych językach do tworzenia własnej zamkniętej terminologii lub daleko idących zniekształceń terminów międzynarodowych, interes ogólnoludzki daje UNESCO prawo do udzielania pomocy poszczególnym narodom w kształtowaniu takiej nowej terminologii naukowej i technicznej, która umożliwiłaby szybszą niż dotychczas wymianę myśli naukowej i technicznej, co stanowi dziś jedną z głównych podstaw do równomierniejszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego świata.

Roszczenie sobie wyłącznych praw do terminologii naukowej i technicznej przez jakikolwiek naród staje się dzisiaj coraz bardziej anachroniczne. W miarę rozwoju tej terminologii staje się ona wspólną własnością wszystkich narodów. Podobnie jak najwybitniejsze dzieła myśli ludzkiej — naukowe, literackie i techniczne — stały się dziś własnością ogólnoludzką, tak samo istnieje już dzisiaj mnóstwo terminów naukowych, które stały się wspólną własnością całej ludzkości: *penicylina*, *radio*, *telewizja*, *sputnik*

itp. itp. Setki podobnych terminów mają już prawo bytu w większości języków europejskich, a niektóre weszły do wszystkich prawie języków rozwiniętych dysponujących terminologią naukową i techniczną. Nie ma już prawie narodu, który mógłby powiedzieć, iż jego osiągnięcia kulturalne i naukowe są jego wyłącznym dorobkiem, każdy z nich bowiem musiał sięgać do skarbnicy ogólnoludzkiej. Tak samo nie ma dziś chyba języka o rozwiniętej terminologii naukowej i technicznej, o którym można by powiedzieć, że nie sięgał do słownictwa obcego. Stopniowy rozwój nauki i techniki w ciągu ostatnich kilku wieków pozwalał formować w historii nowożytnej terminologię naukową i techniczną, opartą nie tylko na łacinie i grece, lecz również na innych rozwiniętych językach europejskich, a czasem i pozaeuropejskich.

W okresie, kiedy w Europie dość powszechnie panowała jeszcze łacina, właśnie na jej gruncie w sposób naturalny formowała się terminologia naukowa. Jako pozostałość tego naturalnego procesu mamy do dzisiejszego dnia w językach europejskich setki podobnie pisanych i prawie jedno-brzmiących terminów naukowych i technicznych, chociaż w wielu wypadkach są to już homonimy. Wynalazek druku, Renesans, a następnie tłumaczenia Biblii na języki narodowe pociągnęły za sobą gwałtowny wzrost tłumaczeń dzieł filozoficznych, literackich i naukowych. Stan ten rozwinął się jeszcze bardziej w XIX wieku, w okresie ruchów narodowych i rozwoju językoznawstwa. Szereg epokowych wynalazków dziewiętnastowiecznych, a zarazem rozwój piśmiennictwa w językach narodowych wpłynęły na coraz częstsze nie tylko formowanie nowej terminologii naukowej i technicznej w językach narodowych, ale i na zastępowanie terminów o obcym brzmieniu terminami rodzimymi. Tendencje te w językach europejskich trwają do dnia dzisiejszego. W językach pozaeuropejskich proces ten występuje w innym układzie, lecz ruchy narodowe (np. Afryka i Azja) wszędzie mają poważne znaczenie. Ze względu na potrzebę porozumiewania się między narodami i ochronę zdrowia ludzkiego terminologia medyczna przeciwstawia się tendencji zmierzającej do zastępowania terminów opartych na łacinie wyrazami narodowymi albo do tworzenia replik. Najbardziej umiędzynarodowione słownictwo to nazwy własne: krajów, gór, rzek, miast, niektórych specyficznych zawodów jak *gejsza* czy *toreador*, nazwy owadów lub zwierząt rzadkich jak *tse-tse* lub *kangur*. Mają one formę oryginalną lub zbliżoną do oryginalnej. Nazwy miast i krajów, szczególnie dalekich, bywały dawniej bardziej dostosowywane do rodzimego języka niż dziś. Z tego też okresu pochodzą takie nieoryginalne nazwy jak *Vienna*, *Monachium* itp. Obecnie nowo powstające nazwy własne przyjmuje się prawie bez zmian, ponieważ świat się zmniejszył, a wskutek rozwoju środków komunikacji zmniejsza się nadal. Dawniej nowe nazwy i terminy przynosili do innych języków wojownicy, wędrowcy, podróżnicy, kupcy, tłumacze. Tłumacze robią to dzisiaj może częściej, niż nam się to wydaje. Na przykład tłumacze pracujący w agencjach prasowych spotykając nowy,

wiadomo, w staropolszczyźnie brak apelatywu *kmit* «błysk», od którego mogłoby pochodzić dosyć często spotykane nazwisko i magnackie, i rycerskie, i mieszczańskie — a więc częste na ziemiach Polski i Litwy i notowane w źródłach od XIV w. — Rodzimy odpowiednik brzmiałby w polskim **kmiat*, w białoruskim **kmiot*, zapożyczenie zaś czeskiego nazwiska w rozmaitych warstwach społecznych w takiej obfitości na całym tym rozległym obszarze wygląda zupełnie nieprawdopodobnie. Milczy też genealogia wspomnianych rodów, o których rzekomym czeskim pochodzeniu brak wzmianek. Natomiast zupełnie prawdopodobna jest rodzimość tego nazwiska w języku polskim i białoruskim i jego związek z ps. **kъmy*, dop. *kъmene* «pień, ród», pol. *kien* «odcięty pień drzewa, konar» z dawniejszego **kъmn-*, czes. *kmen*, dluž. *kmeń* «gałąź, pęd, pień» itd., uformowane od postaci **kъm-* z suf. *-it-* jak *wróżbit*, *najmit*, im. os. *Będzit*, *Godzit* itp.

Dla nazwiska *Muchlado* nasunęła mi się etymologia nawiązująca do gwarowego i toponomastycznego materiału polskiego oraz do zasobu rdzeni prasłowiańskich, która wskazuje, iż nie chodzi tu o antroponim ani litewski, ani tatarski, ani nawet kozacki, ale o rdzennie polskie nazwisko. Osobiście autor niniejszych wywodów zna ze Śląska gwarowy wyraz *mechlić*. Mówi się np., że pościel jest *rozmechlona*, to znaczy «rozrzucona», lub że czyjeś włosy są *rozmechlone* w znaczeniu «rozczochrane». Niewątpliwie wyrazy te najprędzej się łączą z rzeczownikiem *mech*, dop. *mchu*, z ps. **mъxъ*, z którym łatwo kojarzą się znaczeniowo, bo *mech* to przecież gęstwina rozkudłana, tak samo jak i czyjaś czupryna, a w dalszej kolejności np. pościel lub czyjeś *zmechlone* ubranie itd. Słownik gwarowy J. Karłowicza wprawdzie nie odnotowuje wyrazu *mechlić*, *zmechlić*, *rozmechlony*, ale zna rzeczownik *mechelek* «kosmyk», np. *mechelek* włosów, cytowany przez J. Karłowicza za piątym tomem „Prac Filologicznych” (s. 792).

Z kolei Słownik Lindego zna wyraz *muchra* «frędzla», do czego podaje przykład zawarty w kontekście z Rejowego „Zwierciadła”: „Owe kutasy, owe dziwne muchry, strzępki, aż dziwno patrzeć na te straszne wymysły świata tego”. Pod względem znaczeniowym *muchra* «frędzla» i *mechelek* «kosmyk» są sobie bardzo bliskie, a dadzą się fonetycznie i morfologicznie wyjaśnić jako postaci oboczne. Słowotwórczo rzeczownik *muchra* zawiera przyrostek *-ro-//-ra-*, który znamy np. z wyrazów *wiadro*, *puzdro*, *wydra*, *siostra* (por. też stpol. oboczność *biodro* : *biodra*). Natomiast w rzeczowniku *mechelek*, który jest rozwinięciem podstawy derywacyjnej **mechel* z przyrostkiem zdrabiającym *-ek*, tkwi suf. *-el* pochodzący z ps. **ъlv*, szczególnie częsty w zdrobniałych imionach osobowych, jak np. *Bogiel*, *Drogiel*, *Godel*, *Domachel*, *Kochel*, *Pągiel*, *Świętochel*. Od rzeczownika *mech* utworzono zatem formę *mechel*, a następnie z suf. *-ek* — *mechelek*. O ile wyraz *mechel* powstał w najbardziej archaicznej dobie języka prapolskiego, mógł on mieć najpierw postać **mъxъlv*, dop. **mъxъlv'a*, co dałoby następnie wskutek zaniku słabych i wokalizacji mocnych jerów formy mian. **mъxel*,

dop. **mexl'a*, a następnie w mianowniku w drodze wyrównania analogicznego również *mechel*, *mechelek*.

Wyjaśnienie oboczności wokalicznej rdzeni *mech//muchra* nie następuje z trudności, polega ona bowiem na prasłowiańskiej alternacji **v*//**u* i ma oparcie w wielu wyrazach polskich, np. w opozycji pokrewnych etymologicznie rzeczowników, jak *dech* : *duch* ≤ ps. **dъχъ* : **duχъ*. Wokalizm w postaci samogłoski *u* mamy również w bułgarskim rzeczowniku *мухъл* «pleśń» i w czasownikach *мухлесам*, *мухлесвам* «pleśnieć», co Miklosich zestawia z litewskim *musas* «pleśń»⁴. Oczywiście i pleśń jest jak gdyby rodzajem mchu, przerośnie bowiem nazwami *mech*, *meszek* określa się wszystko, co tworzy jakiś dosyć delikatny nalot lub zarost. Charakterystyczne jest m.in., iż *Słownik wyrazów bliskoznacznych* pod redakcją S. Skorupki podaje jako synonimy wyrazy *mechaty* i *włochaty*.

Taki sam formant przyrostkowy i identyczny wokalizm jak w staropolskim rzeczowniku *muchra*, znanym Rejowi, spotykamy w nazwie botanicznej *muchrawiec* określającej roślinę *myopyrum*⁵.

Wreszcie mamy szereg nazw geograficznych o rdzeniu *муχ*-nawiazującym najprawdopodobniej do rzeczownika *mech* i wykazującym samogłoskę *-u*, jak w bułgarskim *мухъл* «pleśń». Jest np. nazwa *Muchlin*, w dokumentach *Muchnyno*, następnie *Muchlów* albo *Muchtów* w pow. tureckim, *Muchna* i *Muchnia* w pow. wileńskim, *Muchnica* albo *Muchnice* w pow. kutnowskim. Tam również wieś o nazwie *Muchnów*. Jest rzeka *Muchawiec* na Polesiu (okolice Kobrynia, Brześcia). Dokładne objaśnienie tych toponimów wymagałoby oparcia wywodu na szerszym materiale historycznym. Można jedynie ogólnie stwierdzić obecność w nich pierwiastka i rozmaitych formantów, przy czym podstawa derywacyjna toponimu była albo apelatywem, albo nazwą osobową. Dla rozstrzygnięcia tego problemu należałoby znać szczegółową dokumentację źródłową. Stanowiący dziś dzielnicę Wrocławia *Muchobór* prawdopodobnie nazwę swoją zawdzięcza nie muchom, lecz obfitującym w mchy leśne borom, które porastały niegdyś okolicę⁶. Co się tyczy nazwy wielkopolskiego *Mechlina*, to w XIII w. brzmiała ona najpewniej *Mechyniewo*, a później *Mechynino*, o czym przekonują zapisy z r. 1258 *Mechinewo*, z r. 1393 zaś *Mechinino*. Podstawę toponimu stanowi imię os. *Mechyń* lub jego oboczna postać *Mechynia* z przyr. *-yń* : *-ynia*, por. n.m. *Małkinia*, *Bytyń*, *Godyń* itp., gdzie tkwią identyczne sufiksy. Z imionami osobowymi

⁴ O.c., s. 204. Podaję przykłady z Miklosicha w zmodernizowanej pisowni i tłumaczą niemieckie objaśnienia, jakimi posługiwał się autor tego słownika. Miklosich pisze *мухъл* «Schimmel», *мухлесам*, *мухлесвам* «schimmeln», lit. *musas* «Schimmel».

⁵ E. Majewski: *Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich*, I-II, Warszawa 1889-94.

⁶ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa, I: 1888, XV: 1902. S.v.

**Mechyń*, **Mechynia* należy zestawić nazwisko *Mech* od app. *mech*, z ps. **мѣхъ*. Jak się wydaje, n.m. *Muchlów* opiera się na formie *muchel* albo **Muchel* (nomen appellativum lub nomen proprium).

Wracając do nazwiska *Muchlado*, możemy stwierdzić, że zawiera ono wyraz **muchel*, który tłumaczy się najprościej jako oboczna postać rzeczownika *mechel*: *mechelek* «kosmyk włosów». Od podstawy derywacyjnej **muchel*, identycznej co do składu i budowy morfologicznej z bułg. wyrazem *мухъл* «pleśń», utworzono z suf. *-ad-* lub *-ěd-* (formującym, jak stwierdza A. Brückner, m.in. określenia zbiorcze, por. *gromada*, *szkarada*) omawiany antroponimikon.

Najprawdopodobniej w nazwisku *Muchlado* wyodrębnić należy przyrostek o pierwotnej postaci *-ěd-* występujący po spółgłosce miękkiej. F. Sławski przyjmuje ten suf. np. w niektórych formach słowiańskich apelatywu *gawiedź*, ps. **gavěďь*, **gavedьь*, gdzie ma on postać *-ěd-ь*⁷. Należy do grupy sufiksów z formantem *-d-*. Podobnie jak większość przyrostków z tą spółgłoską wyraża on kolektywność, zbiorowość, skoncentrowanie właściwości wyrażonej w morfemie głównym. Samogłoskowa część przyrostka, poprzedzająca spółgłoskę *-d-*, może być rozmaita. O formancie tym pisał A. Brückner: „Zbiorowe na *-d* (ze wszelakimi samogłoskami *ę*, *a*, *ē*, przed *d*)”⁸. Podobnie pod hasłem *gawiedź*: „Nazwa zbiorowa, jako z przyr. *-d* (por. *stado*)”⁹.

Wśród sufiksów z tą spółgłoską wymienia V. Vondrák następujące: *-ьda* (*pravьda*, *krivьda*), *-ěd-* (ps. **govědo*, **jagněďь*, *jagnjěd*, scs. *skarěďь*), *-ad-* (*gromada*), *-od-* (*svoboda*, *jagoda*), *-ed-* (scs. *lebeda//loboda*, pol. *lebioda*), *-qd-* (scs. *želqďь*, pol. *żołędź*, *łabędź*)¹⁰. Rekonstrukcja nazwiska na podstawie sprowadzonych do postaci prasłowiańskiej zgodności fonetycznych i jego budowa słowotwórcza przedstawia się zatem jako ewentualne **mux-ьl-ěd-o*. Możliwe jest jednak też, iż omawiana nazwa osobowa jest pochodzenia białoruskiego albo rosyjskiego, i że tkwi w niej nie suf. *-ěd-*, lecz *-ěd-*. Wówczas oczywiście strukturę morfologiczną nazwiska należało odtworzyć ze wspomnianym przyrostkiem jako **муχ -ьl- ęd-o*, co w wyniku rozwoju fonetycznego dałoby w językach wschodniosłowiańskich omawianą właśnie formę, to jest *muxládo*, por. np. ros. *maso* wobec pol. *mięso*. Taka etymologia jest również możliwa, brak jednak dostatecznych podstaw, aby jej dać pierwszeństwo.

W artykule *O sufiksie „-qd” („-qdz”)* M. Karaś zebrał nieco nazwisk

⁷ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1 F-J, Kraków 1952-1956. Zob. s. 262.

⁸ A. Brückner: o.c., s. 549, zob. *szkaradny*.

⁹ O.c., s. 136.

¹⁰ V. Vondrák: „Vergleichende slavische Grammatik”, wyd. 2 Gottingen, I 1924, s. 601-602.

z przyr. $-\dot{e}d$ ¹¹. Należą do nich takie twory jak *Bienięda* : *Bień*, *Brudzęd* : *Brudz*, *Gorząd* : *Gorzysław*, *Bołęda* : *Bolesław*, *Goszcząd* : *Gościsław* : *Goszcza* itp., skąd nazwy miejscowe jak *Bołędy*, *Brudzędędy*, *Gorzędowice*, *Goszczędza*. Autor uważa suf. $-\dot{a}d < -\dot{e}d-$ za formant hipokorystyczny, sądzi iż jest to wariant również hipokorystycznego i deminutywnego a także patronimicznego przyrostka $-\dot{e}t-$, który tworzył nazwy osobowe od innych imion, jak np. *Wirzbięta*, *Radzięta* lub w postaci masculinum *Suleć*, *Godzięć*. Co do spostrzeżeń i sformułowań M. Karasia nasuwałaby się jedna tylko uwaga krytyczna. Istotnie przyr. $-\dot{a}dz < *-\dot{e}d-\dot{i}b$, jaki mamy w nazwach miejscowych *Swarzędz*, *Goniądz* itp., ogranicza się wyłącznie do nazw własnych i w apelatywach nie występuje ($-\dot{a}dz$ w rzeczownikach jak *mosiędz*, *pieniędz*, *księdz* jest innego pochodzenia) — jednak stwierdzenie to nie dotyczy przyr. $-\dot{e}d$ w postaci nie rozszerzonej sufiksem $-\dot{i}b$. Świadczą o tym przykłady jak **jagnędb*, pol. *bagniędz* «kotki topoli»¹².

Również F. Sławski w omówieniu ps. wyrazu **govędo* uważa ten przyrostek za formant spokrewniony z częstym w nazwach małych zwierząt $-\dot{e}n-$, $-\dot{e}nt-$, por. *cielę*, *prosię*, dop. *cielecia*, *prosięcia* **teleće*, **porsęte*¹³. Zupełnie wyraźnie w wyrazach scs. *jagnędb*, pol. *bagniędz*, obok *jagnę*, *bagnię*, dop. *jagnięcia*, mamy oboczność tych przyrostków, a analogiczna sytuacja co do przyrostka $*-\dot{a}d-$: $*-\dot{a}t-$ występuje w stpol. *łabęd*, obocznej formie do *łabędz*, czes. *labut* i *labud'*, z ps. **ōlb-āt-ṽ//*lab-ād-ṽ*¹⁴. Dodam do zestawionych tu form znaną mi osobiście ze Śląska formę apelatywu *łabęd*, dop. *łabęda*, określającego poza zwykłym znaczeniem również wielką gęś. Forma ta nie wykazuje zmiękczenia spółgłoski $-d-$ i wskazuje na wariant z twardym $-b$ w mianowniku l. poj., z czym należy też zestawić n.m. *Łabędy*. Jak wynika z powyższych zestawień i wyliczeń, M. Karaś słusznie przyjmował możliwy związek przyrostków $-\dot{a}dz$, $-\dot{a}d$ po spółgłosce miękkiej znany z toponimów np. *Cielądz* i *Bołędy* z przyrostkami $-\dot{e}dz//-\dot{e}d-$ po spółgłosce twardej obecnymi np. w nazwach miejscowych *Kurnądz* i *Łabędy*¹⁵. W wypadkach stwierdzonej tu oboczności przyrostków $-\dot{e}d-$: $*-\dot{e}t-$ oraz $*-\dot{a}d-$: $*-\dot{a}t-$ zachodzi spotykane w językach indoeuropejskich zazębianie się niekiedy formantów $-d-$ i $-t-$. Np. w języku greckim patronimika formuje się m.in. z przyr. $-\dot{i}des$, a więc *Heraklides* «potomek Heraklesa», ale jest nazwisko filozofa z Efezu: *Hērakleitos*, łac.

¹¹ „Por. Jęz.” 1972, z. 7, s. 402-405. Wśród wyliczonych przez M. Karasia n.m. utworzonych od imion os. z przyr. $-\dot{e}d(a)$ wątpliwości budzi n.m. *Goleńdzkie*, której związek z nazwą plemienną *Goleńdz* jest o wiele bardziej prawdopodobny. Podobnie nazwa *Goleńda*, 1458 r. *Golanda*, może polegać na ap. **go-łęda* zawierającym przedrostek *go-* i rzeczownik *łęda* «pole pod zasiew», por. co do struktury słowotwórczej nazwę *Gopło*: przedrostek *go-* + rzeczownik *pło* «jezioro».

¹² A. Brückner: o.c., s. 197. Także w n.m. *Cielądz* tkwi niewątpliwie pierwotne ap. **cieląd* **teledb* (por. **jagnędb*), od czego n.os.

¹³ F. Sławski: o.c., s. 263.

¹⁴ A. Brückner: o.c., s. 304-5.

¹⁵ M. Karaś: o.c., s. 403.

Heraklītus, deminutivum od postaci *Herakles*. W języku litewskim mamy zarówno deminutiva, jak i patronimika z sufiksami zawierającymi formant *-t-*, a więc z przyr. jak *-yt(is)* (litera *-y-* oznacza długość głoski *-i-*), *-ait(is)*, *-iet(is)*, które sprowadzają się do form obocznych z tzw. apofonią praindoeuropejską *-īt-//oīt-//eīt-*. Np. *mergyte* albo *mergaite* (akcenty pomijam z uwagi na to, że są one dla omawianego zagadnienia obojętne) «dziewczynka», *sunytis* i *sunaitis* «synek», «wnuczek», *Kuṁutytis* «syn Kumutaitisa», *Kumutaitis* «syn Kumutisa» itd. W językach słowiańskich był przyrostek **-it-* oraz (w rozszerzonej postaci z suf. *-iō-*) **-itjō-* formujący patronimika, etnika i niekiedy też zdrobniałe imiona (por. *Kubit*, *Będzit*, *Bronita*, *Pawlita* itp.)¹⁶. W. Taszycki w pracy o najdawniejszych polskich imionach osobowych wymienia wśród imion nie odczytanych formę *Jauita*, tzn. najpewniej *Jawita*, z czym należy zestawić n.os. *Jawisz*, 1204 *Iauis*, n.m. *Jawiszovice*, ap. *jawa*¹⁷. Pozwala to zupełnie pewnie stwierdzić pokrewieństwo formantów *-t-* i *-d-* w językach indoeuropejskich, gdzie pełnią one niekiedy te same funkcje morfologiczne, a nawet występują wymiennie w sporadycznych wypadkach jak wymienione wyżej przykłady.

Jednym z przyrostków utworzonych z formantem *-d-* jest sufiks, który można wydzielić z nazwisk *Libuda*, *Micuda*, *Łabuda*, itd., a więc przyr. *-ud-* dodany do tematu *Lib-* (por. *Libusza*, *Lubusz*), *Mic* (*Michał*, *Mikołaj* = *Nyc*, *Nykiel*), *Łabuda* (por. *Łabus*, *Łabędź*), *Szeruda* (może od *šyr-* «szeroki»).

Na tle przykładów z antroponimii polskiej, takich jak *Bolęda*, *Hadada*, *Libuda*, *Muchlado* i inne, również nazwisko *Bachleda* można tłumaczyć jako uformowane od podstawy **Bachla*, **Bachel* (= *Bartłomiej*, *Barnaba*, *Barabasz* itd.) z suf. *-ed-* będącym jedną z postaci przynależnych do stwierdzonej tu rodziny przyrostków. Nie musi ono pochodzić od włoskiej nazwy osobowej *Bahlit* (niekoniecznie zresztą włoskiej), zwłaszcza że postaci *Bachled* i *Bachleda* są w źródłach z regionu podhalańskiego wcześniej notowane niż wspomniane nazwisko, które autor pracy o antroponimii dawnego starostwa nowotarskiego J. Bubak wywodzi od rumuńskiego apelatywu *bahlit* «stęchły, mrukliwy»¹⁸. Mogły też rzecz jasna współistnieć na Podhalu przez jakiś czas dwa różne nazwiska — *Bahlit* i *Bachleda* — równoległe obok siebie, zanim spłynęły w jedną formę, dziś wyłączną.

Nazwisko *Muchlado* pod względem swego znaczenia mogło być określeniem człowieka o czuprynie rozczochranej, obfitującej w liczne kosmyki i pasma włosów spadające na czoło i twarz. Gdyby wolno było posłużyć się

¹⁶ Geneza ps. przyrostków **-it-*, **-it-iō-* jest tematem mojej osobnej pracy. Por. „Lingua Posnaniensis” XVII 1973, s. 49 i n.

¹⁷ W. Taszycki: „Rozprawy i studia polonistyczne”, I *Onomastyka*. Wrocław-Kraków 1958 s. 136 i 104.

¹⁸ J. Bubak: „Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego”, Cz. I Wrocław-Warszawa-Kraków 1971. S.v.

odpowiednimi nowotworami zbliżającymi właściwy sens antroponimikom, powiedzielibyśmy że *Muchlado* to po prostu ktoś bardzo „muchlaty” i „mechlaty”. Możliwe że gdzieś w gwarach w jakimś regionie Polski takie wyrazy istnieją albo istniały kiedyś i zbierany pieczołowicie materiał językowy z czasem umożliwi ich wydobycie.

Omawiane nazwisko należy pod względem końcówki do form takich jak *Gieruto*, *Dowgialło*, *Goriaczko*, *Żwirko*, *Janito*, *Lachito*, *Julito*, *Kotelko*, *Kapusto*, *Stanko*, *Czeszko*, a także nazwisko autora niniejszej rozprawki, to jest do nazwisk zakończonych w mianowniku l.poj. na -o. Jakkolwiek są to wszystko nazwiska męczyzn i jako takie należą do rzeczowników rodzaju męskiego, to przecież końc. -o mianownika pochodzi z form neutrum i jest to pierwotnie i właściwie końcówka rzeczowników rodzaju nijakiego, która w pewnych kategoriach wyrazów uległa maskulinizacji. Stało się to oczywiście w imionach własnych, gdzie także odróżnia się kategorię form zakończonych w mianowniku na -a, jak np. *Stanięda*, *Hadada*. Obok tego istnieją również nazwy osobowe, które tworzą najbardziej pierwotną grupę nazwań męskich, zakończone w nom.sing. spółgłoską na skutek zaniku wygłosowego, słabego jeru, jak np. **Swarzęd*, **Gonięd*, tkwiące w n.m. *Swarzędz*, *Goniędz*. Oczywiście także nazwisko *Muchlado* mogłoby wystąpić w formie z końc. -a lub z brakiem końcówki, a więc np. jako **Muchlad* albo **Muchlada*, **Muchlęd* lub **Muchlęda*, bo w świetle danych słowotwórstwa i onomastyki każda z tych form jest możliwa i kto wie, czy szczegółowe badania nie ujawnią tego w dalszych zbiorach antroponimii polskiej. Zdarzają się bowiem nazwiska, które (u rozmaitych osób) mogą pojawić się z trojakim zakończeniem: spółgłoskowym, męskim lub końcówką żeńską -a albo nijaką -o, jak np. *Stanek*, *Stanka*, *Stanko*, czy *Przybył*, *Przybyła*, *Przybyło* i inne.

Zofia Jakubowska

KŁOPOTY SZKOLNE Z PARATAKSA

I

Nauka składni w szkolnej gramatyce zajmuje obszerne, uprzywilejowane miejsce¹. Powiązana jest z nią nie tylko nauka o częściach mowy, przestankowaniu, akcentuacji, ale i tzw. ćwiczenia w mówieniu i pisaniu: poprawne łączenie członów w zdaniu, próby świadomego stosowania różnych typów wypowiedzi itp.² W klasach licealnych uczeń wraca do systematycznej nauki składni. Pogłębia wiadomości o zdaniu złożonym, zapoznaje się z budową zdań wielokrotnie złożonych. Na tych wiadomościach opieramy analizę wybranych fragmentów literackich, aby zwrócić uwagę uczniów, jak ważnym elementem stylu jest dobór właściwych konstrukcji składniowych³. „Żaden chyba dział zjawisk językowych — przypominają autorzy „Stylistyki polskiej” — nie zostawia nam tyle swobody w wyborze środków wyrazu, co składnia. Wybór ten dotyczy przede wszystkim typów i rozmiarów zdań, sposobu ich powiązań, układu wyrazów w obrębie zdań i członów syntaktycznych”⁴.

Rolę wiadomości i ćwiczeń składniowych docenia większość polonistów. Najchętniej zresztą prowadzą lekcje gramatyczne ze składni, analizując zarówno zdania typowe, jednoznacznie ilustrujące temat wybrany, jak i zdania z tekstów literackich. Nauczanie składni budzi jednak wciąż uzasadniony niepokój. Pisał o tym niejednokrotnie w swoich pracach skład-

¹ a) „Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej. Język polski, klasy V-VIII”, 1971;

b) „Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język polski, klasy I-IV”, 1971;

² Np. w „Programie kl. V” (1971) czytamy: a) w dziale składni — „Ćwiczenia w łączeniu wyrazów w zdaniu: rzeczownika z czasownikiem i przymiotnikiem; czasownika z rzeczownikiem i przysłówkiem”; b) w dziale ćwiczeń w mówieniu i pisaniu — „Kształcenie umiejętności związłego wyrażania myśli: przekształcenie zdań złożonych w pojedyncze, pojedynczych w równoważniki zdania” itp.

³ St. Skorupka: „Język polski. Wiadomości i ćwiczenia w zakresie słownictwa, frazeologii i stylistyki. Podręcznik dla kl. II liceum”, PZWS, wydanie V, 1972 (s. 66-71).

⁴ H. Kurkowska, St. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, PWN, wyd. II, 1964 (s. 205).

niowych prof. Z. Klemensiewicz: „Otóż właśnie uchwycenie tych stosunków myślowych, jakie zachodzą między wyrazowymi czy zdaniowymi członami stosunku syntaktycznego w związku wyrazów, części zdania lub zdań składowych zdania złożonego, wymaga zdolności myślenia oderwanego, zdolności dopatrzenia się poza realnym znaczeniem dwu członów stosunku syntaktycznego tej więzi myślowej, jaka między nimi zachodzi. [...] Zadanie to wymaga od młodocianego umysłu operacji myślowych, których powodzenie zależy od znacznego wysiłku uwagi i rozumowania. Obowiązkiem metodyki składni jest dostarczyć środków ułatwiających rozwiązanie tego trudnego zadania”⁵.

Wiele pożytecznych wyjaśnień, wskazówek metodycznych, prób lekcyjnego rozwiązania wybranych tematów składniowych możemy znaleźć w artykułach i pracach specjalnych⁶. Spośród nich wyróżnić trzeba dość obszerną „Metodykę nauczania składni w szkole podstawowej” Jadwigi Dancewiczowej⁷. Najcelniej jednak sygnalizuje aktualne kłopoty z nauczaniem składni J. Tokarski⁸. Właśnie kłopoty z parataksą. Tokarski w swoich rozważaniach metodycznych nad programem języka polskiego z 1963 r.⁹ podkreśla, że rozpatrywanie zdań złożonych na tle paralelizmu między związkami części zdania w zdaniu pojedynczym a związkami zdań składowych w zdaniu złożonym kryje w sobie niebezpieczeństwo: „Jeśli chodzi o zdania złożone podrzędnie, ta paralela rzuca się w oczy. Natomiast gdy chodzi o związki współrzędne, rzecz jest bardziej skomplikowana. W zdaniu pojedynczym związki współrzędne są to zbiory jednorodnych części zdania, np. szeregi przydawkowe, szeregi dopełnieniowe itd. Odpowiednikiem ich w zdaniu złożonym byłyby zatem szeregi zdań przydawkowych, dopełnieniowych itd. o tej samej relacji względem członu nadrzędnego lub

⁵ Z. Klemensiewicz: „Wybrane zagadnienia metodyczne z zakresu nauczania gramatyki”, PZWS, wyd. 2., 1959 (podkreślenie moje).

⁶ a) „Wybór prac z metodyki nauczania języka polskiego” pod red. B. Wieczorkiewicza, PZWS, wyd. 2., 1964;

b) „Metodyka nauczania języka polskiego w szkole średniej”, pod red. W. Szyszkowskiego i Z. Libery, PZWS, 1968;

c) „Metodyka nauczania języka polskiego w klasach V-VIII szkoły podstawowej” pod red. M. Pęcherskiego, PZWS, 1970;

d) J. Dembowska, Z. Jakubowska: „Nauczanie języka polskiego w klasach V-VIII szkoły podstawowej”, PZWS, wyd. 2., 1969;

e) M. Jaworski: „Nauczanie gramatyki języka ojczystego w szkołach podstawowych. Studium porównawcze”, PZWS, 1969;

f) J. Żlabowa: „Gramatyka opisowa języka polskiego. Materiały pomocnicze”, Kraków — Łódź, 1956.

⁷ J. Dancewiczowa: „Metodyka nauczania składni w szkole podstawowej”, PZWS, wyd. 2., 1964.

⁸ J. Tokarski: „Gramatyka w szkole. Podstawowe zagadnienia metodyki”, PZWS, 1966.

⁹ Te same uwagi odnoszą się w znacznej mierze i do „Programu” z r. 1971.

innych części zdania. Tymczasem takie szeregi zdań w ogóle nie są brane pod uwagę w materiale nauczania¹⁰. Zdania zatem współrzędne [...] nie mają odpowiednika w zdaniu pojedynczym [...]. Problem więc zdań współrzędnie złożonych — podkreśla dalej Tokarski — jest problemem innej natury, niż reszta spraw składniowych omawianych w szkole, moim zdaniem znacznie trudniejszy choćby ze względu na uwikłanie stylistyczne, niż problem zdań złożonych podrzędnie, w których dominują sprawy struktury i gdzie z pożytkiem może być rozwijana analogia o budowie zdania pojedynczego”¹¹.

Najwięcej niepokoju budzą w nauce szkolnej związki współrzędne. I to nie tylko dlatego, że wymagają od ucznia pewnej samodzielności umysłowej, wnikliwej analizy treści. Istotnym źródłem niepokoju jest obowiązujący w szkole układ i zakres materiału nauczania. Ostatni bowiem „Program” nie wprowadza do tego działu składni pożytecznych zmian ani konsekwentnej terminologii.

Nie bez wpływu jednak na te kłopoty programowe są trudności tkwiące w samym przedmiocie nauczania. Poświęćmy im chwilę uwagi.

II

Związki współrzędne nie mają, jak wiemy, wyraźnie ustalonego miejsca w składni. Świadczą o tym przede wszystkim dyskusje nad definicją parataksy. Coraz częściej podkreśla się, że np. zdania współrzędnie złożone należy rozpatrywać jako całość znaczeniową, intonacyjną, ew. interpunkcyjną, ale nie składniową, że związki współrzędne są zestawieniami asyntaktycznymi¹². Wciąż jednocześnie dyskutuje się nad treścią wyrażaną przez szeregi współrzędne. Na ile wolno nam dodane elementy współrzędne traktować jako skróty, równoważniki zdań, które możemy rozwinąć w odrębne zdania? Czy raczej trzeba je uznać za składniki rozwiniętego pojedynczego członu zdania, które właśnie w tej formie najcelniej wyrażają treść?¹³ Zacytujmy tu jedno z lapidarnych stwierdzeń Klemensiewicza przy analizie zdań współrzędnie złożonych: „...jest przecież jakaś przyczyna, jeżeli mówiący powiada np. *Ty się śmiejesz, ja płaczę*. — a nie — *Ty się śmiejesz. Ja płaczę*”¹⁴.

¹⁰ Pojęcie zdań wielokrotnie złożonych jest umieszczane w obowiązujących „Programach” dopiero w liceum, choć w praktyce szkolnej mówi się o nich już w szkole podstawowej, zwłaszcza przy nauce interpunkcji.

¹¹ Patrz przypis 8, s. 84-85; wracam do tych zagadnień przy analizie „Programu”.

¹² Dużo miejsca poświęca parataksie A. Wierzbicka: „System składniowo stylistyczny prozy renesansu”, PIW 1966; głównie rozdział: *Problemy granicy zdania*.

¹³ Por. A. Bogusławski: *O typach zależności asygnatycznej*, „Biuletyn PTJ”, 1961, z. 20.

¹⁴ Z. Klemensiewicz: „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej”, Nakład PAU, Kraków 1937 (s. 196).

Klemensiewicz w wielu swoich pracach składniowych nad współczesną i historyczną polszczyzną wskazuje na różne alergiczne miejsca w zakresie związków współrzędnych. Konsekwentnie podkreśla odrębną rolę w zdaniu zestawień współrzędnych, nazywając je szeregami, aby wyraźnie odgrodzić je od pojęcia związków składniowych, łączących w pary wszystkie człony wchodzące w skład zdania: człon podrzędny określający z członem nadrzędnym przezeń określanym¹⁵. Niepokoi go również treść niektórych typów zdań współrzędnie złożonych, jednoznaczna w istocie z treścią wyrażoną przez odpowiednie zdania podrzędnie złożone. Na przykład w „Składni opisowej” obok zdań podrzędnie złożonych przyzwalających podaje zdania współrzędnie złożone o tej samej logicznej zależności, np.: „*Dużo pracowałem, a nic z tego nie mam. Uciekaj, lecz cię moje dosięgną przekleństwa*”¹⁶. Zdania te bowiem rozumiemy jako wypowiedzi wyrażające skutek przeciwny temu, którego się należało spodziewać: *Pomimo że dużo pracowałem, [a] nic z tego nie mam. Choćbyś uciekał, lecz cię moje dosięgną przekleństwa*. Dla szkoły są to zagadnienia rzeczywiście trudne. Ale licealista powinien już, zestawiając obie formy składniowe (podrzedną i współrzedną), zwrócić uwagę na ich odrębną funkcję stylistyczną. W formie hipotaktycznej — wypowiedzi dokładniej przedstawiają tok rozumowania i bezpośrednio wskazują na nieoczekiwany skutek. Równocześnie tracą jednak swą barwę ekspresywną, wykrzyknikową, cechy stylistyczne żywej wypowiedzi potocznej, tak wyrazistej w zdaniu współrzędnie złożonym¹⁷.

Wiele kłopotów w pracy szkolnej sprawia wielofunkcyjność spójników parataktycznych, znacznie bardziej nieraz skomplikowana, niżli wskaźników podrzednego zespolenia¹⁸. Zwłaszcza niełatwo jest o dobór celnych przykładów dla poszczególnych rodzajów zdań współrzędnych. Wprowadza tu zamęt i terminologia, a przede wszystkim jej rozbieżność z nazewnictwem zastosowanym w obowiązujących nas „Zasadach pisowni polskiej i przestankowania”¹⁹. Wynika to z bardziej szczegółowego systemu klasyfikacji spójników²⁰.

¹⁵ Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, PWN, Wyd. VI, 1969 (s. 24-25).

¹⁶ a) Patrz przypis 14 (s. 235);

b) Por. także przykłady u St. Szobera: „Gramatyka opisowa języka polskiego”, Książnica polska, 1923 (s. 394).

¹⁷ Patrz przypis 4, zwłaszcza uwagi St. Skorupki w części II *Główne odmiany stylowe języka polskiego*, m.in. o stylu potocznym, o charakterystycznych cechach składni w języku mówionym, o tzw. potoku składniowym i in.

¹⁸ O roli zdań współrzędnych i wskaźnikach zespolenia w różnych okresach polszczyzny pisze Z. Klemensiewicz: „Historia języka polskiego”, PWN. cz. I — 1961; cz. II — 1966; cz. III — 1972. Autor cytuje charakterystyczne sądy, m.in. S. Rosponda, E. Safarewiczowej, H. Konecznej, S. Urbańczyka.

¹⁹ S. Jodłowski i W. Taszycki: „Zasady pisowni polskiej i przestankowania ze słownikiem ortograficznym”, Wrocław. Zakład im. Ossolińskich — Wydawnictwo, 1967.

²⁰ Wracam do tego zagadnienia przy analizie haseł programowych, s. 554.

Dziś mamy całe bogactwo nowych materiałów składniowych, których dostarczyły nam i dostarczają pracownie słownikowe języka współczesnego i historycznego. Pouczająca jest tu lektura przykładów skupionych wokół każdego spójnika parataktycznego. Zaskakuje nas różnorodność stosunków między elementami współrzędnymi połączonymi tymi samym spójnikami²¹. Jest więc to dział składni, który czeka na udokumentowane wnioski.

*

Pomimo wciąż dyskutowanych problemów z zakresu współrzędności — szkoła nie może zrezygnować z nauki tego działu. Przeciwnie, powinna zyskać dla szeregów współrzędnych właściwe miejsce w programie. Ważna jest przecież dla ucznia nie tylko analiza roli związków współrzędnych w budowie zdania i analiza treści, ale także ćwiczenia poprawnościowe, jak np. — zwalczanie nadmiernego i niewłaściwego użycia w wypowiedziach zestawień współrzędnych, zwłaszcza przy wypowiedziach dłuższych; — zwalczanie tzw. potoku składniowego; — zwalczanie automatycznego, bezmyślnego rozpoczynania zdań od spójników itp.

Każdy nauczyciel-polonista wie, że w języku dziecka, z którym ono przychodzi do szkoły, w języku wyłącznie potocznym, mówionym — szeregi współrzędne zajmują poważne miejsce²². Dziecku łatwiej jest wypowiedzieć kolejno swe myśli, zestawiając je współrzędnie, niżli wiązać je logicznie (poza charakterystycznym „bo...”, zresztą najczęściej z domyślnym tylko zdaniem nadrzędnym). Dopiero w szkole dziecko zaczyna z trudem nagiąć naturalny tok swych myśli do szablonu „szkolnych wypowiedzi”. Są to tak zwane „pełne zdania”, obce żywej mowie, obce myśleniu dziecka, wyrażające obojętny, niemalże wysterylizowany stosunek do wypowiadanej treści²³. W klasach starszych młodzież analizuje szeregi współrzędne jako jedną z form budowy składniowej charakterystyczną nie tylko dla wypowiedzi potocznych, ale i dla języka podlegającego troskliwej korekcie.

²¹ Znaczne miejsce w języku współczesnym zajmują np. zestawienia ukazujące różną wagę elementów składowych, określanych ogólnie jako związki łączne: obok typowych wyliczeń — często stosowane są zestawienia stopniujące, porównujące, wyodrębniające itp. (*nie tylko — ale; — ale najchętniej; — a przede wszystkim; — natomiast* i in.).

²² Można się tu powołać m.in. na materiały Gabinetu Metodycznego MODKO w Poznaniu, zebrane pod kierunkiem prof. St. Kowalskiego w przedszkolach. St. Kowalski wprowadza je bogato do pracy swej: „Rozwój mowy i myślenia dziecka”, PWN, -962.

²³ Trzeba pamiętać, że w praktyce szkolnej zwracanie uwagi ucznia na poprawną budowę zdania wiąże się w zasadzie z przygotowywaniem go do samodzielnych ćwiczeń pisemnych. Sądzę jednak, że w trakcie dłuższych wypowiedzi ustnych dziecka nauczyciel nie powinien hamować toku myślenia uwagami: Mów poprawnie! Mów pełnymi zdaniami; Uczeń powinien zachować walory naturalne żywej mowy, a zwłaszcza jej ekspresywność.

III

Przyjrzyjmy się zatem hasłom programowym z zakresu związków współrzędnych²⁴. Czy nie można by w tym dziale przeprowadzić uzasadnionych i korzystnych zmian?

Przy analizie „Programu” trzeba pamiętać, że materiał nauczania gramatyki ojczystej ma w nim układ koncentryczny. Ta koncepcja programu jest bardzo przydatna dla złożonych celów dzisiejszej szkoły. Pozwala na wybór i układ materiału nauczania w takiej kolejności, aby było to u motywowane potrzebami i samego przedmiotu nauczania, i współczesnej pedagogiki i metodyki oraz aby służyło kształceniu i wychowywaniu młodzieży. Równocześnie jednak koncentryczny układ materiału — który wprowadza od początku podstawowe wiadomości z wszystkich działów gramatyki, żeby je z roku na rok coraz to szerzej ująć — wymaga takiego rozplanowania, aby nie zacierał podstaw klasyfikacji pojęć, ani nie burzył ich usystematyzowanego ciągu²⁵.

Zwróćmy uwagę: — na kolejność haseł — na zakres wprowadzanych pojęć oraz — na ich klasyfikację i terminologię.

Szkoła podstawowa

kl. V

Spójnik w zdaniu pojedynczym jako wyraz łączący dwie jednakowe części zdania.

Oddzielanie przecinkiem jednakowych części zdania pojedynczego. Oddzielanie przecinkiem zdań w zdaniu złożonym (na łatwych przykładach).

kl. VI

Związki wyrazów (podrzędne i współrzędne) w zdaniu pojedynczym. Przyimki i spójniki w związkach wyrazowych.

Związki zdań w zdaniu złożonym: zdania podrzędnie i współrzędnie złożone.

Ćwiczenia w łączeniu podmiotu z orzeczeniem²⁶.

Stawianie przecinka przed powtarzającymi się spójnikami oraz przed spójnikami: *ale, lecz, zaś, natomiast*.

²⁴ Wszystkie hasła podaję według „Programu” z 1971 r. dla szkoły podstawowej i dla liceum (patrz przypis 1a, 1b). Obok haseł wybranych ze składni wprowadzam odpowiednie hasła z interpunkcji, stylistyki i inne.

²⁵ M. Jaworski w rozdz. „Struktura dydaktyczna materiału nauczania” (patrz przypis 6e) podkreśla, że w wielu krajach układ koncentryczny nauczania gramatyki języka ojczystego coraz bardziej się rozpowszechnia. To stwierdzenie Jaworskiego i dalsze jego uwagi przypominają, że trzeba dokładnie przeanalizować różne możliwości układu koncentrycznego, aby jak najlepiej służył pracy szkolnej.

²⁶ W praktyce szkolnej wprowadza się tu przykłady i z podmiotem szeregowym.

kl. VII

Powtórzenie wiadomości o związkach wyrazów w zdaniu pojedynczym i o związkach zdań w zdaniu złożonym.

Ćwiczenia we właściwym doborze spójników międzyzdaniowych, ćwiczenia synonimiczne w zakresie spójników.

Rozdzielanie przecinkiem zdań współrzędnych połączonych bezspójnikowo oraz spójnikami *a, ale, więc, czyli* itp.

kl. VIII

Powtórzenie wiadomości o zdaniach złożonych współrzędnie i podrzędnie. Rodzaje zdań współrzędnych.

Sposoby łączenia zdań współrzędnych.

L i c e u m

kl. I

Powtórzenie i pogłębienie wiadomości o zdaniach złożonych współrzędnie i podrzędnie.

Zdania złożone wieloczłonowe.

Ćwiczenia w konstruowaniu zdań [...].

Utrwalanie zasad przestankowania.

kl. II

Przypomnienie wiadomości o związkach wyrazów w zdaniu.

Struktura składniowa związków frazeologicznych.

Utrwalanie zasad przestankowania.

kl. III

Stylistyczna wartość różnych składników języka (składniowych).

Wykorzystanie języka potocznego jako tworzywa literackiego.

Utrwalanie zasad przestankowania.

kl. IV

Przegląd norm poprawnościowych z zakresu [...] budowy zdania i wypowiedzi wielozdaniowych.

1. UKŁAD HASEŁ PROGRAMOWYCH

Analiza zestawionych haseł zwłaszcza dla klas podstawowych nasuwa wyraźne zastrzeżenia co do ich kolejności oraz wskazuje na pewne luki w całości materiału nauczania.

Zastanówmy się nad treścią haseł w kl. V. Są to tematy wyłącznie z zakresu przestankowania, brak natomiast w tej klasie odpowiednich tematów ze składni. A przecież, aby uczeń mógł samodzielnie „oddzielać przecinkiem jednakowe części zdania”, powinniśmy mu przedtem wyjaśnić, kiedy

te same części zdania możemy nazwać „jednakowymi”²⁷. W tej klasie bowiem już nie może wystarczyć automatyczne „stawianie przecinków przy wyliczeniu” czy też ograniczenie przykładów do połączeń bezspójnikowych lub za pomocą spójnika *i*. Konieczne jest więc wprowadzenie na tym poziomie ćwiczeń składniowych z zestawieniami współrzędnymi, poprzedzających naukę przestankowania. Rozszerzenie zakresu analizy zdania pojedynczego w kl. V stanowiłoby (o czym jestem przekonana) bardzo pożyteczną podbudowę do szczegółowej analizy szeregów współrzędnych w kl. VI i VII. Właśnie w zdaniu pojedynczym zestawienia współrzędne są nieraz bardzo skomplikowane, tworzą pozorne szeregi. Zwracał na to uwagę kilkakrotnie St. Jodłowski przy ustalaniu zasad interpunkcyjnych, analizując w oddzielnych rozprawach trudniejsze przykłady²⁸. Ale w podręcznikach szkolnych brak z tego zakresu przykładów. U Klemensiewicza w „Zarysie składni” przy klasyfikacji związków w zdaniu pojedynczym tylko jedno ostrzeżenie o niewspółrzednym zbiegu dwóch okoliczników czasu: *jutro po południu*²⁹. Również brak analizy przykładów z rzekomo powtarzającymi się spójnikami³⁰. A przecież trudno mówić o przyswojeniu przez ucznia wiadomości o szeregach współrzędnych i o poprawnym stawianiu przecinków w zdaniu pojedynczym — bez zwrócenia uwagi na te zdawałoby się proste zagadnienia składniowe.

Podobny kłopot mamy z hasłem interpunkcyjnym w kl. VII: „Rozdzielanie przecinkiem zdań współrzędnych połączonych bezspójnikowo oraz spójnikami *a, ale, więc, czyli* itp.” Ten syntetyczny temat łączy się bezpośrednio z wiadomościami składniowymi przeznaczonymi przez *Program* 1971 r. dla kl. VIII: „Rodzaje zdań współrzędnych. Sposoby łączenia zdań współrzędnych”. A więc tu dopiero można i trzeba przeprowadzić odpowiednie ćwiczenia interpunkcyjne oraz zwrócić uwagę na funkcję stylistyczną spójnika, zwłaszcza na fakt, że wprowadzenie lub usunięcie spójnika nadaje inny odcień stylistyczny treści, inną nasuwa intonację, ułatwia przesunięcie akcentu logicznego zdania itp. (np. *Przepisz uważnie i sam zrób korektę. — Przepisz uważnie, sam zrób korektę!*).

Wśród haseł podanych dla szkoły podstawowej brak jest tematów o zdaniach jednorodnych podrzędnych. Analiza bowiem zdań wielokrotnie złożonych jest tematem przeznaczonym dopiero dla liceum. Wówczas nam

²⁷ „Program” bez potrzeby unika terminu „jednorodne części zdania”, choć jest on przejrzysty, łatwy do zapamiętania i nauczyciele chętnie nim się posługują. Uczeń powinien się nim posługiwać, ponieważ jest zastosowany w „Zasadach pisowni polskiej” (patrz przypis 19). W podręcznikach dla liceów — mówi się o jednorodnych częściach zdania i o jednorodnych zdaniach, a także w podręczniku St. Skorupki o jednorodnych zaimkach (por. przypis 3, s. 70).

²⁸ St. Jodłowski: „Zasady interpunkcji”, 1935; także późniejsze liczne artykuły, np. o integralnych przydawkach, drukowane w „Poradniku Językowym”.

²⁹ Patrz przypis 15, s. 24-25.

³⁰ Przypominam o konieczności analizy składniowej tego typu przykładów w *Metodyce nauczania interpunkcji* (przypis 6c s. 273-4).

jednak chodzi o zdania bogato i różnorodnie rozbudowane, wybrane z tekstów literackich³¹. Ale w codziennej praktyce szkolnej uczeń dość często styka się z tym typem zdań. Są one mu potrzebne przy opisach, wyjaśnieniach, argumentacji, m.in. na lekcjach biologii, chemii, fizyki.

Analiza zdań jednorodnych podrzędnych, obserwacja ich wspólnej zależności oraz związków zachodzących między nimi jest (wbrew nieuzasadnionej opinii) w zasadzie łatwiejsza, aniżeli analiza związków między dwoma zdaniami składowymi w zdaniu współrzędnie złożonym. O podstawach bowiem związku między jednorodnymi zdaniami podrzędnymi mówi uczniowi bezpośrednio treść członu nadrzędnego, dla którego są one wspólnie odpowiednim określeniem. Gdy tymczasem przyczyn połączeń zdań pojedynczych wchodzących w skład zdania współrzędnie złożonego musimy nieraz szukać w obszernym kontekście.

Miejsce na zdania podrzędne jednorodne można by łatwo znaleźć w obowiązującym „Programie” w kl. VI i VII na końcu ćwiczeń dla każdego typu zdań podrzędnych (właśnie w programach o układzie koncentrycznym materiału). Na przykład po omówieniu przydawek i zdań przydawkowych, moglibyśmy zestawić zdania ukazujące różną budowę określeń przydawkowych: 1) *Pilni uczniowie dobrze wykonali ćwiczenie.* 2) *Pilni i uważni uczniowie dobrze wykonali ćwiczenie.* 3) *Uczniowie, którzy dokładnie przygotowali się do lekcji, dobrze wykonali ćwiczenie.* 4) *Ci uczniowie dobrze wykonali ćwiczenie, którzy dokładnie przygotowali się do lekcji i którzy uważnie wysłuchali objaśnień nauczyciela*³². W ten sposób analiza zdań jednorodnych przydawkowych zmieściłaby się na jednej godzinie lekcyjnej. Opracowanie następnych typów zdań jednorodnych podrzędnych nie wymagałoby nawet zwiększenia liczby godzin. Są to wiadomości na pewno dostępne dla ucznia kl. VI.

Źródłem celnych przykładów na jednorodne zdania podrzędne może być dla szkoły podstawowej lektura „*Pana Tadeusza*”. Tu także łatwo o przykłady ze zbiegiem dwóch odmiennych wskaźników zespolenia. Podajmy jeden z nich³³:

Pamiętają i swoi, i nieprzyjaciele
 Jego damaskowaną krzywą karabełę,
 Którą piki i sztyki rzezał na kształt sieczki
 I której żartem skromne dał imię Rózcзки.

³¹ Wiele interesujących przykładów z jednorodnymi zdaniami podrzędnymi w podręcznikach dla liceum. Brak jednak oddzielnych uwag na ten temat.

³² Dla zrozumienia funkcji szeregów współrzędnych w zdaniu pojedynczym oraz szeregów zdań jednorodnych w zdaniu podrzędnie złożonym przydatne są zwłaszcza wykresy ilustrujące właśnie zależność każdego ze składników szeregu od członu nadrzędnego. Wracam do tego zagadnienia przy analizie terminologii szkolnej; por. wykresy na s. 559.

³³ Wskaźniki zespolenia przeze mnie wyróżnione drukiem.

Te tematy — zupełnie pomijane w programach i w podręcznikach gramatyki — budzą często niepokój uczniów przy analizie zdań i interpunkcji. Zwłaszcza w liceum powinny się znaleźć ćwiczenia wskazujące przyczyny opuszczania czy powtarzania wskaźników hipotaktycznych³⁴, jak np. zmiana rytmu, charakter stylu wypowiedzi, rola treści zdania drugiego w wypowiedzi itp. Tylko w podręczniku dla klasy II liceum prof. Skorupka, omawiając „składniowe środki stylistyczne”, zwraca uwagę i na to zagadnienie³⁵.

Jeśli więc chodzi o układ i dobór tematów z zakresu tzw. związków współrzędnych, sprawą najpilniejszą byłoby — już od kl. V konsekwentne podporządkowanie nauki przestankowania nauce składni. Wydaje się również konieczne, aby do szkoły podstawowej (od kl. VI) wprowadzić zdania złożone z jednorodnymi zdaniami podrzędnymi. W ten sposób uczeń już w szkole podstawowej poznałby wszystkie typowe konstrukcje składniowe. W liceum m.in. powinno się znaleźć miejsce na analizę sposobów wiązania zdań, na różnorodny zbieg wskaźników zespolenia.

2. ZAKRES MATERIAŁU NAUCZANIA W HASŁACH PROGRAMOWYCH

Hasła programowe najczęściej grzeszą albo nadmierną zwięzłością, albo zbyt ogólnym ramowym ujęciem. W takiej formie mogą pełnić pożyteczną rolę, ale tylko przy układzie liniowym materiału, kiedy każdy kolejny dział nauczania gramatyki, zanim przejdziemy do następnego, jest w całości, tj. w pełnym zakresie szkolnym wyczerpany³⁶. Hasła w programie o układzie koncentrycznym powinny dokładnie, jednoznacznie informować nauczyciela, jaki zakres wiadomości na dany temat obowiązuje w danej klasie. W innym wypadku nie unikniemy zbędnych z roku na rok powtórzeń, przeskoków, a czasem nawet obszerniejszego ujęcia tematu w klasie niższej; niż to robi nauczyciel w klasie następnej³⁷.

Redakcja prawie wszystkich haseł interpunkcyjnych w analizowanym „Programie” ma charakter ramowy. Na przykład hasło: „Spójnik w zdaniu pojedynczym jako wyraz łączący dwie jednakowe części zdania” dla klasy V nic nam nie mówi, jakie spójniki powinniśmy wprowadzić do tej

³⁴ Odmienna sprawa — to zbieg wskaźników na skutek wtrąceń.

³⁵ Patrz przypis 3, s. 69-70.

³⁶ Przy liniowym układzie materiału nauczyciel nieraz sam może zdecydować o obszerniejszym lub zwięźlejszym ujęciu poszczególnych tematów, dostosowując zakres nauczania do potrzeb danego zespołu uczniów.

³⁷ Na przykład w podręczniku dla kl. V (M. Nagajowa, A. Świerczyńska: „W naszej Ojczyźnie. Podręcznik do nauki języka polskiego dla klasy V”, PZWS, 1969) znacznie obszerniej i na trudniejszych przykładach opracowany jest temat: *Przecinek w zdaniu pojedynczym i złożonym* (s. 341-342), niżli w podręczniku dla klasy VI (M. Jaworski: „Język ojczysty. Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni polskiej, klasa VI”, PZWS, wyd. II, 1972).

klasy (czy tylko łączne?). Tak samo przy temacie: „Oddzielanie przecinkiem zdań w zdaniu złożonym” nie wiemy, jakie typy zdań powinniśmy tu wprowadzić (czy tylko dwukrotnie złożone? czy tylko współrzędne? czy także podrzędnie złożone, ale o jakim układzie zdań składowych? itp.).

Również hasło dla klasy VI: „Stawianie przecinka przed powtarzającymi się spójnikami oraz przed spójnikami: *ale, lecz, zaś, natomiast*”³⁸ — nie wyjaśnia, na jakich typach zdań mamy ćwiczyć dany temat. Nic więc dziwnego, że nauczyciele na lekcjach interpunkcji nawet w klasie V wprowadzają wszystkie typy zdań, często powiązane różnorodnymi wskaźnikami zespolenia. To wymaga siłą rzeczy dodatkowych, raczej mechanicznych wskazówek na temat analizy zdań.

Zbyt zwięzłe, skrótowe ujęcie hasła może być źródłem błędnej interpretacji szkolnej. Tak np. hasło dla kl. VI: „Związki wyrazów (podrzedne i współrzędne) w zdaniu pojedynczym” — może sugerować nauczycielowi, że powinien wyjaśniać uczniom, iż są to związki nawzajem wykluczające się. Co byłoby oczywistym błędem! Uczeń od pierwszych lekcji na ten temat powinien rozumieć, iż podstawą budowy zdania są wyłącznie związki podrzędne. Natomiast związki współrzędne mogą wystąpić dodatkowo, tylko w wypadkach, kiedy np. w zdaniu dwa lub więcej członów podrzędnych pełni razem równorzędną formalnie funkcję określającą. Pozostając zatem podrzędnymi w stosunku do wspólnego członu nadrzędnego, są właśnie dlatego we wzajemnym stosunku do siebie współrzędnymi³⁹.

Charakterystycznym przykładem kłopotów z interpretacją zakresu hasła programowego to temat dla kl. VIII: „Rodzaje zdań współrzędnych”. Temat wyjątkowo trudny, bo wprowadzający do szkoły analizę treści zdań składowych ze względu na ich wzajemne powiązanie. Na podstawie redakcji hasła nie wiemy, ile grup współrzędnych powinniśmy uwzględnić i na które już w szkole podstawowej zwrócić uwagę. Tradycyjny podział Szoberowski uwzględnia 3 grupy zdań współrzędnie złożonych: łączną, przeciwstawną, wynikową⁴⁰. U Klemensiewicza mamy podział na 5 grup (patrz „Zarys składni polskiej”⁴¹): łączną, rozłączną, przeciwstawną, wynikową, wyłączną. Podręczniki szkolne

³⁸ Zaskakują nas tu książkowe spójniki. W szkole podst. powinniśmy wprowadzać raczej spójniki używane potocznie, jak słusznie proponuje w podręczniku dla kl. V M. Nagajowa (przyp. 37, s. 222-3).

³⁹ Sądę, że trzeba tu od początku, a więc i w szkole podstawowej konsekwentnie stosować metodę, jaką wprowadził M. Jaworski dla kl. I lic. (M. Jaworski: „Język polski dla klasy I liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych”, PZWS, 1973), dopominając się stale od ucznia przy analizie zdania — wyjaśniania podwójnej roli zdań jednorodnych: przede wszystkim określającej, a następnie współrzędnej. Niebezpieczne są tu próby uproszczenia tego tematu dla kl. VI (patrz przypis 37, ćwiczenie 188), polegające na wydzielaniu związków współrzędnych bez ukazania ich funkcji składniowej w zdaniu.

⁴⁰ Patrz przypis 16b.

⁴¹ Patrz przypis 15.

wprowadzają 4 grupy zdań: łączne, rozłączne, przeciwstawne, wynikowe. Ale odsyłając ucznia klas starszych do „Zasad pisowni polskiej i przestankowania”, opracowanych przez St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego (z których uczeń klas starszych powinien umieć korzystać), musimy pamiętać, że tam zetknie się z podziałem spójników parataktycznych na 6 grup: spójniki łączne, rozłączne, wyłączające, przeciwstawne, wynikowe, synonimiczne⁴². Brak jakichkolwiek wyjaśnień na ten temat w programach szkolnych nie ułatwia pracy poloniście. W praktyce najczęściej prowadzi do traktowania tej klasyfikacji zdań powierzchownie.

Lekcje na temat rodzajów zdań współrzędnie złożonych odsłaniają wyraźnie, że przy analizie treści przeszkadza, a właściwie hamuje ją — utrwalana przez cały ciąg szkolnego nauczania — rzekomo nadrzędna rola znaczeniowa spójników parataktycznych. Dla znacznej większości naszych uczniów spójniki te nie tylko są wystarczającym i niezastąpionym dowodem, że połączone nimi składniki są względem siebie współrzędne, ale i są jednoznacznymi wskaźnikami, jaki związek logiczny między tymi składnikami zachodzi⁴³. Jeśli na przykład uczeń (a nawet student polonistyki) spotka w zdaniu spójnik *ale*, najczęściej bez wahania stwierdza, iż zestawione elementy wyrażają treści przeciwstawne sobie. A przecież wielu z nas pamięta przykład Szobera na zdania łączne, podany w „Gramatyce” już ponad 50 lat temu: *Nie tylko chciano zwycięstwa, ale wierzono w nie*⁴⁴. Tu spójnik *ale* w zestawieniu z *nie tylko* (*nie tylko — ale*) podkreśla łączność obu myśli, wskazując równocześnie na ważność treści wyrażonej w zdaniu drugim. Tak samo w zdaniu pojedynczym: *Przyjdź jutro, ale punktualnie* — wyraz *ale* byłby dla ucznia wskaźnikiem przeciwstawienia obu okoliczników. Gdybyśmy jednak pozwolili się uczniom zastanowić nad sensem wypowiedzi, sami doszliby do wniosku, że w tym zdaniu *ale* pełni funkcję partykuły wzmacniającej treść następującego po nim określenia (*ale punktualnie* = koniecznie punktualnie).

Te kłopoty spowodowane brakiem dokładniejszych wskazówek w „Programie” na temat zakresu nauczania o tzw. związkach współrzędnych — niestety muszą się odbijać ujemnie i na wynikach nauczania. Program, ew. instrukcje programowe, jak sędzę, powinny dokładnie przydzielać zakres materiału nauczania dla każdej klasy, zwłaszcza dla podstawowych pojęć, powinny służyć systematyzacji wiedzy, a nie chaosowi.

⁴² Patrz przypis 19; rozdz. *Przecinek w zdaniach współrzędnych*.

⁴³ Charakterystyczne jest, że o ile szkoła przy zdaniach podrzędnie złożonych ostrzega stale ucznia przed wielofunkcyjnością wskaźników zespolenia i na wielu przykładach wyjaśnia zasadę: „Aby rozpoznać rodzaj zdania podrzędnego przede wszystkim należy o nie zapytać”, to przy zd. współrzędnie złożonych często podkreśla, że: „rodzaj stosunków poznajemy przeważnie po spójniku łączącym zdania składowe” (por. uwagi na s. 201 i 205 u I. Bajerowej: „Język ojczysty, podręcznik gramatyki języka polskiego dla kl. VIII”, PZWS, wyd. VIII, Warszawa 1973).

⁴⁴ Patrz przypis 16 b, s. 378.

3. KLASYFIKACJA POJEĆ SKŁADNIOWYCH ORAZ TERMINOLOGIA

Na podstawie analizowanych haseł widać, że „Program” nasz unika szczegółowej klasyfikacji pojęć, pozostawiając problemy kłopotliwe do rozwiązania autorom podręczników i samym nauczycielom. A przecież w wielu krajach, z wielkim pożytkiem dla szkoły — jednocześnie z programami wydawane są wykazy obowiązującej w szkole terminologii gramatycznej⁴⁵.

Nasza terminologia, jak wiadomo, była tylko raz jeden ustalana i to przeszło 50 lat temu — bezpośrednio po okresie zaborów — na Zjeździe gramatyków polskich w Krakowie w r. 1921⁴⁶. Uchwały podjęte wówczas poprzedzone były wielu referatami i dyskusjami językoznawców i nauczycieli nie tylko języka ojczystego, ale i języków obcych.

Większość późniejszych zmian była wprowadzana do programów raczej doraźnie, często dla każdego stopnia nauczania oddzielnie, bez dyskusji nad całością obowiązujących w szkole wiadomości gramatycznych. Stąd sporo luk i nieporozumień⁴⁷. Nic więc dziwnego, że nauczyciel ma stale kłopoty z terminologią. Zwłaszcza dziś. W ostatnich bowiem latach młodzi poloniści wynoszą ze studiów bardzo różnorodną, często nieuporządkowaną, chaotyczną klasyfikację pojęć. Wynika to głównie z różnorodnej postawy teoretycznej i wykładowców, i autorów polecanych studentowi rozpraw językoznawczych, i braku odpowiednich wyjaśnień na ten temat⁴⁸.

Analiza wybranych haseł składniowych wskazuje, że pojęcia z zakresu współrzędności nie są wyraziście oddzielone od hipotaktycznych związków składniowych. Utrudnia pracę przede wszystkim termin *z w i ą z e k w y r a z ó w w z d a n i u* — wciąż jako nazwa pojęcia nadrzędnego i dla związków składniowych podrzędnych, i dla zestawień jednorodnych części zdania, tradycyjnie nazywanych w podręcznikach szkolnych *z w i ą z k a m i w s p ó ł r z ę d n y m i*. Wyłamuje się z tej nieodobrej tradycji terminologicznej tylko nazwa *podmiot szeregowy* oraz nauka o przestankowaniu, która już od r. 1936 unika terminów typu *współrzędne części zdania*.

⁴⁵ Przykładem systematycznej troski o terminologię szkolną może być Belgia, gdzie od r. 1936 wydawany jest „Code terminologie grammaticale, Essai de coordination”, uwzględniający i nauczanie języków klasycznych. Znane mi wydanie jest z r. 1965. Sporo materiału na ten temat znajdziemy także w studium porównawczym nauczania gramatyki języka ojczystego M. Jaworskiego (patrz przypis 6e) w rozdz. *Treść nauczania gramatyki we współczesnych programach i podręcznikach szkolnych*, s. 51-144.

⁴⁶ J. Króliński: „Polska terminologia gramatyczna z przykładami i objaśnieniami”, Lwów 1922.

⁴⁷ O kłopotach ze szkolną terminologią piszę w „Polonistyce”, 1961, z. 3 (76): *Terminologia gramatyczna w praktyce szkolnej*.

⁴⁸ Świadczy o tym niemal każda sesja naukowa. Zwrócono na to specjalną uwagę na ostatniej sesji poświęconej słowotwórstwu; por. materiały zebrane pod red. J. Puzyriny: „Problematyka współczesnego słowotwórstwa a dydaktyka uniwersytecka”, Wydawnictwa UW, 1972; charakterystyczna jest wypowiedź H. Kurkowskiej, s. 102-103.

i mówi konsekwentnie o oddzielaniu lub nieoddzielaniu przecinkiem „zestawionych podmiotów, jednorodnych dopełnień, równorzędnych przydawek”⁴⁹. „Program” szkolny narzuca tu jeszcze inny termin: jednakowe przydawki, jednakowe okoliczniki itd.

Klemensiewicz w swoich pracach składniowych (jak już wspominaliśmy) konsekwentnie wyróżnia w zdaniu trzy podstawowe zespoły wyrazowe: związki, szeregi, związki szeregowy. „Zespół — wyjaśnia Klemensiewicz — w stosunku niewspółrzednym nazwiemy związkiem. Pod względem ilościowym znamieną jest dla niego dwuczłonowość [...]. Stosunek sensowny tych dwu składników polega na tym, że jeden z nich — podrzędnik — ogranicza, a przez to bliżej określa treść myślową drugiego — nadrzędnika”. Tej charakterystyce związków podrzędnych przeciwstawia Klemensiewicz charakterystykę współrzędności: „Zespół w stosunku współrzednym nazwiemy szeregiem. Pod względem ilościowym jest dla niego znamienne to, że niekiedy może być więcej niż dwuskładnikowy [...]. Stosunek ten zasadza się na tożsamej wzajemnej myślowej zależności składników, które dlatego pełnią funkcję tej samej części wypowiedzenia, a w jej obrębie tego samego gatunku [...] Specjalnym wypadkiem stosunku niewspółrzednego jest związek szeregowy, stanowiący zespół, którego jeden lub oba człony wyrażone są przez szereg”⁵⁰.

Dla szkoły właśnie wyrazista klasyfikacja stosunków logicznych i formalnych między członami zdania jest konieczna. Przecież większość wykresów składniowych na tablicy szkolnej unaocznia młodzieży odrębność tych trzech pojęć: związek — szereg — związek szeregowy. Ukazują one podwójną zależność każdego ze składników szeregu wchodzącego w skład związku podrzędnego; podkreślają charakterystyczną odrębność takich związków szeregowych od szeregu zdań niezależnych składniowo, ale ze względu na wyrażaną treść połączonych w jedno zdanie współrzędnie złożone.

Zilustrujmy to odpowiednimi wykresami⁵¹. W nawiasie podaję terminologię, która, jak sądzę, mogłaby służyć dobrze szkole.

⁴⁹ Jest to terminologia wprowadzona do „Zasad pisowni polskiej i przestankowania” przez St. Jodłowskiego (por. przypis 28).

⁵⁰ Patrz przypis 15, s. 23-26.

⁵¹ Na podanych niżej wykresach:

strzałka wzniesiona ku górze łączy człon określający lub zdanie określające z członem określanym;

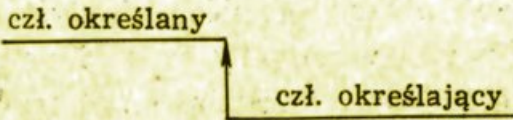
łuki wskazują na miejsce, w którym występuje lub może występować wskaźnik zespolenia;

łuk połączony z dwoma członami lub zdaniami wskazuje na współrzędność zespolonych składników;

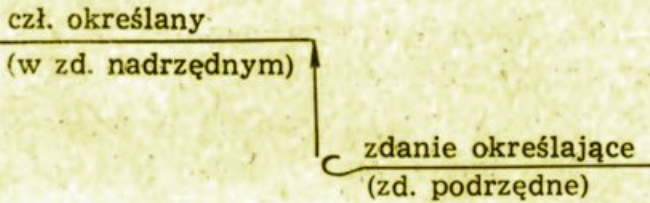
łuk związany z jednym zdaniem wskazuje na miejsce wskaźnika podrzędności.

A. ZWIĄZKI PODRZĘDNE

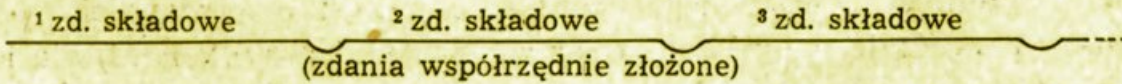
1. Zdanie pojedyncze



2. Zdanie podrzędnie złożone

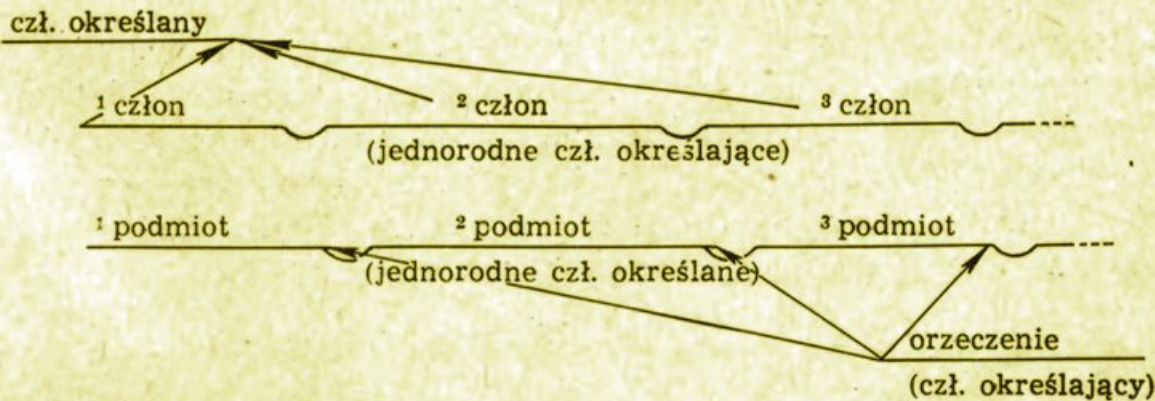


B. ZWIĄZKI WSPÓLRZĘDNE — ZDANIA WSPÓLRZĘDNIIE ZŁOŻONE (SZEREG ZDAŃ WSPÓLRZĘDNYCH)

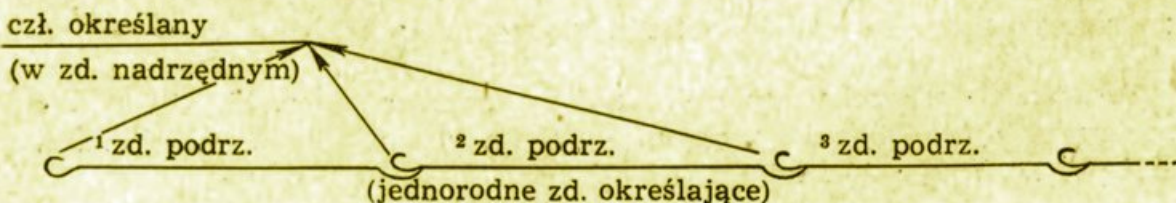


C. ZWIĄZKI WSPÓLRZĘDNE JAKO CZŁONY OKREŚLAJĄCE LUB OKREŚLANE (ZWIĄZKI SZEREGOWE)

1. Jednakowe czł. w zd. pojedynczym (= Szereg czł. współrzędnych określających lub określanych)



2. Jednakowe zd. w zd. podrzędnie zł. (= Szereg współrzędnych zd. określających)



Bardzo istotne jest dla nauki składni i interpunkcji ustalenie obowiązującej w szkole klasyfikacji zestawień współrzędnych. Wiemy, że panuje tu chaos. Wbrew „Programowi”, który przesuwając te wiadomości do kl. VIII i liceum, przypadek decyduje, że już w klasie V na lekcjach o spójnikach i przecinku w zdaniu musimy nieraz zwrócić uwagę uczniów nie tylko na związki łączne, ale i na przeciwstawne czy wynikowe. W szkole podstawowej chyba wystarczający byłby podział na te trzy grupy. Połączenie spójnikami *ani* i *albo* powinniśmy wprowadzać ostrożnie. Wiele tu kłopotów przysparza terminologia: obok terminu *związki rozłączne* dla połączeń z *albo* spotykamy się z nazwami: związki wyłączające się nawzajem, wykluczające się. Spójnik *ani* najczęściej umieszczony jest w grupie związków łącznych; w „Zasadach pisowni” tworzy oddzielną grupę tzw. *związków wyłączających*. Natomiast, moim zdaniem, powinniśmy zwrócić uwagę uczniów na połączenia współrzędne za pomocą wskaźników *czyli*⁵², *to jest*, *to znaczy*, *słowem*, *a mianowicie*. Ale jak je nazwać? Klemensiewicz w „Zarysie składni” mówi o *związkach włącznych*, Jodłowski w „Zasadach pisowni” stosuje termin *związki synonimiczne*. Pełna terminologia z „Zasad pisowni” (choć nie jest ona łatwa i najwygodniejsza do wyjaśnienia w szkole) powinna się znaleźć w liceum. To wszystko wymagałoby przemyślanego przydziału spójników (wraz z typowymi przykładami) dla każdej z klas szkoły podstawowej.

Z tym tematem bezpośrednio łączy się potrzeba wprowadzenia do programów szkolnych powszechnie stosowanego pojęcia — *wskaźniki zespolenia*. Można by wtedy mówić i o *zbiegu wskaźników zespolenia* w zdaniach podrzędnie złożonych.

Również Komisje Programowe powinny zdecydować, czy będziemy mówić w klasie o zdaniach *wielokrotnie złożonych*, czy o *zdaniach złożonych wieloczłonowych*⁵³.

Chaos terminologiczny, zamęt w klasyfikacji pojęć — to na pewno czynniki, które (najczęściej bez potrzeby) utrudniają pracę w szkole. Dlatego sądzę, że spośród tu kilku zasygnalizowanych spraw trzeba jak najszybciej zająć się ujednoczeniem gramatycznej terminologii szkolnej oraz ustaleniem zakresu wprowadzanych do szkoły pojęć.

*

I na zakończenie parę słów wyjaśnienia.

Gdy podejmowałam ten temat, chodziło mi w istocie o podkreślenie, że tak żywo zakorzenione w mowie ucznia szeregi współrzędne są potrakto-

⁵² W „Programie” wskaźnik zespolenia *czyli* umieszczony jest w kl. VII.

⁵³ Por. terminologię w hasłach programowych dla liceum oraz w podręcznikach dla klas VIII i I lic. (przyp. 39 i 43).

wane w „Programie” marginesowo, powierzchownie. Wiadomości, które dziś otrzymuje uczeń z zakresu współrzędności, nie stanowią wystarczającej podbudowy do obszerniejszych ćwiczeń stylistycznych, do obserwacji różnego typu wypowiedzi, do zrozumienia norm poprawnościowych — jednym słowem nie służą pracy nad sprawnością językową ucznia.

Naturalnie, same hasła programowe, nawet najwnikliwiej zestawione, nie ułatwią pracy w klasie. Tu zawsze (jak dotąd!) podstawową pomocą przy adaptacji haseł programowych do praktyki szkolnej powinny być podręczniki. Właśnie ta przykładowa analiza kłopotów szkolnych pozwala stwierdzić, że dobór nawet najlepszych autorów, którzy podjęli trud napisania podręczników czy rozdziałków z gramatyki opisowej, ale trud indywidualny, nie zespołowy — może być źródłem dodatkowych kłopotów. Przecież każdy z autorów trochę odmiennie interpretuje „Program”. Każdy z nich ma swój indywidualny stosunek do poszczególnych działów gramatyki czy pisowni — jako do przedmiotu szkolnego nauczania: inne tematy wybiera do obszerniejszych ćwiczeń praktycznych, inne stosuje pomoce, w czym innym widzi problem stopniowania trudności itp. Nic więc dziwnego, że gubi się uczeń, kiedy rokrocznie dla tych samych działów nauki otrzymuje zupełnie inny podręcznik, w którym nawet partie powtórzeniowe wydają mu się nowym, nieznanym jeszcze materiałem. Jedynie z zakresu słownictwa, frazeologii i stylistyki uczniowie kl. II i III lic. otrzymują podręczniki St. Skorupki, tworzące zamkniętą, usystematyzowaną całość.

Wydaje mi się, że dla szkoły byłoby cenną pomocą wydawanie cykli podręczników zwłaszcza z gramatyki opisowej, podręczników pisanych dla wszystkich klas przez jednego autora lub przez zespół autorów. Mamy przecież piękne tradycje, wzory takich właśnie podręczników. Przypomnijmy nazwiska autorów najbardziej zasłużonych dla nauki języka ojczystego: St. Szober, H. Gaertner, Z. Klemensiewicz. Pamiętam ze swej praktyki nauczycielskiej, że młodzież po pierwszym roku pracy z podręcznikiem wchodzącym w skład cyklu — prawie samodzielnie radziła sobie z następnymi podręcznikami: rozumiała pytania i polecenia autora, odszukiwała szybko potrzebne jej definicje, przyswajała sobie jednolitą terminologię itp. Użyteczność tych podręczników (zwłaszcza cyklu Klemensiewicza) jako doskonałych samouczków zdała egzamin w okresie tajnego nauczania.

Sądzę, że warto wrócić, a przynajmniej zastanowić się nad walorami tak skonstruowanych podręczników. Chodzi przecież o to, aby czas nauki szkolnej w pełni wykorzystać na zapoznanie uczniów z budową języka ojczystego i rozbudzenie w nich świadomej troski o kulturę i piękno mowy naszej.

ZDZISŁAW STIEBER: ŚWIAT JĘZYKOWY SŁOWIAN, PWN, WARSZAWA 1974, S. 499.

Omawiany tom, przygotowany pod redakcją profesorów Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej, Hanny Popowskiej-Taborskiej i Janusza Siatkowskiego, stanowi przedruk najważniejszych prac slawistycznych jednego z czołowych slawistów dzisiejszych, profesora Zdzisława Stiebera. Jego niezwykle bogaty 45-letni dorobek naukowy, rozproszony po wielu czasopiśmiech i wydawnictwach zbiorowych polskich i zagranicznych i w związku z tym często trudno dostępny, został tu zgromadzony, uszeregowany w 4 tematyczne grupy i udostępniony szerokim rzeszom polskich slawistów. Dorobek naukowy prof. Z. Stiebera w zakresie językoznawstwa słowiańskiego ma tak istotne znaczenie dla rozwoju tej dyscypliny, dotyczy tak ważnych problemów podstawowych, przedstawionych w sposób jasny a jednocześnie w pełni naukowy, że prac jego nie można pomijać ani w procesie dydaktyki uniwersyteckiej, ani też w procesie badawczym. Ważną cechą prac naukowych prof. Stiebera jest ich przystępny styl, umożliwiający lekturę także niespecjalistom, wszystkim tym, którzy nie będąc językoznawcami interesują się światem językowym Słowian. Dlatego też z wielką radością przyjąć należy tę trafną inicjatywę, dzięki której 1300 egzemplarzy cennych prac naukowych dotrze do rąk filologów zawodowców i amatorów. Dlatego wydaje mi się, że wydanie to jest nie tylko „wyrazem głębokiego uznania i wdzięczności dla tego wybitnego uczonego”, jak piszą redaktorzy tomu we wstępie na s. 5, lecz także koniecznym zaspokojeniem potrzeb naszego rynku slawistycznego. „Świat językowy Słowian” ukazał się, co też warto podkreślić, w bardzo odpowiednim momencie. Właśnie nauka polska otrzymała piękną trzyczęściową syntezę wieloletnich studiów slawistycznych autora, mianowicie „Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich”¹, pasjonującą lekturę, książkę, która nie tylko zmusza do przemyśleń i rewizji wielu dotychczasowych poglądów, ale także, nosząc wyraźne piętno własnej myśli naukowej swego twórcy, zachęca do ponownego przestudiowania jego prac szczegółowych.

Zakres prac badawczych profesora Z. Stiebera jest niemały. Nie miejsce tu na jego szczegółową charakterystykę. Tych, którzy jeszcze go nie znają, odsyłam chociażby do krótkiej jego oceny pióra Karola Dejny w 5 tomie „Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”², gdzie również znaleźć można pełną *Bibliografię prac Zdzisława Stiebera za lata 1929-1963* zestawioną przez Krystynę Kamińską. Ciąg dalszy bibliografii (za lata 1964-1971) ułożony przez Jana Tokarka zamieszczony jest na końcu omawianego tomu (s. 493-499). Podkreślić tu jednak należy, że wszystkie działy działalności naukowej Z. Stiebera zostały przez redaktorów zbioru należycie uwzględnione. Mamy więc następujące 4 grupy artykułów: I. Prace teoretyczne i ogólnoslawistyczne (31 tytułów, s. 11-142); II. Języki zachodniosłowiańskie (15 tytułów, s. 143-243); III. Studia polonistyczne (37 tytułów, s. 244-434); IV. Języki wschodniosłowiańskie (9 tytułów, s. 435-492). Nasuwającą się wątpliwość, czy tytuł zbioru: „Świat językowy Słowian”

¹ Z. Stieber: „Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich”, PWN Warszawa, [Część I] *Fonologia*, 1969, s. 93; Część II zeszyt 1. *Fleksja imienna*, 1971, s. 106; zeszyt 2. *Fleksja werbalna*, 1973, s. 74.

² K. Dejna: *W 35-lecie pracy naukowej Prof. Dra Zdzisława Stiebera*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 5, Warszawa 1965, s. 7-10; tamże K. Kamińska: *Bibliografia prac Zdzisława Stiebera za lata 1929-1963*, s. 11-28.

nie jest zbyt szeroki wobec braku działu południowosłowiańskiego, którym się szczególnie profesor Z. Stieber nie zajmuje, można oddalić wobec szerokiego zakresu prac ogólnoslawistycznych zebranych w dziale pierwszym.

Podstawowe pytanie, na jakie odpowiedzieć musi recenzent tomu, dotyczy wyboru przedrukowanych artykułów. Chodzi o to, w jakim stopniu wybór oddaje charakter działalności naukowej autora, czy jest słuszny; czy czegoś bardzo istotnego nie pominięto. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie zamieszczone w tomie artykuły warte były ponownego ich opublikowania, ale przecież wiele ciekawych prac nie zmieściło się na tych 500 stronach druku.

Ogółem wspomniana wyżej bibliografia prac naukowych Zdzisława Stieberta za lata 1929-1971 obejmuje (po uwzględnieniu pozycji dodatkowych oznaczonych jako 18a, 60a, 89a i 89b) pozycji numerowanych (tzn. bez prac redaktorskich) 266. Ze względu na różnice w sporządzeniu obu części bibliografii trzeba tu wprowadzić jeszcze małą poprawkę. Mianowicie w części zestawionej przez K. Kamińską 2 artykuły zamieszczone w *Słowniku Starożytności Słowiańskich* są numerowane, w części zestawionej przez J. Tokarkę natomiast artykuły takie, a jest ich 5, stoją poza pozycjami numerowanymi³. Jeżeli je doliczyć, otrzymamy 271 pozycji. Część z nich jednak redaktorzy celowo pominięli. Przede wszystkim, o czym piszą we wstępie, nie przedrukowywali publikacji książkowych, których (łącznie z reedycjami) jest w bibliografii Z. Stieberta 25. Analiza treści tomu pokazuje, że nie brano też pod uwagę recenzji naukowych (15 pozycji), artykułów sprawozdawczych z posiedzeń naukowych, planów i problemów badawczych, sylwetek uczonych i ich nekrologów (łącznie 32 pozycje), następnie streszczeń i innych wersji tych samych prac (20 pozycji), głosów dyskusyjnych na posiedzeniach naukowych, uzupełnień do innych prac i opracowań wstępnych (15 pozycji), tekstów i materiałów gwarowych (10 pozycji) oraz artykułów encyklopedycznych do *Słownika Starożytności Słowiańskich* (7 pozycji). Ogółem więc ze względu na założenia formalne odpadły 124 pozycje. Wyboru należało więc dokonać spośród pozostałych 147 pozycji. Pod względem ilościowym zamieszczono w tomie więcej niż połowę tak przebranego dorobku naukowego profesora Z. Stieberta, mianowicie 92 pozycje, pominięto 55.

W dziale I obejmującym prace teoretyczne i ogólnoslawistyczne pominięto 16 pozycji o łącznej objętości 93 stron druku, w dziale II dotyczącym języków zachodniosłowiańskich 17 pozycji o objętości 246 stron, w dziale III, polonistycznym, 18 pozycji o objętości 111 stron, wreszcie w dziale IV, wschodniosłowiańskim, 4 pozycje o objętości 17 stron. Dałoby to razem drugi tom o niewiele mniejszej objętości (w pierwodruku 467 stron). Oznaczają to, że (ujmując rzecz czysto ilościowo) w dziale I zamieszczono 66,0% tytułów, w dziale II 46,8%, w dziale III 67,3% a w dziale IV 69,2%⁴. Najpełniej więc w zbiorze reprezentowane są prace dotyczące dialektów wschodniosłowiańskich (głównie łemkowskich), drugą, bliską pozycję zajmują prace polonistyczne a następnie ogólnosłowiańskie i teoretyczne. Skromniej natomiast zaprezentowano dorobek profesora Stieberta w zakresie dialektologii zachodniosłowiańskiej, zwłaszcza słowackiej i czeskiej. Pominięto mianowicie szereg prac publikowanych przez autora w latach 1929-1934 w „Ludzie Słowiańskim” a także w latach 1935-1939 w czasopiśmie słowackim „Sborník Matice Slovenskej”.

Oczywiście charakterystyka ilościowa informuje tylko o zewnętrznym stosunku części dorobku naukowego prof. Stieberta zamieszczonej w omawianym tomie do po-

³ Innym szczegółem różniącym obie części bibliografii jest nieco inny układ prac w ramach kolejnych lat druku. Wprawdzie w obu wypadkach zastosowany jest układ alfabetyczny, ale K. Kamińska włącza tu także rodzajniki w tekstach obcojęzycznych, podczas gdy J. Tokarek za punkt wyjścia bierze pierwszy wyraz samodzielny. Byłoby też wygodniej, gdyby II część bibliografii kontynuowała numerację pozycji I, a nie zaczynała znów od jednego.

⁴ Objętościowo (tzn. biorąc pod uwagę liczbę stron druku) zamieszczono w dziale I ok. 59% całości, w dziale II ok. 29%, w dziale III ok. 63% i w dziale IV ok. 77%.

miniętej, nic nie mówi o ich ciężarze gatunkowym, ale też niełatwo jest go dokładnie wyważyć. Każda z prac profesora Stiebera warta jest poznania. Rozmiary publikacji zmusiły jednak redaktorów do dokonania wyboru. Trzeba przyznać, że zrobili to doskonale. Można się jedynie zastanawiać, czy nie warto było przedrukować wszystkich artykułów ogłoszonych w trudno u nas dostępnych czasopismach zagranicznych.

Artykuły publikowane w językach obcych (francuskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim) przedrukowane zostały bez zmiany, natomiast drukowany pierwotnie po słowacku artykuł „Problem pochodzenia dialektów wschodniosłowackich” został przetłumaczony na język polski. Sądzę, że można było w tym zbiorowym wydaniu wszystkie teksty obcojęzyczne dać w autoryzowanym przekładzie polskim. Przybliżyłoby to tekst tym wszystkim, którzy słabo znają języki obce, a notatka bibliograficzna, w którą zaopatrzone są zresztą wszystkie przedrukowane artykuły⁵, odesłałaby zainteresowanych do wersji oryginalnej. No ale to już sprawa nie tylko redaktorów tomu, lecz także decyzji i zgody autora.

Kończąc te krótkie uwagi stwierdzić muszę, że inicjatorom omawianej edycji należą się najwyższe słowa uznania. „Świat językowy Słowian”, trafny wybór najważniejszych prac wielkiego uczonego-slawisty, profesora Zdzisława Stiebera, stanie się w rękach językoznawców-filologów ważną pomocą naukową, a w rękach niejęzykoznawców łatwo dostępnym źródłem wielu informacji slawistycznych.

Leszek Moszyński.

⁵ Zaobserwowałem dwa dosyć istotne błędy korekty: artykuł *Polskie „trzymać”* drukowany był po raz pierwszy nie w roku 1934, lecz 1954, a artykuł *O pokornym rycerzu pomorskim z XIV wieku* nie w roku 1969, lecz 1960.

W ostatnich latach zdynamizowały się badania nad zasobem frazeologicznym różnych języków. O ich rozmachu dają niejaki wyobrażenie *Materiały k obščej bibliografii po voprosam frazeologii*¹, gdzie zarejestrowano ponad 2700 tytułów opracowań wydanych na przestrzeni od 1963 do 1969 roku. Liczby te świadczą o żywym zainteresowaniu problematyką, którą na początku obecnego stulecia ledwie zasygnalizował Charles Bally.

Wielokierunkowa analiza różnych języków coraz wyraźniej ukazuje uniwersalne właściwości struktury i funkcjonowania związków frazeologicznych. Na sformułowanie tych prawidłowości przyjdzie jeszcze poczekać, przynajmniej do czasu, kiedy znikną luki w badaniach szczegółowych.

Autorzy recenzowanej pracy ocenili dorobek frazeologii w zasadzie pozytywnie, a osiągnięte przez nią wyniki za wystarczającą podstawę do sformułowania syntezy. Z tego względu praca ich ma charakter pionierski.

Autorzy prezentują w „Zarysie” bardzo indywidualną i oryginalną teorię, z którą można się zgadzać lub nie, ale trzeba ją koniecznie poznać. Przedstawimy tu najważniejsze rysy tej teorii.

Z powstaniem frazeologii ogólnej Autorzy wiążą nadzieję wyjaśnienia szeregu ważkich dla językoznawstwa problemów. Centralne studia nad łączliwością leksemów umożliwią poznanie mechanizmu nazywania pojęć i przebiegu procesów semantycznych, dzięki czemu wykrystalizują się wreszcie podstawy prawdziwie naukowej klasyfikacji środków semantyczno-leksykalnych².

„Zarys frazeologii ogólnej” został pomyślany jako podręcznik czy poradnik dla osób specjalizujących się w tej dyscyplinie. Czytelnik poszukujący w omawianej książce informacji *sensu stricto* podręcznikowych poczuje się, być może, zawiedziony. Jej Autorzy zdecydowali się bowiem na znaczne odstępstwo od żelaznej zasady publikacji tego typu, przesunęli punkt ciężkości z części referującej dorobek dyscypliny na te partie, które mają zaznajomić czytelnika z możliwościami, jakie stwarza współczesna lingwistyka, ściślej współczesna semiotyka, badaczowi frazeologii.

Czytelnik wyodrębni w tej pracy dwie zróżnicowane pod względem charakteru części: ocenę dorobku nauki o idiomatycznych grupach wyrazowych (rozdział I) dopełniają własne badania Autorów przedstawione w trzech kolejno następujących rozdziałach: *Tipologija frazeosočetanij* (s. 40-61), *Specijalnyje pokazateli konotatiwnogo upotreblenija frazeosočetanij* (s. 62-73), *Opyt sememnogo analiza frazeosočetanij* (s. 74-122).

Najbardziej podręcznikowy charakter ma rozdział I, zatytułowany *Frazeologia we współczesnym językoznawstwie* (s. 4-39). Otwierają go rozważania o granicach frazeologii i podstawach klasyfikacji związków wyrazowych. Prześledźmy tok rozważań Autorów nad pierwszą z tych kwestii, ponieważ sposób jej rozwiązania ma decydujące znaczenie dla ukształtowania ich koncepcji.

Kopylenko i Popowa ustalili, że w dotychczasowej praktyce badawczej wyodrębniano związki frazeologiczne na podstawie jednego z następujących kryteriów:

- 1) stałości (nazywanym też kryterium reprodukcji w procesie mowy),
- 2) idiomatyczności czyli zunifikowanego znaczenia grupy wyrazowej,
- 3) znaczenia metaforycznego.

Jak wykazała analiza, żadne z najczęściej wyzyskiwanych kryteriów nie ma charakteru absolutnego, każde z nich okazuje się zawodnym narzędziem selekcji materiału.

¹ L. I. Rojzenzon, A. M. Buszui. Wypusk II, Samarkanda 1970.

² Patrz *Postowie*, strona nie numerowana.

Najmniejszą przydatność ma kryterium trzecie. Wyodrębnianie frazeologizmów na podstawie ich cech wtórnych, marginalnych jest zabiegiem merytorycznie niesłusznym, wiadomo przecież, że obrazowość i ekspresywność nie stanowią wyłącznej właściwości związków stałych.

Większe walory dystynktywne mają pozostałe kryteria: stałości i zunifikowanego znaczenia.

Szczególnie często w opisie zakresu frazeologii wyzyskiwano pojęcie stałości, któremu autorzy nadawali różną treść. Powszechniejsze są dwa zwłaszcza użycia tego pojęcia. W jednym z zastosowań utożsamia się stałość ze zjawiskiem stabilności użycia, odtwarzania związku w gotowej, niezmiennej formie w konkretnych aktach mowy. Ostatnio jednak pojawia się stałość w nowym znaczeniu, ustalonym przez cybernetykę, w której ten termin określa zdolność, predylekcje jakiegoś elementu do „prognozowania” innych elementów w tekście. Przeniesienie tego pojęcia do frazeologii okazało się posunięciem metodycznym bardzo pomyślnym, dzięki jego zastosowaniu udało się uchwycić uchodzące dotychczas uwagi rysy stałości grup leksykalnych (por. s. 6-9).

Jednakże nawet to zmodyfikowane kryterium stałości nie gwarantuje pożądanej jednoznaczności w opisie granic nauki o związkach frazeologicznych. Pierwsza trudność wyłoni się już wówczas, kiedy uświadomimy sobie oczywisty fakt zdeterminowania łączliwości leksemów przez różnorodne czynniki wewnątrzjęzykowe: leksykalne, gramatyczne, stylistyczne itd. Podporządkowanie łączliwości określonym regułom sprawia, że każde połączenie wyrazowe w pewnym przynajmniej stopniu jest „stałe”, nie istnieją w języku absolutnie swobodne związki wyrazów. Frazeologia musi więc rozstrzygnąć, jak wyodrębnić interesujące ją połączenia z ogółu połączeń leksykalnych.

Operowanie tym kryterium nie strzeże ponad to przed niebezpieczeństwem mieszania środków gramatycznych formalnie rozbudowanych (takich jak złożone przyimki, spójniki, szablonowe struktury syntaktyczne) z połączeniami leksykalnymi. Selekcja, której podstawę stanowi właściwość reprodukcji w gotowej formie nie pozwala wyeliminować niektórych składników systemu gramatycznego. W tym właśnie tkwi niedogodność kryterium stałości dla frazeologii.

Z zarzutów merytorycznych nie można uwolnić i kryterium semantycznego. W świetle tego kryterium obiektem frazeologii są grupy wyrazowe, których znaczenie nie stanowi sumy znaczeń składników. Wiadomo jednak, że idiomatyczności³ nie są pozbawione jednostki języka na różnych piętach struktury; łatwo wskazać przykłady idiomatycznych formacji słowotwórczych czy grup syntaktycznych. Kryterium znaczeniowe okazuje się więc znowu niewystarczająco precyzyjne dla badacza, który dla zagwarantowania sobie jednorodnego materiału ucieka się do dodatkowego „selektora”, aby dojść do wyodrębnienia idiomatycznych połączeń leksykalnych.

Autorów recenzowanej pracy nie zadawałają tradycyjne metody opisu granic frazeologii, pozostawiające badaczom zbyt dużą swobodę rozstrzygnięć arbitralnych. Oceniając zasady doboru materiału, Autorzy są skłonni uznać za najwartościowsze kryterium semantyczne, choć nie we wszystkim podzielają zapatrywania zwolenników tego kryterium. Niesłuszne jest, ich zdaniem, utożsamienie obiektu z klasą związków o zatartej motywacji semantycznej. Ogół związków wyrazowych nie dzieli się dychotomicznie, między połączeniami idiomatycznymi i tymi, które nie wytworzyły nadwyżki znaczeniowej jest szeroki pas przejściowy. Wybierając do analizy jedną z krańcowych grup leksykalnych, badacz pozbawia się możliwości opisu różnych stadiów zaawansowania idiomatyzacji. Toteż Autorzy postulują objęcie badaniami wszystkie typy połączeń leksykalnych. Zasygnalizowana tu myśl została gruntowniej omówiona w rozdziale *Obiekt frazeologii jako nauki*, zamykającym część wstępną pracy.

³ W pracy przyjęto Melczukowską definicję idiomatyczności, w myśl której znaczenie struktury idiomatycznej nie równa się sumie znaczeń składników.

W dyskusji ze zwolennikami zawężonego zakresu Autorzy wystąpili z argumentem, że dotychczasowa frazeologia nie uwzględnia naturalnej spójności grup wyrazowych, nie dostrzega oczywistych relacji między nimi. Zogniskowanie badań na związkach idiomatycznych uniemożliwia śledzenie pewnych procesów semantycznych, np. takich, które doprowadziły do ukształtowania się wieloznaczności wyrażenia *черная кошка* «zwierzę domowe», potem «istota wywołująca strach», następnie «kłótnia, zwada».

Lepiej rozumieli charakter powiązań różnych typów grup wyrazowych twórcy dyscypliny: Charles Bally, Winokur, Poliwanow, Achmanowa, dla których frazeologia była po prostu nauką o związkach wyrazowych. Zredukowanie jej zakresu przyszło od późniejszych badaczy.

Jakie zadania stoją przed frazeologią zrównaną zakresem z syntagmatyką leksykalną?

W tej kwestii Autorzy podzielają zdanie Achmanowej, według której frazeologia poza opisem łączliwości elementów słownika i sformułowaniem reguł ograniczających, nakładanych na te zjawiska przez język winna dążyć do poznania mechanizmu zmian inspirujących ewolucję grup wyrazowych.

Wydaje się, że pod tak zdefiniowanym programem podpisałoby się wielu badaczy, z pewnością mniejsza ich liczba opowie się za stanowiskiem, jakie reprezentują Kopylenko i Popowa wobec zakresu materiału, który by miał stanowić podłoże syntezy⁴.

O ile można zrozumieć niechęć Autorów do utrzymania status quo, o tyle proponowana droga wyjścia z impasu nie przemawia do przekonania. Odnosi się wrażenie, że Autorzy nie próbują rozwiązać rzeczywistych trudności, ale je omijają.

Czytelnik zadaje sobie pytanie, co zyskuje po wprowadzeniu modyfikacji, za którymi opowiadają się twórcy „Zarysu”? Główny ich argument, jakoby włączenie związków luźnych było konieczne dla prawidłowego opisu niektórych właściwości jf⁵, np. polisemii, nie jest przekonujące, ponieważ wieloznaczność jf jest zjawiskiem rzadkim. Mimowolne potwierdzenie tego faktu znaleźć można w tekście pracy. Dla zilustrowania wieloznaczności Autorzy posiłkują się dwukrotnie tym samym przykładem, cytowane już wyrażenie *черная кошка* przytoczono raz na s. 38, powtórnie na s. 106. To prawda, że bogatszą egzemplifikację znajdujemy w paragrafie *Polisemija frazeosočetanij* (s. 54-61), ale w trakcie jego lektury potęgują się jeszcze podstawowe wątpliwości. Łatwiej byłoby czytelnika przekonać, że polisemia jf nie jest zjawiskiem marginalnym, gdyby miał możliwość poznania proporcji między jf mającymi więcej niż jedno znaczenie i ogółem związków monosemicznych. Do rozwiania tych wątpliwości przyczynić by się mogło krótkie choćby wyjaśnienie, na jakiej zasadzie odgranicza się w pracy polisemię tekstową od językowej.

Włączenie do frazeologii nieprzewidywalnie wprost dużej liczby tzw. połączeń swobodnych⁶ dlatego tylko, aby nie tracić z oczu zjawiska z pewnością nie najważniejszego dla przyszłości dyscypliny, nie wydaje się zabiegiem wartym poparcia.

Konsekwentne trzymanie się linii postępowania Autorów prowadzi w moim przekonaniu do zatarcia bardzo istotnych właściwości między poszczególnymi typami grup leksykalnych.

Przypuśćmy, że zamierzamy opisać zasób frazeologiczny współczesnej polszczyzny. Zgodnie z intencjami Autorów powinniśmy zarejestrować wszelkie połączenia poświadczane w tekstach, a więc indywidualizmy, zwroty poetyckie, związki „wykole-

⁴ W wyraźnej opozycji do nich pozostaje np. W. L. Archangielskij, który w zbiorze „*Problemy ustotczivosti i variantnosti frazeologičeskich edinic*” (Tuła 1970, s. 169), wypowiedział się przeciwko potrzebie rozbudowania zakresu dyscypliny.

⁵ Skrótem jf zastępuję termin *jednostka frazeologiczna*.

⁶ W polskich opracowaniach frazeologicznych określa się tym terminem związki tworzone doraźnie, powstające w konkretnych aktach mowy. Por. S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, Wstęp s. 7.

jone”, naruszające normę znajdują się na jednej płaszczyźnie z „autentycznymi” składnikami zasobu. Dla każdego użytkownika języka uderzająca okazuje się jednostkowość takich połączeń jak *twarz miedzi, całun śniegu, świt niepamięci, pokrętne wynurzenia czy myć bieliznę*. Ta „doraźność” zarysowuje między nimi i związkami mającymi sankcję społeczną bardzo istotną różnicę, stanowi o przeciwstawieniu faktom językowym przygodnych okazji tekstu. Do oddzielenia tych faktów Autorzy nie przywiązują zbyt dużego znaczenia.

Nie trzeba też przeceniać bezpośredniego wpływu, jakie miałyby wyrzucić postulowane zmiany na rozwiązanie węzłowych problemów (np. na wyjaśnienie istoty idiomatycznych grup wyrazowych) czy usprawnienie aparatu pojęciowego. Wydaje się, że w pewnym nawet stopniu może to być wpływ ujemny. Banalny przykład. W teorii Autorów rozplywa się pojęcie podstawowej jednostki frazeologii. Najbardziej dotychczas rozpowszechniona definicja, w myśl której jf jest idiomatycznym połączeniem dwu co najmniej leksemów okazuje się niewystarczająca. Tymczasem potrzeby istnienia tego pojęcia np. dla leksykografa nie trzeba uzasadniać.

Ustosunkowując się do stanowiska Autorów wobec zakresu dyscypliny nie sposób przemilczeć faktu, że proponowane zmiany oznaczają dalsze zatarcie ostrości granic i stopienie jej przedmiotu z przedmiotem stylistyki i tekstologii.

Ważne miejsce w teorii przedstawianej tutaj zajmuje schemat klasyfikacji jf. Za ogólnikowym tytułem rozdziału *Typologija frazeosočetanij* kryje się typologia semantyczna. Jej podstawę stanowi założenie, że wyraz i jednostka frazeologiczna mają strukturę izomorficzną, na którą składa się forma dźwiękowa (określana dalej jako leksem lub połączenie leksemów) oraz znaczenie (wyodrębniane pod nazwą semem lub połączenie sememów).

Na strukturę semantyczną jf składa się pięć typów sememów. Oto ich lista wraz z krótką charakterystyką.

1. Semem denotatywny (D1) pozostaje w bezpośrednim stosunku do rzeczywistości pozajęzykowej. Gdyby zaszła potrzeba objaśnienia tego sememu człowiekowi, który go nie zna, należałoby narysować lub pokazać mu przedmiot, który dany semem wyraża. Przykłady sememów D1: *rękaw (część odzieży), nos (część twarzy), gasić (o ogniu), akademicki (odnoszący się do akademii)*.

2. Istnieją wtórne sememy denotatywne (D2), które oznaczają pewne denotaty na zasadzie podobieństwa z innymi denotatami. Odpowiedni leksem może oznaczać i semem D1 i D2. Mówiący nie mogą zamienić leksemu oznaczającego semem D2 innym leksemem, ponieważ nie istnieje inna nazwa dla danego denotatu. Por. *рукав (реки), нос (корабля), гасить (известь), академический (час)*.

3. Semem konotatywny K1 jest nierozdzielnie związany ze strukturą frazeologizmu, poza jej obrębem nie może się realizować. Semem K1 zajmuje w systemie pozycję drugorzędą (czy nawet trzeciorzędą), zwykle stanowi drugie lub trzecie oznaczenie danego desygnatu. Inaczej rzecz ujmując, dla wyrażenia danego sememu mówiący może się posłużyć innymi leksemami, np. konotatywny semem *kurzy* w połączeniu *kurza pamięć* może być zastąpiony semem *zły* (*zła pamięć*). Semem *zły* wyrażony leksemem *zły* ma charakter denotatywny, jeśli natomiast zostanie oddany leksemem *kurzy*, nabiera charakteru konotatywnego, gdyż może realizować się wyłącznie z rzeczownikiem *pamięć*. Semem konotatywny może być logicznie związany z denotatywnym sememem danego leksemu, może być nim motywowany, por. *kurza pamięć — pamięć jak u kur*.

4. Zachowanie związku logicznego z sememem denotatywnym danego leksemu przeciwstawia semem K1 sememowi K2. Ten typ cechuje zerwanie motywacji z sememem denotatywnym określonego leksemu. Semem K2 wyraża np. leksem *лабочка*

w związku *по пьяной лавочке*, czy rzeczownikowy składnik zwrotu *заморить червячка* ⁷.

5. Odrębną grupę stanowią sememy K3, wyrażane przez leksemy nie oznaczające innych sememów, np. (*провалиться*) в тартарары, (дать) стрекача ⁸.

W dalszej części rozdziału czytelnik zostaje szczegółowo zaznajomiony ze schematem klasyfikacji. Zanalizowano wyłącznie jf złożone z dwu i trzech leksemów, bowiem Autorzy uznali je za dominujące w zasobie frazeologicznym. Przewagę tych typów tłumaczy się swoistym oddziaływaniem na strukturę frazeologizmów schematu grup syntaktycznych, które np. w języku rosyjskim rzadko kiedy zawierają więcej niż trzy elementy.

Przynależność jf do określonej klasy semantycznej została ustalona w zależności od typów sememów wyrażonych połączeniem leksykalnym. Oto np. angielski idiom *the Act of God* i rosyjski termin *зрудная клетка* należą do typu D1D2, zwroty *остатъся на бобах* i fr. *avoir de l'accent* reprezentują ten sam typ, noszący symbol K1K2, natomiast związki takie, jak rosyjski *избушка на курих ножках* i angielski *make the air blue* zostały zaliczone do typu K1K2K2.

Dla związków najprostszych formalnie (tj. złożonych z dwu leksemów) Autorzy ustalili piętnaście typów. Pełny obraz dopuszczalnych kombinacji sememów daje zestawienie na stronie 42. Liczba typów semantycznych związków trójelementowych wzrasta dwa i pół raza i dochodzi do 35 (por. s. 50 i n.).

Każdy typ został zilustrowany przykładami z języka rosyjskiego, z języków zachodnioeuropejskich (głównie z angielskiego, francuskiego i niemieckiego), czasem też trafi się przykład z bułgarskiego czy polskiego.

Zaproponowana klasyfikacja stanowi niewątpliwie bardzo indywidualny i oryginalny wkład Autorów do poznania strony semantycznej frazeologizmów, mało dotąd opracowanej. Z dużym szacunkiem odnieść się trzeba do próby usystematyzowania struktur semantycznych jf, dodajmy, jednej z pierwszych. Typologia zyskałaby na wartości, gdyby Autorom udało się usunąć z niej dwie wady.

Pierwsza z nich tkwi w tym, że typy sememów można ustalać z dużą dowolnością, zwłaszcza płynne są granice w obrębie sememów konotatywnych.

Źródłem niemniej poważnego mankamentu jest mnogość typów, analiza struktur dwu i trójelementowych doprowadziła do wyodrębnienia aż 50 typów! Liczba ich niepomiarnie by wzrosła, gdyby Autorzy świadomie nie pominęli sporej części zasobu frazeologicznego. Dość sceptycznie przyjmuje czytelnik zapewnienia Autorów o powszechności w tekstach krótszych formalnie jf, skoro w praktyce językowej posługuje się nierzadko związkami o bardziej rozbudowanej strukturze, por. kilka polskich przykładów: *kontent jakby go (ją) na sto koni wsadził, mieć czego wyżej dziurek od nosa, wpaść z deszczu pod rynnę, coś komu rozplywa się w ustach, walczyć do ostatniej kropli krwi* itd.

W rozważaniach pominięto też przysłowia, sentencje i twory im pokrewne, a właśnie tym typem jf interesowano się od dawna, paremiologia ma najdłuższą tradycję w opracowaniach frazeologicznych.

Dalsze uproszczenie polega na tym, że zrezygnowano z nierzadkich jf, których struktura leksykalna nie stanowi zamkniętej całości, ostateczny kształt otrzymuje frazeologizm w konkretnym zastosowaniu kontekstowym. W modelu takich połączeń ów zmienny składnik zostaje „zapowiedziany” przez ogólnikowy wykładnik gramatyczny klasy wyrazów, której składniki mogą pojawić się w danym związku. Połączeń

⁷ Oba przykłady opatrzone komentarzem, który tu przytoczę: *по пьяной лавочке* (причем тут лавочка?), *заморить червячка* (где тут червячок и какой он?).

⁸ W języku polskim łatwo o przykłady ilustrujące występowanie wyłącznie w obrębie związku pewnych leksemów, por. *fora* (ze dwora), (dać) *drapaka*, *wet za wet*, (oddać) *pięknym* za *nadobne*.

typu mieć widoki na co, wysunąć się na czoło czego, ukryć co przed całym światem nie brak i w języku rosyjskim, o czym przekonuje pobieżne choćby przejrzenie Słownika Mołotkowa. (Spójrzmy np. na s. 87, gdzie podano kilka przykładów tego typu).

Podsumowując uwagi wypowiedziane w związku z typologią przedstawioną w „Zarysie” warto jeszcze raz podkreślić, że stanowi ona pierwszy szkic, bardzo uproszczony i dlatego mało wierny obrazowi rzeczywistości.

Ostatni, najbardziej objętościowo rozbudowany rozdział pracy zainteresuje badacza nie-rusycystę nowatorstwem metody opracowania. Dla ustalenia pewnych faktów współczesnych Autorzy posłużyli się badaniami ankietowymi, które, jeśli się nie mylę, nie były dotąd należycie rozpowszechnione. Niewątpliwym novum jest też włączenie do opracowania statystyki, która stwarza dogodne warunki do porównań i zestawień. Metodą opisu cechuje dążność do precyzji, co znajduje wyraz, między innymi, w przejrzystości sporządzonych tabelach.

Jakie zagadnienia stały się przedmiotem rozważań w tej części pracy?

Problemy postaci składniowej związków wyrazowych, ewolucji grup wyrazowych w historii języka pozostają w cieniu centralnego zagadnienia łączliwości elementów słownika. Autorzy dołożyli starań, aby czytelnik poznał przydatność ich metody do opisu łączliwości większych fragmentów leksyki, określonych klas wyrazowych, jak również mógł ocenić jej walory przy ustalaniu reguł wchodzenia w związki kontekstowe wybranych jednostek słownikowych (por. paragraf pt. *Sememnyj analiz frazeo-soczetanij s odnoj i toj że leksemoj*).

Dokładne omawianie postępowania badawczego zajęłoby zbyt dużo miejsca, spróbujmy pokazać to, co charakterystyczne dla sposobu opracowania. Wybór padł na rozdział poświęcony analizie połączeń typu *дать совет, принять решение, делать карьеру*. Przedmiotem obserwacji była klasa czasowników kauzatywnych i rzeczownikowych nazw uczuć. Łączliwość obu klas badano drogą eksperymentu. Osoby biorące udział w eksperymencie podzielono na dwie grupy. Jedną z nich poddano badaniu testowemu, które zmierzało do ustalenia, czy dane połączenie jest dopuszczalne i spotykane w tekstach. Druga grupa uczestników otrzymała do rozstrzygnięcia następujący problem: który czasownik danej listy tworzy najbardziej typowe połączenie z jedną z nazw uczuć. Jeśli osoba odpowiadająca uznała, że dopuszczalne są związki z kilkoma czasownikami, wówczas należało je podać w kolejności, która byłaby odwzorowaniem stopnia dopuszczalności danego połączenia.

Wyniki eksperymentu okazały się bardzo interesujące. Eksperyment poza tym, że stanowił obiektywny sprawdzian intuicyjnie odczuwanych związków między wyrazami, przyniósł sporo informacji innego rodzaju. Analiza wypowiedzi pozwoliła ustalić, jakimi czynnikami kierują się użytkownicy języka w ocenie prawdopodobieństwa wystąpienia jakiegoś połączenia. Na czoło wysuwa się poczucie wartości logicznej całej grupy, nieco słabiej oddziaływa tradycja językowa; okazało się, że przeciętny użytkownik przyzwyczajony do schematycznych połączeń, rzadziej je porzuca niż osoby podchodzące do języka z większą refleksją. Na ocenie dopuszczalności połączeń wyrazowych może zaważyć „jakość” normy leksykalnej. Mówiący nisko ocenili dopuszczalność takich połączeń, w których wymiennie można użyć synonimów, możliwość substytucji jakiegoś elementu osłabia kontury grupy w świadomości językowej.

Dzięki eksperymentowi udało się wyodrębnić najaktywniejsze elementy słownika. I tak np. na pierwszym miejscu na liście częstości znalazł się czasownik *вызвать*, jedyny z analizowanej grupy czasowników, umieszczony wśród 2500 najczęstszych wyrazów języka rosyjskiego. Maksymalna częstość nadaje mu cechę uniwersalnego leksemu, zdolnego do wchodzenia w zakres połączeń innych słów o znaczeniu kauzatywnym. Odznacza się on też, naturalnie, dużą zdolnością grupowania wokół siebie rzeczownikowych nazw uczuć.

W ramach badań nad łączliwością klas wyrazowych Autorzy przeprowadzili jeszcze jeden eksperyment, który dotyczył czasowników o znaczeniu «zrobić tak, aby nie

było» (w opisie Melczuka i Żółkowskiego noszących symbol *liqu*) i grupy rzeczowników należących do sześciu szeregów synonimicznych.

Wyniki eksperymentu zainteresują też badaczy semantyki. Dane, które Autorzy otrzymali z obserwacji nad charakterem połączeń wyrazowych, posłużyły im do sformułowania oceny bliskości składników poszczególnych szeregów synonimicznych, jak również okazały się pomocne przy ustaleniu stopnia wspólnoty treści badanych czasowników. Dystrybucja rzeczowników jednej z grup synonimicznych okazała się tak zróżnicowana, że są podstawy, aby zakwestionować celowość zestawiania ich w jednym ciągu synonimicznym.

Sposób podejścia Autorów do opracowania materiału frazeologicznego bardzo jednoznacznie charakteryzuje ich postawę wobec zadań frazeologii.

Przy śledzeniu tej i innych partii książki nie sposób uwolnić się od myśli, że opis reguł kojarzenia leksemów w większe całości nie jest celem ostatecznym, ale środkiem do celu. Punkt docelowy stanowi poznanie struktur znaczeniowych. Autorzy, jak z tego wynika, stawiają przed frazeologią dalekosiężne zadania, drogą opisu związków syntagmatycznych winna ona zmierzać do określenia relacji paradygmatycznych między elementami słownika. Stanowisko Autorów wobec frazeologii jako narzędzia badawczego semantyki wydaje się pociągające, ale z pewnością wzbudzi sprzeciw tych, którzy chcieliby w niej widzieć wyłącznie naukę o kombinatoryce wyrazów. Jakkolwiek będzie się rozstrzygać stosunek obu dyscyplin, trzeba pamiętać, że ich rozdział nie będzie ścisły, zbyt ściśle ich przedmioty przylegają do siebie.

Na zakończenie tych uwag chcę podziękować Autorom za książkę, która przynosi wiele pożytku. Instruktywny, zbudowany na rozległej literaturze rozdział wstępny sprawnie wprowadza w tajniki niezwykle złożonych zagadnień, ukazuje, ile jeszcze frazeologia ma do zrobienia. Można się nie zgadzać z rozwiązaniami Autorów, dyskutować z nimi nad zakresem i zadaniami dyscypliny, sprzeczać się o jej przyszły kształt. Na pewno ta książka inspiruje środowisko do dalszych poszukiwań i w tym tkwi jej podstawowa wartość.

Emilia Kozarzewska

Tygodnik „Przekrój” nieraz zabiera głos w sprawach językowych, oczywiście zachowując i w tych artykułach właściwy sobie lekki styl felietonowy, daleki od uczoności. Na ogół są to publikacje sensowne, co np. trzeba przede wszystkim powiedzieć o stałej rubryczce *Pocztą imion*, prowadzonej przez L. M. a podającej popularnie ujęte informacje o etymologii imion tak słowiańskich, jak ogólnoeuropejskich. Co do szczegółów — L. M. robi typowo studencki błąd, utożsamiając formy hipotetycznego języka prasłowiańskiego z formami staro-cerkiewno-słowiańskimi. I tak w nrze z 11.VIII.74 pisząc o imieniu *Sulistaŭ* informuje, że „człon pierwszy zawiera staro-cerkiewno-słowiańskie słowo *sulij*” (podobne sformułowanie powtarza się często). Dość też dziwi wywodzenie słowiańskiej postaci *Bolesław* od węgierskiego *Beloszláv*, jako że właśnie forma węgierska jest wtórna, co najwyżej pierwszym jej członem można by uważać za kontaminację słowiańskiego *bolje* («więcej», por. ros. *bolsze, bolszij* «więcej, większy») z węgierskim imieniem *Béla* — nr z 1.IX.

W nrze 1528, wydanym w tygodniu 30-lecia PRL, doc. W. Pisarek ogłosił felieton zatytułowany *Słownictwo trzydziestolecia — Co piąty wyraz tego tekstu narodził się w Polsce Ludowej*. Dłuższa partia felietonu — to szkic dziejów życia i obyczaju w odrodzonej po II wojnie Polsce, zawierający możliwie dużo nowych wyrazów (oraz starszych, ale używanych w nowym znaczeniu), wyodrębnionych graficznie, np.: „Odbudowę Warszawy poprzedzał etap *odgruzowania*; gruz służył... jako surowiec do produkcji *gruzobetonu*. Procesy o *ludobójstwo* rozpoczynały okres *denazyfikacji*” itd. Napisane to zręcznie, choć nie bez potknięć. Takie wyrazy np. jak *szmugiel*, *osadnik* («osiedlenie») mają żywot o wiele, wiele dłuższy niż lat 30. Z okresu międzywojennego, a nie powojennego, pochodzą też np. *pepegi* «buty na gumowych podszewkach», nazwane tak od skrótu *PPG = Polski Przemysł Gumowy*, która to wytwórnia istniała przed ostatnią wojną światową¹. Nie jest też prawdą, że „dopiero od kilkunastu lat [...] poznaliśmy smak *grejpfrutów*”. Owoce te były znane w Polsce międzywojennej i nawet właśnie na łamach „Poradnika Językowego” toczył się spór o ich polską nazwę. Tyle że ang. *grape fruit*, spolszczone dziś jako *grejpfrut*, przed wojną wymawiane było raczej *grapfruit*². Z drugiej znów strony autor nie zauważył, że używa niektórych wyrazów rzeczywiście nowych, już tego graficznie nie oznaczając. Tak ma się rzecz z przysłówkiem *bezkonfliktowo*. Forma ta — jak również przymiotnikowa *bezkonfliktowy* — jest na tyle nowa, że — jeśli chodzi o wielki SJPDor — zanotowana jest dopiero w suplementach, czyli tomie 11. Zdarzają się też drobne niedokładności, np. nie ma terminu *gazyfikacja*, ale *gazyfikacja*, jak zresztą wyraźnie czytamy w SJPDor lub SWO PWN, czy SWO W. Kopalińskiego. Owo o spotykamy w takich formach, jak *gazogenerator*; *gazyfikacja* zaś utworzona została zapewne na wzór *elektryfikacji, elektryzacji*, gdzie *y* należy do rdzenia *elektryk-*.

W. Pisarek zamieścił całą serię wyrazów zgoła efemerycznych, np. *papieroplastyka, marusarka*, opuścił natomiast — czego zresztą nie sposób było się ustrzec — wiele nowych wyrazów, choćby z dziedziny psychologii i medycyny, które bardzo się rozpowszechniły, jak *stres* (i pochodne), *zakompleksiony, frustracja* (z licznymi pochod-

¹ SJPDor notuje oczywiście *pepegi* i podaje cytat ze „Stolicy” P. Gojawiczyńskiej, 1949. W języku potocznym nazwa ta bez wątplenia używana była także — i to głównie — przed 1939 rokiem.

² Por. artykuł prof. dra B. Hryniewieckiego: *Jak nazywać po polsku owoce zwane „grape fruits”*, „Poradnik Językowy” 1933, s. 151-153. Do tegoż tematu redakcja wróciła w roczniku 1935/36, s. 125.

nymi), dalej *męczliwość*, *doustny*, *domaciczny* itp. Z drobnych niedokładności: *gruzinka* była to tzw. córka Koryntu uprawiająca swój proceder w *gruzach* (skąd sam wyraz), nie można więc jej utożsamiać, jak czyni to autor, z *polonistką* (czekającą na klientów w warszawskiej kawiarni „Polonia” lub pod tą kawiarnią). Jak więc widzimy, wszystkie niemal niedokładności wypływają ze stosunkowo młodego wieku autora: wiele poruszonych spraw zna on tylko z lektury.

Druga część felietonu, gdzie doc. Pisarek pochlebnie się wyraża o „znakomitym 11-tomowym SJP pod redakcją prof. W. Doroszewskiego”, ma charakter bardziej popularnonaukowy niż felietonowy. Autor wymienia kilka najżywotniejszych dziś typów słowotwórczych i czyni parę uwag ogólniejszej natury o związku tzw. życiowej rzeczywistości z rozwojem języka. Jego stwierdzenie, iż „o kilka tysięcy nowych wyrazów [...] wzbogaciło się polskie słownictwo w ubiegłym trzydziestoleciu”, jest co najmniej zbyt ostrożne: z całą pewnością wchodzi tu w grę nie kilka, ale około 30 tysięcy neologizmów, nie sięgając nawet do znanego wąskiej tylko grupie fachowców słownictwa zawodowego wszelkich typów: nauka, technika, wszystkie działy wytwórczości i gospodarki, handel, transport. Słusznie wzmiankując o żywotności formantu *-owiec*, autor wymienia tylko nazwę *odrzutowiec*, a przecież w samym lotnictwie i marynarce analogicznych nazw są całe serie: *śmigłowiec*, *drobnicowiec*, *węglowiec*, *masowiec*, *gazowiec*, *kontenerowiec* itd. Zresztą można mówić tu raczej o formancie *-'ec*.

Pozostając jeszcze przy „Przekroju” wspomnijmy o dość ciekawym artykule ET i AS omawiającym jakże ważną dziedzinę idiomatyki. Autorzy, czerpiąc zresztą z drugiej ręki, nawiązują do wydanego w 1974 r. w Londynie rosyjsko-angielskiego słownika idiomatycznego pióra Piotra Borkowskiego, który w 1963 r. wydał też *Angielsko-polski słownik idiomów i zwrotów*. Artykuł ma tytuł: *Co kto lubi — Komu czto po dusze — To one's liking*, czyli „powiedz mi, jakie masz idiomy, a powiem, jakim jesteś narodem” („Przekrój” z 4.VIII). Uwagi nie są rewelacyjne, potwierdzają znane fakty, że jedne idiomy mają zasięg niemal ogólnoeuropejski, inne zaś są strefowe lub właściwe tylko poszczególnym narodom. Jak zawsze, ciekawe są przykłady. W szczegółach można by się z autorami pospierać. Chcąc np. udokumentować tezę, że idiomatyka polska jest bliższa rosyjskiej niż angielskiej (co oczywiście w dużej mierze odpowiada rzeczywistości), autorzy przeciwstawiają ros. *otkryt' Amieriku* i pol. *odkryć Amerykę* — angielskiemu *Queen Anne is dead* («królowa Anna umarła»), gdy tymczasem język polski jest tu właśnie bliższy angielskiemu, bo dokładniejszym znaczeniowo odpowiednikiem zwrotu angielskiego jest zupełnie analogiczny w sensie historycznym, tradycyjny idiomat polski *królowa Bona umarła*. Nie wiem też, czemu „Przekrój” podał tak mało rozpowszechnioną postać *lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu*, skoro najczęściej druga część owego idiomatu brzmi: *niż gołąb na dachu (na sęku)*³. Tak czy inaczej, o idiomatyce warto pisać i dobrze się stało, że popularny tygodnik zamieścił chociaż taki tylko felieton.



„Życie Warszawy” zorganizowało konkurs na najlepszą pracę maturalną z języka polskiego. Ściśle biorąc, chodziło tu nie o zwykłe wypracowania, pisane podczas kil-

³ SJPDor pod hasłem *wróbel* przytacza wspomniane przysłowie w postaci: *Lepszy wróbel w ręku niż gołąb na sęku (na dachu)* — i ten tekst właśnie wydaje mi się najpopularniejszy, bo skądże w ludowym z pochodzenia porzekadle jakiś „pański” *kanarek*? Prof. Skorupka w *Słowniku frazeologicznym j.p.* wymienia jeszcze trzeciego ptaka, *cietrzewia*: „[...] niż cietrzew na sęku albo gołąb na dachu”. Sprawiedliwość każe wspomnieć, iż postać z *kanarkiem* podaje „Nowa księga przysłów polskich”, t. III: „lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu”, przy czym w licznych odmiankach pojawia się oczywiście *gołąb*, *cietrzew*, a także *kuro-patwa w chruście*, *bocian na dachu*, *słowik na wierzbie* itp. *Quod libet...*

kugodzinnego egzaminu pisemnego, ale o prace tzw. dyplomowe, bronione (bo rzeczywiście odbywa się w czasie matur ich obrona — z udziałem kolegów, a więc niemal publiczna) lub wreszcie seminaryjne, jak bardzo już pompatycznie i niewłaściwie, boć żadnych ćwiczeń seminaryjnych w szkole jeszcze nie ma, nazywają niektórzy nauczyciele te prace wprowadzone drogą eksperymentu w ub. roku szkolnym w klasach maturalnych. Informacje o rozstrzygnięciu tego konkursu, w którym przyznano łącznie 12 nagród (wraz z wyróżnieniami), podaje „Ż.W.” w nrze 216: *Gratulacje dla nauczycieli i maturzystów 1974 za najlepsze prace z języka polskiego*, osobny zaś artykuł poświęca całej imprezie przewodniczący sądu konkursowego, prof. dr J. Z. Jakubowski: *Maturzyści 74* — „*W mojej pięknej ojczyźnie polszczyźnie*”. Prace dotyczyły zjawisk literackich, ale miło jest czytać, jak dużo uwagi prof. Jakubowski poświęca sprawom naturalności, piękna i jasności stylu i języka. Z jego artykułu wynika, że — słusznym zdaniem autora — te właśnie zagadnienia stoją przede wszystkim przed nauczycielami przedmiotu, zwanego *język polski*. Stąd też zaczerpnięty z Tuwima tytuł, stąd kończący artykuł urywek dramatu Wyspiańskiego, będący apostrofą do języka ojczystego: „O mowo polska, ty ziele rodzime, niechże cię przyjmę w otwarte ramiona...”. Nie sposób też pominąć słów prof. Jakubowskiego zawierających prawdy oczywiste, ale ważne i nie zawsze realizowane: „[...] lektura prac uczniowskich budzi zasadnicze refleksje, dotyczące bezcennego skarbu, jakim jest mowa ojczysta. Troska o jej prawdę i siłę winna przenikać różne dziedziny naszego życia społeczno-kulturalnego. [...] Szkoła jest na pierwszej linii walki o rzetelne gospodarowanie w naszej ojczyźnie-polszczyźnie”. Omawiając jedną z prac uczniowskich, zabarwionych sympatycznym kolorytem regionalnym — w danym wypadku chodzi o region w powszechnym odczuciu mało ciekawy, mianowicie o okolice Wołomina — prof. Jakubowski przypomina, że z tamtych właśnie stron wywodzą się „ludzie tej rangi, co Norwid, Baudouin de Courtenay, Nałkowsy...”.



5 września 1974 r. odszedł od nas prof. dr Bronisław Wieczorkiewicz, znany językoznawca i pedagog, autor cennych prac poświęconych — po raz pierwszy na tę skalę — badaniom miejskiej gwary warszawskiej. Prasa z dn. 7.IX.74 r. zamieściła zwięzłą wzmiankę, zredagowaną przez PAP, a „Życie Warszawy” w nrze 215 podało obszerniejsze wspomnienie podpisane (P), utrzymane w serdecznym tonie. Oczywiście autor nie pomija „warszawskości”, jako charakterystycznego znamienia prac badawczych Zmarłego. Nekrolog zaczyna się od słów: „Synom moim — *rodakom warszawskim*. — Tej treści dedykację odczytać można w książce, która na pewno jest bliska każdemu z mieszkańców stolicy”.

W zakresie kultury języka Zmarły najwięcej bodaj uwagi poświęcał, jak pamiętamy, sprawom wymowy. Sam związany od młodości ze środowiskiem teatralnym, był też współautorem (wraz z prof. drem W. Doroszewskim) „Zasad poprawnej wymowy polskiej”, Warszawa 1947. Brał też m.in. udział w reedycji SPP S. Szobera.

Wracając do nekrologu w „Życiu Warszawy” — kończą go słowa: „Na trwałe [...], na zawsze pozostanie prof. Wieczorkiewicz w żywym, ciągle rozwijającym się organizmie naszego miasta”.

Może wyraz *organizm* nie jest w tym tekście najtrafniejszy, ale z ogólnym sensem zdania każdy się chyba zgodzi.

Rzekomo

Pracownik jednego z urzędów wojewódzkich otrzymał od swego przełożonego pismo, które było odpowiedzią na skargę dotyczącą niestosownego zachowania się pewnego inspektora szkolnego. Swoją skargę korespondent skierował do instancji wyższej niż inspektorat i otrzymał odpowiedź sformułowaną w następujący sposób: „W odpowiedzi na skargę [...] w sprawie rzekomo niestosownego zachowania się inspektora [...] zostało przeprowadzone dochodzenie przez wizytatora okręgowego zakończone wydaniem polecenia, żeby interesantów traktować poprawnie i sumiennie ich załatwiać”. Przedstawiciel urzędu zareagował więc na skargę korespondenta, który mógłby uważać, że otrzymał satysfakcję, i już do sprawy nie wracać.

W meritem konfliktu nie mogę wchodzić, mogę najwyżej dodać komentarz do wyrazu *rzekomo*, o który chodzi korespondentowi. *Rzekomo* znaczy «zgodnie z tym, co mówią», ściślej, ale mniej naturalnie: «zgodnie z tym, co jest mówione». *Rzekomy* to historycznie imiesłów bierny czasownika *rzekać*, dziś używanego tylko w połączeniach prefiksalnych (przedrostkowych): *narzekać*, *wyrzekać*. Gdy powiemy o czymś *rzekomo*, to damy do zrozumienia, że wiemy o czymś ze słyszenia, ale nie jesteśmy pewni, czy to prawda. W odpowiedzi otrzymanej przez korespondenta wyraz *rzekomo* można zrozumieć jako tylko „zacytowany”, ale nie warto już pogłębiać filologicznej analizy, bo rzeczą najważniejszą jest możliwość współpracy obu uczestników „konfliktu”, a tej współpracy nic już w tej chwili nie grozi.

Zostać

Dr Stanisław Śwital z Warszawy nadesłał kartkę wydartą z kalendarza zawierającą informacje o zakresie uprawnień Rady Państwa. Do tych uprawnień należy między innymi wydawanie dekretów z mocą ustawy, „z tym, czytamy w tekście, że muszą one zostać przedłożone sejmowi do zatwierdzenia”. Dlaczego, pyta korespondent, „zostać” a nie *być*? — Dlatego, że w języku polskim forma *zostać* jest używana jako dokonany odpowiednik formy *być* — jest to cecha specyficznie polska, nie mają jej inne języki słowiańskie. W zdaniu „Został bez pracy” mowa o chwili, w której ktoś stracił pracę, „Był bez pracy” nie miałoby tego znaczenia. Czasem z czasownikiem *zostać* bywa używany zaimek zwrotny *się*; na przykład w „Grażynie” Mickiewicza: „I tych, co w mieście zostali się

bliscy, i co na wiejskie wrócili się grędy” (mowa o tych, co zostali w mieście, i o tych, co wrócili na wieś). W „Nocach i dniach” Dąbrowskiej: „Mamo, zostańmy się u cioci”. Forma z zaimkiem *się* jest trochę nacechowana stylistycznie, *zostać* jest trochę lepsze niż *zostać się*. W nadesłanym i w tej chwili omawianym tekście można mieć zastrzeżenie co do dwóch jeszcze szczegółów: lepiej dokumenty *przedstawiać* niż je *przedkładać*; ostatnia forma jest kancelaryjnym germanizmem, wzorowanym na niemieckim *vorlegen*; co prawda *przedstawiać* mógłby ktoś traktować jako odpowiednik niemieckiego *vorstellen*, ale ten czasownik niemiecki ma trochę inne znaczenie: *sich vorstellen* to «wyobrażać sobie». Zamiast *przedstawiać* czy *przedkładać* dokumenty lepiej je *składać*: *złożyć* to jest wyrażenie najprostsze. W związku z wydawaniem dekretów użyte jest w omawianym tekście wyrażenie „z tym że” — które się słyszy dość często, ale na jego opuszczeniu tekst pod względem stylistycznym zyskuje.

Nieprzerwany — nieustanny

Ob. Barbara Błażejczak z Gębic w województwie bydgoskim prosi o wyjaśnienie, czy wyrażenie *nie przerwany* należy napisać jako jeden wyraz czy też partykułę *nie* oddzielić jako wyraz odrębny. — Zasada jest taka: jeżeli po przeczeniu *nie* następuje imiesłów, to stosuje się pisownię rozdzielną, jeżeli natomiast po *nie* użyty jest przymiotnik, to przeczenie pisze się z nim łącznie. Inaczej mówiąc: przymiotniki zaprzeczone pisze się łącznie, zaprzeczone imiesłowy — rozdzielnie. Ten, kto się chce kierować tą zasadą, musi oczywiście wiedzieć, na czym polega różnica między przymiotnikiem a imiesłowem. Czasem trudności nie ma: nikt nie wątpi, że określenia *biały, czerwony, niebieski, wesoly, smutny* są przymiotnikami i łączna pisownia *niewesoly* wydaje się nam wszystkim naturalna. W niektórych wypadkach przymiotnik zaprzeczony różni się od niezaprzeczonego nie tylko tym, co wyraża partykuła *nie*: na przykład *nieszczęsny* to nie jest tylko «nie będący szczęsnym», ale jest to forma zabarwiona uczuciowo. Znakiem graficznym tej treści uczuciowej mógłby być wykrzyknik. Nie łączymy partykuły *nie* z następującym po niej przymiotnikiem, jeżeli przeciwstawiamy sobie pewne cechy, na przykład: to jest kolor *nie szary, ale niebieski*. Z niektórymi przymiotnikami partykuła *nie* łączy się rzadko. Gdybyśmy powiedzieli o jakimś przedmiocie „on jest niebiały”, to zdanie wyglądałoby na niedokończone: czekalibyśmy dalszego ciągu: nie biały, tylko jaki? — a w takim przeciwstawieniu partykułę *nie* należy pisać oddzielnie. Co do imiesłowów, to jak już wspomniałem, ich połączenia z partykułą *nie* piszą się rozdzielnie: *nie dotrzymana obietnica, nie umiejący pisać, nie narażony na straty, nie wykonana praca* — we wszystkich takich wypadkach obowiązuje pisownia rozdzielna. Ale i od tej zasady są uchylenia: jeżeli na przykład wyrażenie *nie zwyciężony* ma znaczyć «taki, który nie został zwyciężony» („Armia hitlerowska, nie zwy-

ciężona w walkach dotychczasowych, zaczęła ponosić klęski”), to partykuły *nie* nie należy łączyć w jedną całość z imiesłowem. Jeżeli natomiast *niezwyciężony* ma znaczyć «taki, którego nie można zwyciężyć», to partykułę *nie* i imiesłów piszemy łącznie. Przykłady nie zawsze są wyraziste. Korespondentce chodzi o właściwą pisownię wyrażenia *nie przerwany* w kontekście następującym: „dwadzieścia lat nieprzerwanej pracy na stanowisku dyrektora”. — Określenie *przerwany* jest imiesłowem biernym od czasownika *przerwać*: jeżeli napiszemy: „tama nie przerwana przez wodę” (przykład ze słownika ortograficznego), to nie będziemy łączyć partykuły *nie* z następującym po niej imiesłowem w jeden wyraz, w przykładzie natomiast wymienionym w liście korespondentki określenie *nieprzerwanej* znaczy tyle co «nieustannej» i napiszemy je łącznie (takeśmy też zrobili w *Słowniku poprawnej polszczyzny*). Gdybyśmy uważali, że w wyrażeniu *nieprzerwana praca* zachowany jest jeszcze związek z konkretnym znaczeniem czasownika *przerwać*, to można by nawet było użyć formy *przerwanej*, bo to by mocniej akcentowało ciągłość dwudziestoletniej pracy, w której nie było przerw. Sprawa pisowni zaprzeczonych przymiotników i zaprzeczonych imiesłówów często wywołuje wątpliwości. Żeby zmniejszyć szanse zrobienia błędu, trzeba rozumieć, czym się te części mowy od siebie różnią (Maria Dąbrowska w dyskusji publicznej powiedziała kiedyś, że nigdy nie wiedziała, jaka jest różnica między przysłówkiem a przyimkiem), a prócz tego trzeba robić użytek ze słownika ortograficznego, nie czuć się zażenowanym, że się korzysta z tak elementarnej formy pomocy.

„Strukturalizacja” treści nauczania

Mgr inż. Leonard Rojewski z województwa warszawskiego prosi o rozstrzygnięcie, która z dwóch form od niedawna używanych: *strukturalizacja treści nauczania* czy też *strukturyzacja treści nauczania* jest lepsza i zasługuje na rozpowszechnianie w literaturze pedagogicznej. — Przede wszystkim powinniśmy jasno sobie uświadomić, jaką treść mają wyrażać obie formy zaczynające konkurować ze sobą. Ich słowotwórczym punktem wyjścia jest wyraz *struktura*, który znaczy «układ i wzajemne relacje elementów stanowiących całość»; dawniej wyraz ten znaczył także «sposób budowania, styl», np. u Słowackiego „okna posępne gotyckiej struktury”. — Formy, które wymienia korespondent, utworzone za pomocą formantu *-izacja*, *-yzacja* mają znaczyć, o ile dobrze rozumiem, «nadawanie czemuś określonych kształtów, czynienie czegoś strukturą», to znaczy całością, składającą się z elementów w pewien sposób uporządkowanych. Z wyrazów na *-ura* można wymienić *procedura*, *gawiura*, *profesura*, *prezesura*, *likwidatura*, *aparatura*, *literatura* (parę razy słyszałem ten wyraz osobliwie akcentowany: *literatura*), *kwadratura*, *ministrantura*, *cenzura*, *fryzura*, *klauzura* i sporo innych. W ani jednym wypadku nie można od

tych podstaw wyrazowych utworzyć formy pochodnej typu *strukturyzacja*, to znaczy takiej, jak *proceduryzacja*, *cenzuryzacja*, ani żadnej innej tego typu.

Końcowy wniosek z tych uwag byłby taki: mając do wyboru formy *strukturalizacja* i *strukturyzacja* z dwojga złego wybierzemy formę pierwszą: *strukturalizacja*; jest ona utworzona nie bezpośrednio od rzeczownika *struktura*, ale od przymiotnika *strukturalny* nie wywołującego zastrzeżeń i mogącego się stawać podstawą rzeczowników takich jak *idealizacja*, *normalizacja* i innych podobnych. Rzeczą najważniejszą jest to, co ma dokładnie znaczyć wyrażenie „*strukturalizacja treści nauczania*” i czy nie dałoby się wyrazić myśli w tych słowach zawartej w jakiś prostszy sposób.

Zabrze — zabrski

Ob. Zygmunta Gromnego z Warszawy denerwuje to, że zarówno w prasie, jak w radiu i telewizji, jako forma przymiotnikowa od nazwy *Zabrze* używana jest forma *zabrski*. Czy jest to prawidłowe określenie? pyta korespondent. W *Słowniku poprawnej polszczyzny* wydanym przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w roku ubiegłym ta właśnie forma — *zabrski* — umieszczona została jako poprawna. Mieszkaniec *Zabrza* to *zabrzanin*, odpowiednia forma żeńska — *zabrzanka*, ale podstawą słowotwórczą przymiotnika odnoszącego się do nazwy miasta *Zabrze* jest ta właśnie nazwa, a nie nazwa jego mieszkańca czy mieszkanki. Przymiotniki na *-ański* używane są w takich formach jak *tatrzański*, *rabczański*, gwarowo również *bukowiański*, *poroniański* („Gospoda poroniańska” — napis na szyldzie), ale w tym wypadku mamy do czynienia z „promieniowaniem słowotwórczym” form *Zakopane* — *zakopiański*, które to promieniowanie *Zabrza* nie ogarnęło.

Tłumacki?

Ob. Wanda Wąsowska z Warszawy pyta, czy można pracę tłumacza określić jako *działalność tłumacką*, jak to zostało sformułowane w pewnym tekście urzędowym. — Forma przymiotnikowa *tłumacki* jest w *Słowniku Lindego* zarejestrowana obok formy *tłumaczy* (również przymiotnikowej) i objaśniona jako «do tłumacza należący», nie zilustrowana jednak żadnym przykładem. W tomie siódmym *Słownika* tzw. warszawskiego opracowanym przez Niedźwiedzkiego (rok wydania 1919) są powtórzone za Lindem słowa *tłumactwo*, *tłumaczostwo*, ale oznaczone jako mało używane. W nowym *Słowniku* pod moją redakcją nie umieściliśmy żadnej z tych dziś nie używanych zupełnie form. W języku dzisiejszym formy przymiotnikowe na *-acki* odpowiadają rzeczownikom na *-ak*: *kozacki* — *kozak*, *rybacki* — *ry-*

bak, prostacki — *prostak*, *żoldacki* — *żołdak*, *krzyżacki* — *krzyżak*; zdarzają się odpowiedniości typu *magnacki* — *magnat*, *konfederacki* — *konfederat*, *literacki* — *literat*, *ordynacki* — *ordynat*, *adwokacki* — *adwokat*, to znaczy oboczności, w których przymiotnikom na *-acki* odpowiadają rzeczowniki na *-at*. Możliwe są i oboczności *-acki* : *-acz*, na przykład *partacki* — *partacz*, *pieniacki* — *pieniacz*, *tkacki* — *tkacz*, ale tych jest niewiele. Rzeczownikowi *tułacz* odpowiada przymiotnik *tułaczy* („i pędzę życie tułacze” — Mickiewicz). Przymiotnik *tłumacki* dziś jest formą rażącą, która może osłabiać satysfakcję tłumacza odznaczonego za *działalność tłumacką*.

Ekler

Ob. Jerzy Kudła z Warszawy pyta, jakiego rodzaju gramatycznego jest nazwa ciastka, która w formie nie zdrobniałej brzmi *ekler*: korespondent słyszał i formę męską *eklerek*, i żeńską *eklerka*. Bardziej uzasadniona jest forma męska, bo punktem wyjścia jest wyraz francuski *éclair* będący rodzaju męskiego (i znaczący błyskawicę, a także zatrząsk błyskawiczny — *fermeture-éclair*). Forma żeńska *eklerka* powstała zapewne przez analogię do innych nazw ciastek, takich jak *napoleonka*, *szarlotka*, *stefanka*, *murzynka* (pewien językoznawca francuski z tej nazwy ostatniej: *murzynka* wywodził francuską nazwę ciastka *meringue*). Zagadnienia gastronomiczno-etymologiczne stają się interesujące, jeżeli je rzutujemy na tło gwarowe; jest w tej chwili prawie na ukończeniu praca poświęcona nazwom produktów spożywczych na obszarze całej Polski. W pracy tej zresztą dla restauracyjnego, niegwarowego *eklerka* może się nie znaleźć miejsca. Nie byłoby źle, gdyby w języku potocznym zabrakło miejsca dla takich nazw jak *solodrag* (niem. *Salzstange*) i *makodrag*; zdarzało mi się słyszeć je w kawiarni literackiej w Krakowie od pewnej kelnerki, która się zdziwiła, że te nazwy robią na mnie trochę osobliwe wrażenie. Oby zresztą w języku nie było powodów do większych zmartwień.

Szerokiej drogi!

Ob. Falkowski z Warszawy uważa, że tytuł polskiego filmu „Szerokiej drogi, kochanie!” jest dziwny i źle wystylizowany, bo po polsku życzy się *szczęśliwej drogi* lub *podróży*; a nie *szerokiej*. — Życzeniem „szerokiej drogi” zegna się tego, kto odjeżdża autem lub motocyklem: na szerokiej drodze łatwiej uniknąć zderzenia z innym pojazdem i taka jest treść tego życzenia.

Pod względem językowym nic gorszącego w tym zwrocie nie ma. Odpływający jacht zegna się życzeniem, żeby zawsze miał dość wody pod kilem: jest to zwrot o charakterze również środowiskowym, umotywowany sytuacyjnie i tak samo jak *tamten* nie wywołujący żadnych zastrzeżeń.

W.D.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

W 1975 roku

n a k ł a d e m

PAŃSTWOWEGO
WYDAWNICTWA
NAUKOWEGO

u k a ż e s i ę

**SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY JĘZYKA POLSKIEGO
WRAZ Z ZASADAMI PISOWNI I INTERPUNKCJI
POLSKIEJ**

Opracował zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN i autor zasad pisowni i interpunkcji polskiej.
Redaktor naukowy — Mieczysław Szymczak.
Okolo 1000 str. Cena: ok. 100 zł.

Będzie to pierwszy obszerny słownik ortograficzny obejmujący około 100 tys. haseł. Zawierając przeszło dwukrotnie większą liczbę haseł niż największy z dotychczasowych słowników ortograficznych zlikwiduje występujący w tym zakresie niedostatek informacji, np. w dziedzinie pisowni łącznej lub rozdzielnej wielu wyrazów, pisowni dużą i małą literą. W znacznie szerszym zakresie zostaną także uwzględnione w Słowniku nazwiska oraz nazwy geograficzne — polskie i obce. Z uwagi na to, że trudności pisowniowe dotyczą nie tylko formy wyodrębnionej w Słowniku jako hasło, w artykułach hasłowych nowego Słownika ortograficznego zostaną podane także te formy odmiany, które mogą nastroczać trudności w pisaniu. Dając poprawne rozstrzygnięcie w dziedzinie ortografii, Słownik ortograficzny języka polskiego będzie stanowił nieodzowną pomoc dla wszystkich piszących po polsku, a zwłaszcza redaktorów wydawnictw, dziennikarzy, korektorów, nauczycieli, uczniów. Słownik jest poprzedzony wyczerpującym omówieniem zasad pisowni i interpunkcji polskiej.

Wszystkie książki PWN są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.

Por. Jęz. 10(324), s. 513—580; Warszawa 1974

Indeks 37140